

Lwów pamięta o Nieznanym Żołnierzu



ANNA GORDIJEWSKA

Z okazji setnej rocznicy sprowadzenia prochów bezimiennego bohatera do Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie, 29 października na Cmentarzu Obrońców Lwowa odbyły się uroczystości upamiętniające to wydarzenie. Wzięli w nich udział przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie z konsulem generalnym Markiem Radziwonem na czele, prezesi i członkowie polskich organizacji ze Lwowa, nauczyciele i uczniowie szkół z polskim językiem nauczania, harcerze, goście z Polski oraz miejscowi Polacy.

› strona 5

**Artur Deska.
Misjonarz
którego
powołaniem była
służba ludziom**



› strona 8

**„Dziedzictwo,
które łączy.
O Włodzimierzu
Dzieduszyckim
opowiadają
Melania i Mateusz
Dzieduszyccy”**



› strona 12

**Lwów Jana
Parandowskiego
(cz. I)**



› strona 16

Polfa Tarchomin przekazała Ukrainie 30 tysięcy opakowań antybiotyku pediatrycznego

We Lwowskim Szpitalu Obwodowym dla Weteranów Wojennych i Osób Represjonowanych im. Jurija Łypy w miejscowości Winniki odbyło się przekazanie pomocy humanitarnej dla Ukrainy przez Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa” S.A. Polska spółka Skarbu Państwa przekazała 30 tysięcy opakowań pediatrycznego antybiotyku Polcylin, odpowiadając na prośbę Ministerstwa Ochrony Zdrowia Ukrainy z czerwca br.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
IHOR REWAGA
ZDJĘCIA

Przekazanie leków odbyło się w obecności przedstawicieli polskich i ukraińskich władz, dyplomatów oraz reprezentantów sektora medycznego.

Paweł Kowal, przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą, podkreślił, że



wydarzenie jest wyrazem solidarności i współodpowiedzialności za wspólne bezpieczeństwo zdrowotne.

– Jesteśmy tutaj dlatego, że chcemy przekazać dar Polfy Tarchomin, polskiej firmy od lat funkcjonującej na rynku leków. W tym przypadku są to leki służące do walki z bakteriami, stosowane przy operacjach czy innych procedurach

medycznych, w których istnieje ryzyko zakażenia bakteryjnego – mówił. – Trzy elementy chciałbym podkreślić. Po pierwsze, to dla nas zaszczyt, ale przede wszystkim zobowiązanie wspierać Ukrainę, wspierać osoby, które na Ukrainie chorują, i służbę zdrowia państwa ukraińskiego w wyjątkowo ciężkiej sytuacji wojennej. Po drugie, kwestia bezpieczeństwa lekowego. Ta

sprawa nie zna granic – to elementarne poczucie solidarności. Wspierając dziś Ukrainę, wspieramy bezpieczeństwo całego regionu Europy Środkowej. I po trzecie, to zapowiedź i zaproszenie do dalszej współpracy. Dziś przekazujemy ten rodzaj leków, ale w przyszłości ta współpraca może objąć także inne dziedziny – zaznaczył polityk.

› strona 5

**Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472**



9 786177 234844

Putin chce wojny bardziej niż kiedykolwiek

– Według oceny amerykańskiego wywiadu Władimir Putin jest bardziej niż kiedykolwiek wcześniej zdeterminowany, aby kontynuować wojnę w Ukrainie i mieć przewagę na polu bitwy – podała we wtorek czasu amerykańskiego stacja NBC News, powołując się na źródła. „Po 25 latach Putin nagle miałby zacząć bać się NATO?” – pyta z kolei retorycznie republikański polityk.

Analiza, którą przekazano członkom Kongresu w tym miesiącu, wykazała, że według wywiadu nie ma oznak świadczących o tym, że Rosja jest gotowa do kompromisu w sprawie Ukrainy.

Ocena jest zgodna z tym, jak amerykańskie i zachodnie agencje wywiadowcze postrzegają stanowisko rosyjskiego reżimu od początku inwazji w lutym 2022 roku – przekazały dwa źródła, zaznając jednocześnie ze sprawą.

Jednak wygląda na to, że obecnie Putin obstaje przy swoim stanowisku w jeszcze większym stopniu niż dotychczas – przekazali wysoki rangą przedstawiciel amerykańskich władz i wysoki rangą przedstawiciel Kongresu.

Według analizy wywiadu w obliczu dużych strat wojsk rosyjskich i niepowodzeń gospodarczych w kraju, Putin chce opanać ukraińskie terytorium i rozszerzyć

wpływy swojego państwa, by usprawiedliwić ludzkie i finansowe straty.

– Władimir Putin chce walczyć przeciw Ukrainie do ostatniego Rosjanina, bo gdyby zakończył teraz wojnę, straciłby władzę i najpewniej życie – powiedział z kolei PAP były członek Kongresu USA i szef organizacji Remembrance Society Donald Ritter. Republikański polityk ocenił w rozmowie z PAP, że Putin rozpoczął wojnę przeciwko Ukrainie „nie ze względu na rosyjski nacjonalizm, chęć odbudowy rosyjskiego imperium, obrony osób rosyjskojęzycznych albo dlatego, że bał się NATO”.

Według rozmówcy PAP rosyjski przywódca nie zdawał sobie jednak sprawy, że Ukraińcy są tak odporni i zdolni do stawiania oporu. W jego ocenie Putin uważa, że nie może teraz zakończyć wojny, a negocjacje dotyczące zamrożenia linii frontu są w pewnym sensie bezużyteczne.

Gdyby Putin zatrzymał wojnę teraz – po trzech i pół roku rozlewu krwi i strat finansowych, po zrobieniu z Rosji pariasa, po całkowitym przekształceniu rosyjskiej gospodarki w gospodarkę wojenną – znalazłby się w niebezpieczeństwie, mógłby stracić władzę i życie – powiedział Ritter, członek Izby Reprezentantów w latach 1979-1993.

– Nasi politycy muszą zdać sobie sprawę ze skali przestępczości Putina i przyczyn, dla których nie może zatrzymać wojny w obecnych okolicznościach. Dlatego namawianie go do negocjacji i zamrażania linii frontu nie zadziałają – kontynuował.

DIENNIK.PL

Ekipa Fundacji Kościuszkowskiej z wizytą we Lwowie



26 października w ramach obchodów 100-lecia Fundacji Kościuszkowskiej grupa jej przedstawicieli z USA i Polski zagościła też do Lwowa. Towarzyszyli im działacze Fundacji Humanitarnej i Stowarzyszenia Folkowisko z województwa podkarpackiego.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Pierwszym punktem wizyty na Ukrainę było Centrum Edukacji Transgranicznej oraz Centrum Integracji Polaków na Ukrainie w Nahaczowie, wiosce położonej przy granicy ukraińsko-polskiej. Fundacja Kościuszkowska jest jednym z głównych sponsorów ośrodka, który powstał w wyremontowanych i przystosowanych pomieszczeniach budynku dawnego kołchozu. Teraz tam z udziałem zespołu wolontariuszy Folkowisko.UA odbywają się lekcje języków polskiego i angielskiego. Zapoczątkowano też szkolenie nauczycieli języka polskiego, którzy pracują w ukraińskich szkołach. Również animatorki lokalni prowadzą z dziećmi zajęcia plastyczne, ruchowe itd.

We Lwowie delegacja Fundacji Kościuszkowskiej na czele z prezesem Markiem Skulimowskim oraz przedstawiciele Fundacji Humanitarnej i Stowarzyszenia Folkowisko odwiedzili Cmentarz Łyczakowski. Na Cmentarzu Orłat zapalili znicze przy grobie Nieznanego Żołnierza i przy pomniku lotników amerykańskich.

Zwiedzili też groby wybitnych Polaków również Pole Marsowe – miejsce, gdzie spoczywają żołnierzy ukraińscy polegli w obronie Ukrainy od agresji rosyjskiej.

Z przedstawicielami Fundacji Kościuszkowskiej oraz ich polskimi i ukraińskimi partnerami spotkał się Marek Radziwon, konsul generalny RP we Lwowie.

W Pałacu Potockich goście z USA i Polski zapoznali się z wystawą Włodzimierz „Dzieduszycki. In memoriam”, zwiedzili katedry łańciską i ormiańską, inne zabytki miasta.

Fundacja Kościuszkowska została założona w 1925 roku w Nowym Jorku przez Stefana Mierzwę – polskiego imigranta i profesora Columbia University w przededniu 150. rocznicy przystąpienia Tadeusza Kościuszki do amerykańskiej rewolucji. Fundacja Kościuszkowska jest najważniejszym mecenasem polskiej kultury w USA. Organizuje wystawy i projekty artystyczne w Nowym Jorku i Waszyngtonie. Finansuje katedry polonistyki



na prestiżowych uczelniach w USA i co roku organizuje Festiwal Filmu Polskiego w Waszyngtonie, który przybliża amerykańskiej publiczności współczesne polskie kino. Fundacja corocznie przeznaczą około dwóch milionów dolarów na programy stypendialne i badawcze. Siedziba fundacji mieści się w Nowym Jorku, ma ona też biura w Waszyngtonie i Warszawie.

Pomimo tegorocznych jubileuszowych obchodów w USA 23 października 2025 roku w Pałacu Rzeczypospolitej w Warszawie odbyła się uroczysta Gala Stulecia Fundacji Kościuszkowskiej. Wśród gości tego doniosłego wydarzenia znaleźli się m.in. marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska, byli prezydenci RP Aleksander Kwaśniewski i Bronisław Komorowski oraz liczni przedstawiciele świata nauki, kultury i mediów.

Fundacja Kościuszkowska przekazała Bibliotece Narodowej rękopis wspomnień wojennych Władysława Reymonta. Wydanie to było częścią obchodów 100-lecia Fundacji Kościuszkowskiej i Roku Reymonta, ustanowionego przez Senat w setną rocznicę śmierci autora „Chłopów”.

„Cieszę się, że to właśnie Tadeusz Kościuszko patronuje organizacji, w której członkowie nie tylko mówią o wspaniałej idei zbliżenia i owocnej współpracy Polski i Ameryki, lecz przede wszystkim nie szczędzą wysiłków, aby ją urzeczywistnić” – napisał prezydent RP Karol Nawrocki w liście skierowanym do uczestników uroczystości 100-lecia Fundacji Kościuszkowskiej. List podczas uroczystości odczytał doradca prezydenta Jan Józef Kasprzyk. „Z radością witam kolejne inicjatywy, za sprawą których budują państwo mosty między dwoma narodami, oddzielenymi oceanem, ale złączonymi dzięki wspólnym wartościom, dwóm stuleciom serdecznych relacji i braterstwu broni w walce o wolność naszą i waszą”.

Polski Zespół Pieśni i Tańca Lwowiacy

**Zaprasza dzieci i młodzież
do nauki polskich tańców narodowych**

Taniec ludowy to:
- żywa tradycja
- aktywność fizyczna
- wspaniali ludzie

Trwa nabór do grup:
- młodsza **8-11 lat**
- starsza **12-16 lat**

Zgłoszenia przyjmujemy pod nr tel.:
097 296 47 17
Kierownik zespołu Renata Kupycz
Serdecznie zapraszamy!

Zadanie dofinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku

Projekt „Wielka Polska Rodzina. Utrzymanie środowisk polskich na Ukrainie – cz. I” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Rosja masowo atakuje infrastrukturę energetyczną Ukrainy

Przez całą noc i poranek 30 października 2025 roku trwa atak na infrastrukturę energetyczną na terenie całej Ukrainy. Gdy o godz. 9.00 rano piszemy te słowa, alarm powietrzny jeszcze nie jest odwołany. Jeszcze dwa drony latają nad Równem, zmieniając kierunek lotu. Z powodu przedłużającego się alarmu Rada Miasta Lwowa ogłosiła zmiany w ruchu transportu publicznego.

Atak już spowodował przerwę w dostawie prądu w większości regionów.

Prace naprawcze rozpoczną się po zakończeniu ostrzału. Rosja używa zarówno dronów, jak i pocisków rakietowych.

Wskutek zmasowanego ataku na Zaporozie została uszkodzona infrastruktura cywilna i krytyczna, kilkanaście osób zostało rannych.

ŹRÓDŁO: LB.UA. PRAWDA.COM.UA, ZAXID.NET

List do redakcji Liczymy na wsparcie Państwa

Fundacja „Serce dla Lwowa” powstała na początku 2025 roku i jej podstawowym celem jest kontynuacja charytatywnych działań na rzecz Polaków zamieszkałych we Lwowie oraz na dawnych Kresach RP. Fundacja kontynuuje wieloletnią działalność pod kierunkiem kol. Stanisława Łukasiewicza prowadzoną dotychczas w poznańskim oddziale TMLiKPW. Działalność ta skupia się na organizacji pomocy ponad stu Polakom, prowadzoną od wielu lat w postaci paczek żywnościowych, higieniczno-sanitarnych oraz pomocy finansowej udzielanej podopiecznym w uzasadnionych przypadkach. Ponadto Fundacja kontynuuje organizację „Mikołaja” w dwóch lub więcej parafiach, a także utrzymuje kontakt z organizacjami i instytucjami polskimi w tym kulturalnymi,



oświatowymi, religijnymi działającymi we Lwowie i innych miejscowościach.

Apelujemy o finansowe wsparcie działalności fundacji polegające na wpłatach bankowych darowizny o wybranej kwocie 5, 10, 15, 20, itd. zł co miesiąc (przelewy cykliczne), ewentualnie jednorazowe

wpłaty w dowolnej możliwej wysokości na konto bankowe numer: 12 1020 4027 0000 1402 2029 1060.

Przypominamy, że wpłacone w ciągu roku darowizny można odliczyć od podatku w rocznym rozliczeniu podatku w Urzędzie Skarbowym.

Liczymy na wsparcie z Państwa strony, za co z góry w imieniu Lwowian i swoim dziękujemy.

**ZARZĄD FUNDACJI
„SERCE DLA LWOWA”**

Fundacja SERCE DLA LWOWA powołana aktem notarialnym 19.02.2025 r. zarejestrowana 19 marca 2025 r. przez Sąd Rejestrowy KRS nr 0001162521. NIP nr 7792585639, regon 541214736 posiada konto bankowe w Banku PKO nr 12 1020 4027 0000 1402 2029 1060. Fundacją kieruje 5 osobowy zarząd, organem kontrolnym jest Rada Fundacji.

Zarządzanie strachem

Nawet, jeśli strach przed rozszerzeniem wojny, jaką Rosja prowadzi przeciwko Ukrainie, nie jest pierwszoplanowym tematem rozmów w Polsce, to z badań opinii publicznej wyraźnie wynika, że boimy się coraz bardziej, co niezwykle łatwo wykorzystywać. Nastrojami społecznymi manipulują nie tylko politycy, ale przede wszystkim sama Rosja, chcąc zwiększyć możliwości kształtowania poglądów i postaw Polaków. Zarządzanie strachem to skuteczna metoda pozwalająca kontrolować grupy ludzi za pomocą stosunkowo prostych, a jednocześnie skutecznych narzędzi.

AGNIESZKA SAWICZ

Wywoływanie, a następnie podtrzymywanie poczucia zagrożenia, jeszcze nigdy nie było tak łatwe, jak dziś, w dobie internetu. Nie boimy się już pandemii i nauczyliśmy się żyć z COVID-19, ale nagromadzone wówczas emocje znajdują ujście chociażby w lęku przed migrantami. To ich, według CBOS, najbardziej boją się dziś młodzi Polacy, nie zważając na fakt, że przybysze z Afryki w 2024 roku stanowili 0,09% osób podejrzanych o popełnienie w ich kraju przestępstwa. W sumie było to 268 osób, z których część mogła zostać oczyszczona z zarzutów. Jednocześnie w sierpniu 2025 roku aż 68% obywateli Polski pomiędzy 18 a 44 rokiem życia bało się globalnej wojny.

Ten lęk dominował w kraju już z nadejściem nowego roku. Gdy pracownia United Surveys by IBRiS zapytała Polaków, czego najbardziej obawiają się w ciągu najbliższych miesięcy, 51,6% ankietowanych wskazało na ryzyko bezpośredniego włączenia Polski w działania zbrojne. Tyle samo osób mówiło o eskalacji konfliktu na wschodzie Europy, a dopiero na trzecim miejscu zagrożenie znalazło się pogorszenie sytuacji finansowej, które przeżyło 29% respondentów.

Nastroje uległy pogorszeniu z biegiem miesięcy i we wrześniu ponad połowa obywateli (55% jak podawał Instytut Badań Pollster) była przekonanych, że grozi nam wojna, co było w dużej mierze bezpośrednim skutkiem naruszeń polskiej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie drony. Jest to tym bardziej zrozumiiałe, że Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych informowało wówczas, że incydent ten był aktem agresji stanowiącym realne zagrożenie dla obywateli. Badania CBOS również



potwierdzały brak poczucia bezpieczeństwa, gdyż 63% respondentów uznało, że Polska nie jest w pełni bezpiecznym krajem. Co znamienne mniej, bo 47% udzieliło takiej odpowiedzi w 2014 roku, po rozpoczęciu przez Rosję okupacji Krymu. Najwyraźniej wówczas pewną rolę w postrzeganiu potencjalnego zagrożenia mogły odegrać tak odległość od granic Polski, jak i wiara w zapewnienia Moskwy, że to mieszkańcy półwyspu zadecydowali o zmianie granic.

Dziś bojąc się bezpośredniego zagrożenia chcemy wierzyć, że dysponujemy silną armią, która będzie mogła nas obronić – według danych IBRiS aż 93% Polaków ma zaufanie do Wojska Polskiego, o którego finansowaniu, modernizacji technicznej i rozbudowie regularnie informują rządzący, a w ślad za nimi media. Stąd też zapewne wynika ponad pięćdziesięcioprocentowe poparcie społeczne dla powrotu obowiązkowej służby wojskowej, które być może jest też związane z chęcią przetrwania odpowiedzialności za obronę ojczyzny na inne osoby. Niemal jedna trzecia Polaków uciekłaby bowiem ze swojego miejsca zamieszkania, co klóci się z gotowością walki o kraj.

Interesujące, że ufając polskim żołnierzom mamy jednocześnie stosunkowo niewielkie przekonanie, że NATO udzieliłoby Polsce pomocy w obronie granic. Według CBOS sędzi tak jedynie 68% pytanych, z czego zaledwie 14% jest o takim wsparciu zdecydowanie przekonanych. Aż 24% obywateli nie wierzy sojusznikom, podczas gdy w marcu 2022 roku, kiedy pełnoskalowa wojna Rosji przeciw Ukrainie była sytuacją stosunkowo nową i dla wielu jeszcze zaskakującą, w moc sojuszu wierzyło 81% Polaków. Należałoby więc zadać sobie pytanie, co wydarzyło się na przestrzeni tych lat, że tak znacząco zmienił się stosunek Polaków do Paktu Północnoatlantyckiego. Czy odpowiada za to tylko niekonsekwentna

polityka Donalda Trumpa, który sam nie może się zdecydować co myśli o NATO i roli, jaką USA miałyby w nim pełnić? Gdy obywateli Polski zapytano, czy armia amerykańska udzieliłaby nam pomocy, otrzymano 63,8% odpowiedzi twierdzących, a 25,8% ankietowanych wyrażało przeciwną opinię. Jesteśmy więc sceptyczni wobec największego i najsilniejszego sojusznika, a to dobra wiadomość dla Kremla, który cieszy się z każdego pęknięcia pomiędzy swoimi wrogami. Trzeba wszakże podkreślić, że powyższe deklaracje stoją w pewnej sprzeczności z wynikami badań United Surveys dla Wirtualnej Polski z września 2025 roku. Aż 92,2% respondentów stwierdziło wtedy, że „NATO powinno zwiększyć obecność militarną na granicach z Rosją w odpowiedzi na naruszanie przestrzeni powietrznej”. Mamy więc konkretne oczekiwania i równocześnie sądzimy, że nie zostaną one spełnione. Takie rozbieżności w deklaracjach dowodzą, jak łatwo manipulować nastrojami i zarządzać strachem, aby osiągnąć oczekiwane rezultaty – brak wiary w moc sojuszy, ale także w zakresie społecznego poparcia dla relacji Polski z państwami członkowskimi NATO czy Unii Europejskiej. Według raportu przygotowanego przez European Movement International we współpracy z firmą badawczą Savanta tylko 34% Polaków sądzi, że członkostwo w UE ma pozytywny wpływ na ich kraj. Jest to najniższy wynik wśród siedmiu analizowanych państw członkowskich Unii Europejskiej.

Przykładem umiejętnego kształtowania społecznych emocji jest stosunek Polaków do sąsiadów. Sondaż SW Research, którego wyniki opublikowano we wrześniu bieżącego roku wskazuje, że 59,1% pytanych jest przekonanych, że Niemcy powinny zapłacić Polsce reparacje za szkody wyrządzone podczas II wojny światowej. Spróbujmy jednak cofnąć się nieco w czasie, do roku 2011 i przypomnijmy, że

wówczas ośrodek Mareco Polska przeprowadził ankiety z których wynikało, że 31,1% Polaków było przeciwnych rozliczaniu Rosjan ze zbrodni katyńskiej w imię zachowania dobrych relacji z Federacją Rosyjską. To niemało, choć 43% uważało, że Polska powinna dochodzić swoich praw. Jednocześnie CBOS podawał, że 57% Polaków chciało usłyszeć przeprosiny za Katyn, ale tylko 26% ankietowanych oczekiwało reparacji. Powtórzmy – reparacji od Niemiec chce ponad połowa obywateli Polski.

Ktoś powie, że przed czterema laty nie wiedzieliśmy jeszcze jakie jest prawdziwe oblicze Rosji, co mogło mieć wpływ na pewną pobłażliwość wobec Moskwy. Zwróćmy jednak uwagę, że dziś Berlin nikomu nie zagraża, a jednak poczucie krzywdy i niesprawiedliwości, jakie żyjemy wobec Niemców, nie maleje.

Czy odpowiada za to polityka, czy może edukacja? O tym, że II wojna światowa rozpoczęła się niemiecką agresją wie chyba każdy. Tymczasem w 2008 roku, jak wynikało z sondażu GfK Polonia na zlecenie „Rzeczpospolitej”, zaledwie co drugi Polak wiedział, że 17 września 1939 roku Polskę zaatakowała Armia Czerwona. W grupie wiekowej 18–29 lat wiedzę taką miało tylko 38% badanych. 19% było pewnych, że ponownie winni byli Niemcy.

Dwa lata później, w marcu 2010 roku, tygodnik „Newsweek”, opierając się na przeprowadzonych na jego zlecenie badaniach opinii publicznej informował, że 21% Polaków nie wie, kto strzelał do ich rodaków w Katyniu, a 8% było przekonanych, że zrobili to Niemcy. Istotne, że w grupie poniżej 20 roku życia niemal połowa pytanych nie wiedziała, kto był odpowiedzialny za tę zbrodnię.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jeden fakt. W grudniu 2024 roku badania United Surveys, wykonane na zlecenie Wirtualnej Polski dowiodły, że 67,4% ankietowanych nie wierzy w szczerość ukraińskich intencji w sprawie upamiętnienia ofiar rzezi wołyńskiej, ekshumacji i rozliczenia historycznego. Czternaście lat temu mniej, bo 51% Polaków nie wierzyło w szczerość intencji Putina, który zadeklarował udział w uroczystościach upamiętniających zamordowanych w Katyniu oficerów. Można więc wyrazić zdumienie, że w obliczu wojny, której tak się boimy, wciąż przedkładamy kwestie historyczne nad bezpieczeństwo, ponieważ nadal ponad połowa Polaków (według IBRiS jest to 50,2%) nie rozumie, że może ono wzrosnąć po przystąpieniu Ukrainy do NATO lub Unii Europejskiej i uzależnienia zgodę na taką decyzję od zamknięcia spraw ekshumacji.

Trzeba zadać sobie pytanie, czy na pewno powinniśmy w tym przypadku mówić o braku wiedzy o już prowadzonych pracach, niewielkiej świadomości wagi posiadania u wschodnich granic silnego, demokratycznego i prozachodniego sąsiada,

który już broni nas przed Rosją, a w przyszłości mógłby być bezcennym sojusznikiem odsuwającym od Polski widomo zbrojnej napaści, czy może raczej należałoby położyć akcent na niewystarczającą informację i niedostatki w edukacji, które otwierają drogę kremlowskiej propagandzie? Niestety, sami Polacy wzmocniają jej skuteczność, chociażby spychając na daleki plan pamięć o rosyjskich zbrodniach dokonanych na ich narodzie. O tym jak rozkładają akcenty świadczy fakt, że bez trudu można znaleźć najnowsze wyniki badań opinii publicznej dotyczące szeroko rozumianej kwestii wołyńskiej, a te poświęcone świadomości tego, co wydarzyło się w Katyniu, pochodzą sprzed kilku lat. Dzięki nim w 2018 roku dowiadujemy się, że na przestrzeni lat 2010–2017 z dwóch do dziesięciu procent wzrósł odsetek osób, które niczego o tej karcie historii nie wiedzą. Sama wiedza to jednak nie wszystko – aż 94% pytanych o to, czy w ciągu ostatnich 12 miesięcy upamiętnili w jakikolwiek sposób ofiary Zbrodni Katyńskiej odpowiedziało, że nie. 74% nie potrafiło wskazać jakichkolwiek inicjatyw upamiętniających tę zbrodnię.

Przypuszczalnie jeszcze gorzej wyglądałaby sytuacja, gdyby zadać pytanie o Operację Polską NKWD w latach 1937–1938, której ofiarami padło 111 000 osób, a według danych szacunkowych mogło ich być nawet 200 000. O tych, którzy ponieśli śmierć w wyniku Wielkiego Terroru, o zrabowanych Polakom dobrach, także kultury, a nawet o stratach, jakie ponieśliśmy w wyniku uzależnienia gospodarczego od ZSRR nikt głośno nie mówi. Czyżby Moskwa przekonała nas, że nie ma co grzebać w historii, pod warunkiem, że jest to historia rosyjska?

*

W 2023 roku 82% Polaków, jak podaje CBOS, nie darzyło Rosjan sympatią. Rok później grupa ta zmalała do 76%. W roku 2025 już tylko 72% „nie lubi” Rosjan. W tym samym czasie o 2%, z sześciu do ośmiu, wzrósł odsetek tych, którzy odnoszą się życzliwie do mieszkańców kraju, który nam zagraża.

Sympatia do Ukraińców międzyrokiem 2023 a 2025 stopniała z 51% do 30%. Poziom niechęci wzrósł z 17% do 38%. Są to dane, które każdy może zinterpretować we własnym zakresie, ale dobrze byłoby przy tym pamiętać, że za te nastroje niekoniecznie odpowiadają sami Ukraińcy, tak jak Rosjanie nie zapracowali, by nagle zacząć ich lubić. Ktoś jednak umiejętnie podsyca animozje wobec sojuszników i kreuje pozytywny wizerunek tych, których powinniśmy nazywać zagrożeniem. I dobrze byłoby zastanowić się, czy i ja ulegam takim podszeptom, które nie muszą być i zapewne nie są racjonalne, ale bazują na emocjach i strachu, nie zawsze mającym uzasadnione podstawy.

Zakończenie praktyk zawodowych dla młodzieży z Ukrainy

Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. św. Jadwigi zorganizowała praktyki zawodowe dla młodzieży z Ukrainy. 22 października odbyło się spotkanie podsumowujące tegoroczne praktyki. W tym roku do Wrocławia przyjechało siedmioro praktykantów ze Lwowa. Przez ponad miesiąc pobytu zdobywali oni cenne doświadczenie zawodowe we wrocławskich szpitalach, urzędzie miasta oraz w Konsulacie Ukrainy we Wrocławiu.

TEKST I ZDJĘCIE
EUGENIUSZ SAŁO

– Miałam świetną możliwość być w Szpitalu Uniwersyteckim we Wrocławiu na klinice neonatologii. Byłam na różnych oddziałach – fizjologii noworodka, patologii i intensywnej terapii. Uczestniczyłam przy narodzinach dzieci, zarówno przy porodach naturalnych, jak i cesarskich cięciach, a także przy zabiegach chirurgicznych – powiedziała Ludmiła Kozakul, lekarz neonatolog ze szpitala św. Mikołaja we Lwowie.

– Odbywałam praktyki w trzech miejscach: w Fundacji Ukraina, w Konsulacie oraz w Agencji Rozwoju Aglomeracji Wrocławskiej. Zdobycam wiele cennych doświadczeń, m.in. z zakresu promocji projektów, organizacji wydarzeń i komunikacji z ludźmi – dodała Tetiana Olichowska, studentka Politechniki Lwowskiej.

– Praktykę odbywałam w Urzędzie Miejskim Wrocławia, w biurze współpracy zagranicznej. Pracowałam przy różnych projektach, także z udziałem osób z innych krajów. Każdy dzień był inny, raz przygotowywałam prezentacje, innym



razem tłumaczyłam teksty z polskiego na ukraiński. To była ogromna inspiracja do dalszego rozwoju i nowe doświadczenie, jakiego wcześniej nie miałam – podsumowała Anna Fedotowa, studentka Politechniki Lwowskiej.

Praktyki były nie tylko programem zawodowym, lecz także okazją do kulturalnego i turystycznego wzbogacenia.

– Wrocław jest dla mnie przepięknym miastem – dużym, zielonym, z wieloma parkami, mostami i kanałami. Nie czuje się tu presji wieżowców, jak w Warszawie czy innych miastach. Jest tu bardzo komfortowo – powiedziała Ludmiła Kozakul.

– Byliśmy w Częstochowie i w Karpaczu, oczywiście na Śnieżce. We Wrocławiu zobaczyliśmy wiele zabytków – katedrę, muzeum, hydropolis, aquapark – wymieniała Tetiana Olichowska.

– Zwiedziliśmy Jasną Górę w Częstochowie w pierwszym tygodniu praktyk. W Karpaczu niestety nie byłam, bo byłam przeziębiona. Ale tutaj czuję się jak w domu. Kiedy wyjeżdżasz, tęsknisz za rodziną, ale

we Wrocławiu czułam się naprawdę jak u siebie – zaznaczyła Anna Fedotowa.

Podczas całego pobytu praktykanci mieszkali w polskich rodzinach we Wrocławiu.

– Mieszkaliśmy u państwa Huryków – wspaniałych, serdecznych ludzi, którzy mają dzieci, wnuków i pięknego psa. Wczorami rozmawialiśmy przy herbacie. To były bardzo miłe chwile – wspominała Ludmiła Kozakul.

– Bardzo fajna rodzina i bardzo mi się podobało. Codziennie wspólnie jedliśmy kolację i rozmawialiśmy – dodała Tetiana Olichowska.

– Kiedy mieszkaliśmy w rodzinie, zawsze się o mnie troszczyli. Pytali, jak minął dzień, gdzie byłam, co jadłam. Byli dla mnie jak rodzice – powiedziała Anna Fedotowa.

Tradycyjnie na początku października odbył się „Dzień Kultury i Dialogu” z udziałem praktykantów i gości ze Lwowa. – To spotkanie przebiegało w bardzo przyjacielskiej atmosferze. Mogliśmy podzielić się wrażeniami, wspominać początki programu. To ważne, że inni mogli

zobaczyć, jak ci młodzi ludzie z Ukrainy rozwijają swoje kompetencje i wracając do kraju, wykorzystują zdobyte tu doświadczenie. Wśród byłych praktykantów aż 25 osób uzyskało stopień doktora, to ogromny sukces – podkreślił Kazimierz Pabisia, prezes Fundacji im. św. Jadwigi.

1 października Fundacja im. św. Jadwigi otrzymała Nagrodę Księżnej Jadwigi Śląskiej. – To było dla nas wielkie przeżycie i ogromne wyróżnienie znaleźć się w gronie tak znamienitych gości. Wręczenie nagrody odbyło się podczas inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Wrocławskim. To wyróżnienie nie tylko dla naszej fundacji, ale także dla wszystkich, którzy ją współtworzyli, naszych przyjaciół z Dortmundu, Lwowa i Wrocławia. To wspólna nagroda dla ludzi, którzy pół wieku temu zaczęli budować tę współpracę. Dziś cieszymy się, że możemy ją kontynuować ze Lwowem – dodał Kazimierz Pabisia.

Spotkanie podsumowujące praktyki było czasem refleksji, wspomnień

i podziękowań. Praktykanci otrzymali pamiątkowe dyplomy i upominki.

– Wrażenia są wspaniałe, o czym świadczą uśmiechy i radość na twarzach naszych praktykantów. Staraliśmy się pokazać Wrocław jako miasto europejskie, by mogli zobaczyć, dlaczego Polacy tak chętnie przyjęli Ukraińców, gdy wybuchła wojna – powiedział Andrzej Figiel, przewodniczący Rady Fundacji im. św. Jadwigi.

– Ten projekt staży pięcioletniowy tworzy mosty międzyludzkie. Kiedy podpisujemy umowy partnerskie między miastami, zawsze myślimy o tym, by to właśnie ludzie budowali tę współpracę. Fundacja im. św. Jadwigi jest wspaniałym przykładem, który przynosi realne owoce w relacjach polsko-lwowskich – podkreśliła Sara Blejwas z Urzędu Miejskiego Wrocławia.

– Praktykanci mieszkali w polskich rodzinach i nie ponosili żadnych kosztów pobytu. Całość programu zapewniła Fundacja. Dlatego pragniemy podziękować wszystkim ludziom o dobrych, otwartych sercach, bez nich organizacja tych praktyk byłaby niemożliwa – zaznaczył Kazimierz Pabisia, prezes Fundacji im. św. Jadwigi.

Tegoroczne praktyki zawodowe dla młodzieży z Ukrainy to nie tylko czas nauki i zdobywania doświadczenia, ale przede wszystkim spotkanie ludzi, kultur i wspólnych wartości. Program pokazał, że współpraca między Wrocławiem a Lwowem może owocować nie tylko w sferze zawodowej, ale też w relacjach międzyludzkich, które są fundamentem prawdziwego partnerstwa.

Dzięki zaangażowaniu Fundacji im. św. Jadwigi i wsparciu mieszkańców Wrocławia młodzi praktykanci mogli poczuć się częścią europejskiej wspólnoty, opartej na wzajemnym szacunku, solidarności i przyjaźni. Ich doświadczenie będzie procentować w przyszłości, zarówno w życiu zawodowym, jak i osobistym, a wspólne inicjatywy Fundacji wciąż będą budować mosty między Polską a Ukrainą.

Pamięć o Rafale Lemkinie

Lwów dołączył do obchodów 125-lecia Rafała Lemkina, który stworzył i opisał definicję zbrodni ludobójstwa oraz przeforsował wprowadzenie jej do prawa międzynarodowego przez ONZ. W jego życiu był też znaczący wątek lwowski. W rocznicę urodzin Lemkina zorganizowano w Lwowskiej Bibliotece Naukowo-Pedagogicznej przy ul. Zielonej, 24 konferencję, podczas której jego postać przedstawił krajoznawca i dziennikarz Marko Simkin.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

Rafał Lemkin urodził 24 czerwca 1900 r. we wsi Bezwodne w powiecie wołkowskim (dziś obwód grodzieński na Białorusi). Pochodził ze skromnej rodziny żydowskiej. Jego ojciec był administratorem majątku ziemskiego. Ukończył gimnazjum w Białymstoku. W trakcie wojny z bolszewikami służył w oddziałach sanitarnych. Krótko studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w 1921 r. przeniósł się na Wydział Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Po uzyskaniu doktoratu Lemkin został prokuratorem w Warszawie. W 1934 r. zrezygnował z pracy w prokuraturze



i rozpoczął wykonywanie zawodu adwokata. Został też reprezentantem RP w Międzynarodowym Biurze Unifikacji Prawa Karnego Ligi Narodów. Na początku września 1939 r. Lemkin wyjechał z Warszawy. Dzięki pomocy przyjaciela, byłego szwedzkiego ministra sprawiedliwości, dotarł przez Litwę do Szwecji. W okupowanej Polsce pozostała cała jego rodzina. Wszyscy zginęli w czasie Holokaustu. Przez ponad rok wykładał prawo na Uniwersytecie Sztokholmskim. Na początku 1941 r. wyjechał do USA. Wykładał na Uniwersytecie Duke'a i był konsultantem Rady Wojny Gospodarczej przy prezydencie Stanów Zjednoczonych. Pod koniec 1942 r. rozpoczął kampanię wystąpień publicznych na rzecz poinformowania Amerykanów o masowych zbrodniach niemieckich. W opublikowanej w 1944 r. książce „Rządy Osi w okupowanej Europie” dziewiąty rozdział nosił tytuł „Ludobójstwo – nowy termin i nowe pojęcie destrukcji narodów”. Pod koniec 1944 r. to określenie pojawiło się w prasie amerykańskiej dla opisanie coraz częściej ujawnianych zbrodni niemieckich. Kilkanaście miesięcy później zostało też użyte w akcie oskarżenia niemieckich zbrodniarzy przed Trybunałem Norymberskim. W 1946 r. Lemkin zabiegał

o uznanie terminu „ludobójstwo” przez ONZ. Po długiej batalii, 9 grudnia 1948 r. Zgromadzenie Ogólne jednogłośnie przyjęło „Konwencję w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa”. Po jej przyjęciu prawnik zaangażował się w kampanię wokół ratyfikacji konwencji. Za dzień swojego triumfu uznał 14 października 1950 r., gdy konwencja stała się elementem prawa międzynarodowego po jej ratyfikowaniu przez dwadzieścia państw. Apelowo o rozszerzenie pojęcia ludobójstwa na mordy popełniane w okresie pokoju. Wśród tego rodzaju czynów wymieniał m.in. spowodowaną przez władze ZSRS klęskę głodu na Ukrainie. Był dwukrotnie nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla. Od 2018 r. jego nazwisko jest upamiętnione w warszawskim Ogródzie Sprawiedliwych. Zmarł 28 sierpnia 1959 roku w Nowym Jorku.

– We Lwowie, dopiero w niepodległej Ukrainie zaczęto wspominać o Rafale Lemkinie – powiedział w wywiadzie dla Kuriera prof. Markijan Malski, dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki, ambasador Ukrainy w RP w latach 2010-2014. – Aż do niedawna w tym mieście byłby prawie nieznany, gdyby nie prace naszych prawników-międzynarodowców nad ujawnieniem jego wkładu, jego roli i jego biografii. A jest to kluczowa postać w prawie międzynarodowym. Jego dziedzictwo jest teraz studiowane na Wydziale Stosunków Międzynarodowych naszego uniwersytetu. Organizujemy konferencje.



– Dopiero niedawno, już będąc studentem dowiedziałem się o postaci Lemkina i o jego definicji ludobójstwa – dodał dr Ihor Zeman, prodziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych. – Kiedy pisałem pracę doktorską zwróciłem szczególną uwagę na tę postać. Zaczęliśmy przywracać pamięć o związanych z naszym miastem i uniwersytetem wybitnych prawnikach, w tym Hersza Lauterpachta czy Philippe Sandsa. Otworzyliśmy nową kartę przywracania w historii Uniwersytetu pamięci niesprawiedliwie zapomnianych imion.

Prof. Markijan Malski zwrócił moją uwagę na nowe tablice marmurowe w holu Wydziału Stosunków Międzynarodowych.

– Podczas obchodów 30-lecia naszego wydziału, opieraliśmy się na teoretycznych pracach naukowych uczonych, którzy założyli fundamenty prawa międzynarodowego. Gdy odnowiliśmy tradycje studiów dyplomatycznych, wówczas zrodził się pomysł ustanowienia tablic pamiątkowych, poświęconych profesorom i studentom Uniwersytetu Lwowskiego, którzy wnieśli znaczący wkład w rozwój nauki o dyplomacji i służby dyplomatycznej. Jest tam też imię Rafała Lemkina.

W 2017 r. na fasadzie budynku przy ulicy Zamarstynowskiej 21b, gdzie w 1923 roku mieszkał Rafał Lemkin, z udziałem mera miasta Lwowa Andrija Sadowego została odsłonięta tablica informacyjna.

10 października 2025 r. przed tablicą pamięć Rafała Lemkina uczcili wicepremier, minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski, wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy Ołeksander Miszczenko, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Maksym Kozyczkyj.

Z kolei Andrij Sybiha, minister spraw zagranicznych Ukrainy i Andrij Melnyk, stały przedstawiciel Ukrainy przy ONZ (obaj absolwenci Uniwersytetu Lwowskiego) uczcili pamięć Rafała Lemkina przy jego grobie w Nowym Jorku.

Pod koniec 2024 roku Rada Miasta Lwowa podjęła decyzję o przemianowaniu ulicy Malinowej na cześć Rafała Lemkina.

W pobliżu, na skrzyżowaniu ulic Zamarstynowskiej i Lipińskiego w tym roku zagospodarowano skwer, na którym ustawiono Memoriał – pawilon z prasowanego gruntu, który jest poświęcony fundatorowi badań nad zbrodnią ludobójstwa Rafałowi Lemkinowi.

Lwów pamięta o Nieznanym Żołnierzu

dokończenie ze strony 1

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Uroczystość rozpoczął Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, przypominając historię miejsca i znaczenie upamiętnianego wydarzenia.

Konsul generalny Marek Radziwon w swoim przemówieniu podkreślił, że Grób Nieznanego Żołnierza to nie tylko pomnik wojskowej tradycji, lecz także głęboko ludzki symbol odwagi, poświęcenia i miłości.

– Każdy, kto staje przed tym miejscem, pamięta, że spoczywa tu młody ochotnik, który walczył o wolność Lwowa i odrodzonej Polski. To połączenie historii wojskowej z ludzką pamięcią, z matczynym bólem i wdzięcznością narodu czyni to miejsce wyjątkowym – mówił.

Artur Żak, dziennikarz, przypomniał okoliczności wyboru

miejsca i bohatera. W 1925 roku spośród czterdziestu pól bitewnych wybrano właśnie Lwów, a Jadwiga Zarugiewiczowa, matka żołnierza poległego pod Zadwórzem, wskazała trumnę ochotnika z orzełkiem na czapce. Od tej chwili ten bezimienny chłopiec stał się symbolem wszystkich, którzy przez stulecia walczyli o wolność Ojczyzny.

Młodzież ze Szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny zaprezentowała montaż słowno-muzyczny poświęcony pamięci Obrońców Lwowa i Nieznanego Żołnierza. Uczniowie z wielkim zaangażowaniem śpiewali pieśni patriotyczne i recytowali wiersze, przypominając o bohaterstwie młodych ochotników walczących o wolną Polskę.

Przy płycie, spod której sto lat temu, 29 października 1925 roku, wydobyto szczątki bohatera, złożono wieńce i zapalono znicze. Hołd oddali polscy dyplomaci, przedstawiciele organizacji społecznych oraz Polacy ze Lwowa.



– Na ten cmentarz przychodziliśmy niezależnie od czasów i okoliczności. Wtedy, gdy było wolno, i wtedy, gdy nie było. Pamiętamy my, pamiętają nasze dzieci i pamiętać będziemy – wspominała Krystyna Adamska.

Krzysztof Rumiński z Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi przypomniał

o historycznym losowaniu szczątków w Warszawie, w którym uczestniczyli m.in. Władysław Sikorski, biskup polowy Stanisław Gall, generał Józef Haller oraz kombatanci. Opisał również uroczysty transport prochów do Warszawy, kondukty żałobne, przystanki na trasie i wreszcie złożenie

w Grobie Nieznanego Żołnierza. Podkreślił, że współczesna opieka nad grobami we Lwowie jest kontynuacją tradycji przekazywanej przez przodków i wyrazem pamięci o wszystkich poległych.

Po części oficjalnej uczestnicy mogli obejrzeć wystawę historyczną „Żołnierska pamięć. Setna rocznica powstania Grobu Nieznanego Żołnierza – historia i tradycja”, przypominającą o wydarzeniach sprzed stu lat i symbolice narodowego miejsca pamięci.

29 października, dokładnie sto lat temu, ekshumowano szczątki Nieznanego Żołnierza z Cmentarza Obrońców Lwowa. Po ekshumacji zostały one przewiezione do Warszawy. Pogrzeb w Grobie Nieznanego Żołnierza na placu Saskim odbył się 2 listopada 1925 roku, a miejsce to od tamtego czasu stało się symbolem czci i pamięci wszystkich poległych za Ojczyznę. Po stu latach Lwów i Warszawa ponownie połączyły się wspólną pamięcią narodową.

Polfa Tarchomin przekazała Ukrainie 30 tysięcy opakowań antybiotyku pediatrycznego



dokończenie ze strony 1

Przekazany antybiotyk Polcylin jest stosowany m.in. w leczeniu zapalenia gardła, migdałków, zatok, ucha środkowego oraz infekcji skóry i płuc u dzieci. Leki trafiają do ukraińskich szpitali za pośrednictwem Państwowego Zakładu „Centrum Zdrowia Publicznego Ministerstwa Ochrony Zdrowia Ukrainy”, instytucji odpowiedzialnej za przyjmowanie pomocy humanitarnej w postaci leków.

Naszą darowiznę skupiliśmy dziś na antybiotykach, ale jesteśmy otwarci na rozszerzenie współpracy o inne grupy produktowe, m.in. leki psychotropowe czy dermatologiczne, które mają ogromne znaczenie w warunkach wojennych. Chcemy wspierać Ukrainę długofalowo, reagując na jej realne potrzeby – powiedział wiceprezes TZF Polfa Marcin Szafranec.



Ze strony ukraińskiej wyrazy wdzięczności za przekazaną pomoc złożył Ołeksandr Zaika z Ministerstwa Ochrony Zdrowia Ukrainy.

– To nie jest jednorazowy gest, lecz element systemowej współpracy, którą z Polską prowadzimy od wielu lat. Cenię tę solidarność i wsparcie, zwłaszcza w czasach, gdy nasz system zdrowia funkcjonuje w warunkach wojny – zaznaczył.

Wiktoria Mojsej, p.o. dyrektora Departamentu Ochrony Zdrowia Lwowskiej Administracji Wojskowej, dodała, że polska pomoc jest niezwykle cenna.

– Nie pierwszy raz jej doświadczamy i mamy nadzieję na kontynuację tej współpracy – powiedziała.

Mykoła Kniażycki, poseł do Rady Najwyższej Ukrainy, uściślił:

– To jest szpital i dla cywilów, i dla żołnierzy ukraińskich, funkcjonuje w systemie ewakuacyjnym. Dlatego ta pomoc jest bardzo ważna.

Konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon podkreślił znaczenie polskiego zaangażowania w odbudowę ukraińskiego systemu zdrowia.

Przekazanie dużej partii leków, antybiotyków wyprodukowanych przez firmę Polfa, największego giganta farmaceutycznego w Polsce, to szybka i doraźna pomoc. Przekazanie Ministerstwu Zdrowia Ukrainy olbrzymiej partii leków, które są dziś tutaj potrzebne, to sygnał, że polski sektor farmaceutyczny, dysponujący nowoczesnymi technologiami, może w przyszłości odegrać ważną rolę w odbudowie ukraińskiej ochrony zdrowia – powiedział.

Przekazanie 30 tysięcy opakowań Polcylinu to nie tylko gest solidarności, ale również konkretna pomoc dla tysięcy dzieci i rodzin dotkniętych skutkami wojny. W obliczu trwającej rosyjskiej agresji i trudności w funkcjonowaniu ukraińskiego systemu zdrowia wsparcie ze strony Polski ma wymiar zarówno humanitarny, jak i strategiczny.

Akcja społeczna „Płomień pamięci”



W Warszawie 2 listopada, w dniu 100. rocznicy odsłonięcia Grobu Nieznanego Żołnierza Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego organizuje akcję społeczną „Płomień pamięci”, która przypomina, że na terenie całego kraju znajduje się wiele miejsc poświęconych żołnierzom poległym w obronie Ojczyzny i zachęca do uczczenia ich pamięci.

– Każde pokolenie ma swoje Go Nieznanego Żołnierza, który bezimiennie, bez oczekiwania na pomnik, oddaje życie za coś większego niż on sam – za prawo do bycia Polakiem, do mówienia własnym językiem, do wolności – powiedziała Marta Cienkowska, ministra kultury i dziedzictwa narodowego. – Sto lat temu, 2 listopada 1925 roku w arkadach Pałacu Saskiego oddano mu hołd. Dziś spotykamy się tu, by powiedzieć, że ta pamięć wciąż płonie, choć historia wielokrotnie próbowała ją zgasić. Dlatego politykę historyczną i politykę pamięci traktuję nie jako administracyjne zadanie, lecz jako obowiązek wobec tych, którzy byli przed nami, i tych, którzy przyjdą po

nas. Wspólnie z Muzeum Historii Polski wskazaliśmy pięć kierunków, które nadają tej polityce sens: koordynację działań, wspieranie postaw obywatelskich, dialog, międzynarodowość i poszerzenie pola pamięci. Bo pamięć to nie zbiór dat – to wspólna rozmowa o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy. Dziś historia znów do nas przemówiła. W kwietniu tego roku odnaleziono dwie metalowe tarcze, które niegdyś zdobiły okratowanie Grobu Nieznanego Żołnierza – awers i rewers krzyża Virtuti Militari, symbol najwyższego męstwa. Te tarcze nie są tylko zabytkiem. To znak, że pamięć potrafi wracać, że przetrwała w nas, mimo burz, mimo prób zapomnienia. Dlatego dziś rozpoczynamy, wspólnie z Muzeum Historii Polski, ogólnopolską akcję „Płomień pamięci”. Ten płomień przeniesiemy w ręce młodych ludzi – uczennic i uczniów z całego kraju, którzy będą odkrywać, badać i opowiadać historię miejscowości pamięci w swoich miejscowościach. Bo to oni będą dalej nieść ogień, który zapłonął tu, sto lat temu – dodała.

ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap Donald Trump pochwalił się, że postraszył Władimira Putina „kilkoma tysiącami Tomahawków”, które może przekazać Ukrainie. Z drugiej strony zasugerował, że USA potrzebują ich na własne cele.

Tomahawki stały się osiã rozmów USA – Rosja – Ukraina. W niedzielę prezydent Donald Trump odniósł się do ewentualnej sprzedaży Tomahawków Ukrainie. Podkreślił, że wcześniej rozmawiał na ten temat telefonicznie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. – Szczerze mówiąc, będę musiał chyba porozmawiać z Rosją, czy chcą, żeby Tomahawki zmierzały w ich kierunku? Nie sądzę – powiedział.

Trump zapytany w czwartek, czy poruszył temat sprzedaży pocisków Ukrainie podczas rozmowy z Władimirem Putinem, odpowiedział: „Cóż, trochę o tym rozmawialiśmy. Nie powiedziałem zbyt wiele, ale powiem teraz, że Stany Zjednoczone również potrzebują Tomahawków. Mamy ich dużo, ale ich potrzebujemy” – podkreślił. – To znaczy, nie możemy uszczuplić ich zasobów dla naszego kraju. Są bardzo ważne, są bardzo potężne, są bardzo dokładne, ale my też ich potrzebujemy, więc nie wiem, co możemy z tym zrobić – dodał.

Donald Trump powiedział, że podczas spotkania z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim powiadomi go o przebiegu rozmowy z Władimirem Putinem.

Ukraiński przywódca, który już przybył do Waszyngtonu, ocenił, że Moskwa zechciała wznowić dialog z USA, gdy tylko usłyszała o raketach Tomahawk dla Kijowa.

TRUMP GRA TOMAHAWKAMI DLA UKRAINY. 17.10.2025

BUSINESS INSIDER

Podczas piątkowego spotkania prezydent USA Donald Trump poinformował ukraińskiego prezydenta Wołodymyra Zełenskigo, że Stany Zjednoczone nie zamierzają na razie przekazywać Ukrainie pocisków dalekiego zasięgu Tomahawk. Jak donosi serwis Axios, rozmowy obu przywódców były trudne, a spotkanie zakończyło się nagle po około 2,5 godziny. Według źródeł serwisu, część europejskich przywódców była zaskoczona zmianą stanowiska Trumpa.

Według źródeł portalu Axios Wołodymyr Zełenski liczył, że jego wizyta w Waszyngtonie zaowocuje konkretnymi zobowiązaniami w sprawie dostarczenia nowego uzbrojenia Ukrainie. Jednak Donald Trump miał wyrazić swoje zastrzeżenia wobec tego pomysłu po wcześniejszej rozmowie telefonicznej z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Trump wyjaśnił, że jego priorytetem jest obecnie dyplomacja, a przekazanie Ukrainie Tomahawków mogłoby zaszkodzić tym wysiłkom. Jeden z rozmówców serwisu Axios określił spotkanie jako „trudne”, inny zaś stwierdził, że było ono „złe”. Jednocześnie namawiał prezydenta Ukrainy do wstrzymania walk wedle obecnej linii frontu. Według doniesień m.in. „Financial Times” podczas samego spotkania próbował nakłonić Zełenskigo do oddania Donbasu Rosji.

Na briefingu prasowym w stolicy USA Wołodymyr Zełenski potwierdził, że dyskutował z Donaldem Trumpem na temat Tomahawków. Zaznaczył jednak, że obaj przywódcy zgodzili się nie poruszać tej kwestii publicznie, aby uniknąć eskalacji stosunków z Rosją. Pytany o swoje odczucia po wizycie w Waszyngtonie, Zełenski stwierdził krótko: „Jestem realistą”.

PODSUMOWANIE SPOTKANIA TRUMP – ZEŁENSKI. 18.10.2025

DO RZECZY

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski i jego zespół byli zaskoczeni oświadczeniem prezydenta USA Donalda Trumpa o rozmowie z Władimirem Putinem w sprawie zorganizowania spotkania na Węgrzech.

Jednak niedługo po wylądowaniu Zełenskigo w Andrews okazało się, że Trump rozmawiał już z Putinem i zgodził się spotkać z nim w Budapeszcie, stolicy kraju, który Kijów uważa za jeden z najmniej przyjaznych Ukrainie.

– Prezydent Ukrainy i jego zespół byli zaskoczeni oświadczeniem Trumpa, że rozmawiał z Władimirem Putinem i zgodził się spotkać z nim na Węgrzech – czytamy w publikacji.

W czwartek Trump ogłosił, że zgodził się na spotkanie z Putinem w stolicy Węgier. Nie sprecyzował, kiedy dokładnie to nastąpi, ale dodał, że szczyt może się odbyć w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

Jak donosi Bloomberg, decyzja ta wzbudziła obawy zarówno w Kijowie, jak i wśród sojuszników USA w Europie. Celeste Wallander, ekspertka z Centrum Nowego Bezpieczeństwa Amerykańskiego, ostrzega, że jeśli spotkanie zakończy się bez konkretnych rezultatów, Putin będzie miał okazję „dać światu sygnał, że ma kontrolę” nad sytuacją.

ZEŁENSKI ZASKOCZONY SŁOWAMI TRUMPA. 19.10.2025

KRESY24.PL

Zaplanowane na ten tydzień spotkanie amerykańskiego sekretarza stanu Marco Rubio z szefem rosyjskiej dyplomacji Siergiejem Ławrowem zostało przełożone. Według źródeł cytowanych przez CNN, spotkanie Rubio i Ławrowa zostało „przełożone”. Wcześniej rozważano datę 23 października, a rozmowy obu polityków miały stanowić przygotowanie do planowanego spotkania przywódców USA i Rosji.

Nie podano oficjalnego powodu przełożenia rozmów. Anonimowy informator przekazał jednak CNN, że przeszkodą miały być rozbieżności w kwestii możliwego zakończenia wojny. Źródło zaznaczyło, że ostatnia rozmowa Rubio z Ławrowem pokazała brak zmian w stanowisku Moskwy, która wciąż utrzymuje swoje maksymalistyczne żądania.

Według doniesień CNN, Rubio może w ciągu najbliższych dni ponownie rozmawiać z Ławrowem, ale decyzja o ewentualnym spotkaniu na najwyższym szczeblu pozostaje niepewna.

ROZMÓW NIE BĘDZIE? 21.10.2025

IPL

– Prezydent Donald Trump nie ma planów spotkania z Władimirem Putinem w najbliższej

przyszłości – powiedział we wtorek mediom przedstawiciel Białego Domu. Oficjalnie poinformował też, że nie jest planowane spotkanie szefów dyplomacji USA i Rosji, bo nie ma takiej potrzeby po ich „produktywnej” rozmowie w poniedziałek. Wcześniej podobną wiadomość Biały Dom przekazał agencji Reutersa.

Informacja pojawiła się po poniedziałkowej rozmowie telefonicznej szefów dyplomacji obu krajów, Marco Rubio i Siergieja Ławrowa, po której anulowano wstępny plan ich bezpośredniego spotkania w tym tygodniu. Rzecznik Kremla w poniedziałek powiedział, że stanowisko Rosji w sprawie zawieszenia broni się nie zmieniło.

Kreml poinformował we wtorek, że nie jest jasne, kiedy odbędzie się spotkanie prezydenta USA Donalda Trumpa z rosyjskim przywódcą Władimirem Putinem w sprawie zakończenia wojny w Ukrainie. Żadne daty nie zostały ustalone, dlatego nie mogły być zmienione.

Według telewizji NBC News, która również powołuje się na urzędnika Białego Domu, prezydent Trump uznał, że obie strony nie są jeszcze wystarczająco gotowe, by przejść do rozmów przywódców.

SPOTKANIE TRUMPA I PUTINA NIE ODBĘDZIE SIĘ. 21.10.2025

pap

– Sekretarz generalny NATO Mark Rutte ma w środę rozmawiać w Białym Domu z prezydentem USA Donaldem Trumpem o przygotowanym przez Europę i Ukrainę 12-punktowym planie pokojowym – poinformował przedstawiciel Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Będzie to czwarta wizyta Rutte w Białym Domu od stycznia br., czyli początku drugiej kadencji prezydenckiej Trumpa. Rozmowa odbędzie się w kontekście doniesień z Waszyngtonu o odłożeniu w czasie planowanego spotkania przywódców USA i Rosji w Budapeszcie.

Według przedstawiciela NATO Rutte ma omawiać podczas spotkania sprawy związane ze wsparciem Sojuszu dla Ukrainy i działania na rzecz trwałego pokoju, prowadzone przez USA.

Szef NATO ma też mówić o 12-punktowym planie pokojowym, opracowanym przez Europę i Ukrainę. Koncepcja ta przewiduje zawieszenie broni, powrót z Rosji porwanych ukraińskich dzieci i wymianę jeńców. Ukraina otrzymałaby gwarancje bezpieczeństwa, fundusze na naprawę zniszczeń wojennych i możliwość szybkiego przystąpienia do Unii Europejskiej. Plan zakłada też wzmocnienie presji gospodarczej na Rosję i zwiększenie pomocy wojskowej dla Kijowa.

O 12-punktowym projekcie zakończenia wojny z Rosją na obecnych liniach frontu napisał Bloomberg. Agencja zaznaczyła, że plan zakłada m.in. nadzorowanie wdrażania rozejmu przez radę, na czele której stanąłby prezydent USA.

SZEF NATO SPOTKA SIĘ Z TRUMPEM W BIAŁYM DOMU. 22.10.2025

DO RZECZY

Administracja Donalda Trumpa niespodziewanie nałożyła sankcje na dwie największe rosyjskie firmy energetyczne,

Rosnieft i Łukoil, które eksperci nazywają „silnikami pompującymi pieniądze przez wojskowe żyły Kremla”. To prawdziwy „cios zapierający w dech w piersiach” dla gospodarki wojennej Kremla.

Według Departamentu Skarbu USA celem sankcji jest „osłabienie zdolności Kremla do generowania dochodów dla swojej maszyny wojennej”. Waszyngton podkreśla, że ropa naftowa jest krwiobiegiem rosyjskiej gospodarki, a nowe sankcje skutecznie odcinają ten szlak. Sankcje wprowadzono ze względu na brak poważnego zaangażowania Rosji w proces pokojowy. Jednak nawet w USA uznaje się, że taki krok niesie ze sobą ryzyko dla rynku globalnego.

Wywierając presję na rosyjski sektor naftowy, prezydent USA naraża globalny rynek. Rosnące ceny surowca mogą zaszkodzić samemu Stanom Zjednoczonym. Sam Trump przyznał, że działania te mają dużą skalę, ale wyraził nadzieję, że „sankcje nie potrwać długo”.

Unia Europejska szybko przyłączyła się do nowych sankcji, zaostrzając kontrolę importu rosyjskiej ropy i likwidując luki prawne w transporcie morskim. Bruksela podkreśla, że „sojusz zachodni tworzy zjednoczony front”.

NIESPODZIEWANA DECYZJA TRUMPA. 23.10.2025

KRESY24.PL

Administracja prezydenta Donalda Trumpa przygotowuje nowy pakiet sankcji wobec Rosji. Waszyngton jest gotów sięgnąć po kolejne instrumenty nacisku, jeśli Władimir Putin nie wykaże „realnego zainteresowania” rozmowami pokojowymi i nadal będzie opóźniał zakończenie wojny na Ukrainie.

Pierwsze sankcje za kadencji Trumpa ogłoszono 22 października. Uderzyły one w dwa największe rosyjskie koncerny naftowe – Rosnieft i Łukoil – oraz ich spółki zależne. Sankcje zamroziły wszystkie aktywa firm znajdujące się w USA i otworzyły drogę do tzw. sankcji wtórnych wobec zagranicznych instytucji obsługujących transakcje z podmiotami znajdującymi się na czarnej liście.

Według źródeł, na które powołuje się Reuters, następny etap może objąć sektor bankowy Rosji oraz infrastrukturę służącą do eksportu ropy. Waszyngton rozważa również wykorzystanie rosyjskich aktywów zamrożonych w Stanach Zjednoczonych.

Równocześnie, jak poinformowano, Ukraina przekazała Amerykanom własne propozycje dotyczące sankcji. Jednym z postulatów ma być całkowite odcięcie rosyjskich banków od systemu rozliczeń w dolarze amerykańskim. Źródła Reutersa podają także, że USA popierają unijny plan użycia zamrożonych rosyjskich rezerw na zakup amerykańskiej broni dla Kijowa.

Twardsze podejście administracji Trumpa dowodzi frustracji Waszyngtonu po fiasku planowanego szczytu Trump – Putin w Budapeszcie. Spotkanie zostało odwołane po tym, jak prezydent USA uznał, że „nie chce tracić czasu na bezowocne rozmowy”. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow podkreślił, że Moskwa nie zmieniła swojego stanowiska w sprawie warunków zakończenia działań zbrojnych.

TO DOPIERO POCZĄTEK PROBLEMÓW PUTINA? SZYKUJĄ KOLEJNY CIOS. 26.10.2025

DZIENNIK POLSKI

– Rosyjska obrona powietrzna zniszczyła w ciągu nocy z niedzieli na poniedziałek 193 ukraińskie drony, w tym 34 skierowane w stronę Moskwy i 47 nad obwodem briańskim, gdzie jedna osoba zginęła, a pięć zostało rannych – poinformowały w poniedziałek tamtejsze władze.

– W Briańsku, obwodzie w południowo-zachodniej Rosji graniczącym z Ukrainą i Białorusią, ukraiński dron uderzył w busa, zabijając kierowcę i raniąc pięciu

pasażerów – przekazał gubernator tego regionu Aleksandr Bogomaz na komunikatorze Telegram.

– Drony nad Moskwą były zestrzelowane w ciągu sześciu godzin, poczynawszy od godz. 22 – podała również w Telegramie mer rosyjskiej stolicy Siergiej Sobianin.

Nie ma doniesień o zniszczeniach w Moskwie, ale Rosja rzadko ujawnia pełną skalę zniszczeń, spowodowanych przez ukraińskie ataki na swoim terytorium, chyba że ucierpieli cywile lub obiekty cywilne – podkreśliła agencja Reutersa.

Rosyjska agencja nadzoru lotniczego Rosawiacja powiadomiła, że dwa z czterech moskiewskich lotnisk były zamknięte przez ok. 2,5 godziny w celu zapewnienia bezpieczeństwa w powietrzu.

Rosyjskie Ministerstwo Obrony poinformowało w codziennym raporcie na Telegramie, że oprócz dronów zniszczonych nad Moskwą i obwodem briańskim, rosyjskie systemy zestrzeliły bezzałogowce nad 11 innymi regionami, głównie na zachodzie i południu kraju.

UKRAINA ZAATAKOWAŁA ROSYJSKIE MIASTA. 27.10.2025

DoRzeczy Prezydent Karol Nawrocki nie zamierza złożyć wizyty na Ukrainie. Po zaskakujących doniesieniach medialnych oświadczenie w tej sprawie wydał ambasador Wasyl Bodnar.

Ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Bodnar przekazał ukraińskiej agencji Ukrinform, że „strona ukraińska proponowała stronie polskiej kilka możliwych terminów wizyty prezydenta Karola Nawrockiego w Kijowie i że strony Warszawy nie było w tej sprawie żadnych negatywnych sygnałów”. Agencja Ukrinform przekazała – powołując się na „Gazetę Wyborczą” – że mimo wyraźnych sygnałów ze strony Kijowa prezydent Polski nie zamierza odwiedzić Ukrainy. Gazeta powołała się na słowa Marcina Przydacza, wypowiedziane we Wrocławiu, gdzie szef BMP powiedział, że tego rodzaju wizyta nie jest planowana.

W ten sposób skomentował wypowiedź szefa prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcina Przydacza, który stwierdził, że to prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powinien przyjechać do Warszawy na spotkanie z prezydentem Karolem Nawrockim.

NAWROCKI NIE ZAMIERZA ZŁOŻYĆ WIZYTY W KIJOWIE. 27.10.2025

RZECZPOSPOLITA

Po odwołaniu spotkania z amerykańskim prezydentem w Budapeszcie Władimir Putin sięgnął po swój tradycyjny arsenał zastraszania i przymilania się. Tym razem trafił w próżnię. Amerykanin pozostał niewzruszony.

Natychmiast po ogłoszeniu sankcji przeciw dwóm rosyjskim gigantom energetycznym, Rosnieftowi i Łukoilowi, do Waszyngtonu poleciał specjalny wysłannik prezydenta Rosji Kiriłł Dmitriew.

Nie wiadomo tylko, komu je przedstawia. Wygląda na to, że nikt nie chciał z nim rozmawiać. Sekretarz skarbu Scott Bessent nazwał go pogardliwie „rosyjskim propagandystą”. Nie jest nawet jasne, czy doszło do zapowiadanego wcześniej spotkania Dmitriewa z amerykańskim specjalnym wysłannikiem Stevem Witkoffem. Na pewno Rosjaninowi udało się porozmawiać z kongresmenką z Florydy Anną Pauliną Luną, znaną z wrogiego stanowiska wobec Ukrainy – i chyba tylko z nią.

– On powinien zakończyć wojnę, miała trwać tydzień, a ciągnie się już czwarty rok. To właśnie powinien robić, zamiast wypróbowywać rakiety – usłyszał teraz dość ostrą odpowiedź Donalda Trumpa. Najwyraźniej dotychczasowe sposoby Putina rozgrywania przeciwników zagranicznych przestały działać.

KREML ZACZYNA SIĘ BAĆ TRUMPA. 28.10.2025

108. Spotkanie Ossolińskie we Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. W. Stefanyka

15 października br. we Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece (LNNB) Ukrainy im. Wasyla Stefanyka odbyło się kolejne polsko-ukraińskie 108. Spotkanie Ossolińskie. Tradycyjnie Spotkania Ossolińskie organizują wspólnie lwowska biblioteka (LNNB im. W. Stefanyka) i Zakład Narodowy im. Ossolińskich (ZN im. Ossolińskich) we Wrocławiu. Tradycja trwa od 2007 roku, kiedy według porozumienia między tymi dwiema instytucjami kulturalnymi we Lwowie odbyło się pierwsze Spotkanie Ossolińskie. Tak cenna i bardzo owocna inicjatywa zrodziła się jako wynik kontaktów naukowych między dyrektorem ZN im. Ossolińskich dr. Adolfem Juzwenką i dyrektorem generalnym LNNB im. W. Stefanyka prof. Łarysą Kruszelnicką. Wielkim orędownikiem organizacji tych Spotkań był również Jan Malicki, dyrektor Studium Wschodniego Uniwersytetu Warszawskiego.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Od pierwszych Spotkań Ossolińskich po dzień dzisiejszy tak ważne imprezy intelektualne i kulturalne odbywają się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Konsulat pomaga i pomaga stale w wielu konkretnych kwestiach organizacyjnych tych Spotkań, również w innych inicjatywach współpracy LNNB im. W. Stefanyka i ZN im. Ossolińskich. Współpraca obydwóch placówek biblioteczno-kulturalnych rozwija się na wielu płaszczyznach i w wielu kierunkach i znacznie rozszerzyła się w ostatnich latach trwającej wojny i agresji Rosji. Można śmiało konstatować, że długoletnia współpraca lwowska i wrocławskiej bibliotek jest jednym z najbardziej widocznych wydarzeń intelektualnych w panoramie kulturalnych powiązań polsko-ukraińskich. Niestety, sytuacja na Ukrainie, wojna, trwająca agresja Rosji ograniczyły liczbę Spotkań Ossolińskich do czterech rocznie, czyli Spotkania odbywają się jeden raz co trzy miesiące, czyli tylko cztery razy rocznie. Lecz Wasyl Fersztej, dyrektor generalny LNNB im. W. Stefanyk, ogłosił, że uzgodniono bardzo ważny aspekt wspólnej działalności obydwóch placówek, mianowicie, że będą organizowane ukraińsko-polskie Spotkania Ossolińskie nie tylko we Lwowie, ale też we Wrocławiu i już uzgodniono pierwszy temat takiego Spotkania. Pierwszy ukraiński prelegentem, który wygłosi swój referat we Wrocławiu na spotkaniu z polską inteligencją w murach ZN im. Ossolińskich będzie lwowski profesor Roman Jaciw, wiceprektor lwowskiej Akademii Sztuki, zaś tematem jego referatu będzie „Współczesne ukraińskie malarstwo czasów wojny”. Spotkanie zaplanowano na 5 listopada 2025 roku, towarzyszyć mu będzie wystawa w Rynku wrocławskim obrazów młodych malarzy lwowskich.

Tematem 108. Spotkania Ossolińskiego było „Dziedzictwo Solidarności w 45-lecie powstania”. Organizatorzy zaprosili do dyskusji Basila Kerskiego z Gdańska i profesora Myrosława Marynowycza ze Lwowa. Tym razem Spotkanie odbyło się



PRELEGENCI: BASIL KERSKI (OD PRAWY), MYROSŁAW MARYNOWYCZ, WASYL FERSZTEJ

w Sali Kominkowej biblioteki im. W. Stefanyka, którą zdobi piękny XIX-wieczny piec kaflowy. Atmosfera była jak najbardziej odpowiednia do dyskusji i wspomnień. Nie tylko wspomnienia, ale i współczesna sytuacja na Ukrainie i w Polsce zajmowały umysły zebranych.

Na Spotkanie Ossolińskie przybył z małżonką konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon, Mykoła Kniażycki, deputowany Rady Najwyższej Ukrainy, dyrektorowie muzeów lwowskich Roman Czmełyk (Muzeum Historyczne m. Lwowa) i Taras Wozniak (Lwowska Galeria Sztuki im. B. Woznickiego), profesorowie uniwersytetów lwowskich, m.in. Andrij Pawłyszyn, znany literat, tłumacz literatury polskiej, przedstawiciele mediów lwowskich, krajoznawcy, przedstawiciele polskich organizacji działających we Lwowie.

Spotkanie zainaugurował Wasyl Fersztej, dyrektor generalny LNNB im. W. Stefanyka. Dyrektor Fersztej zaznaczył, że kolejne Spotkanie Ossolińskie odbywa się w bardzo trudnym dla narodu ukraińskiego czasie, lecz naród ten odczuwa od pierwszego dnia agresji rosyjskiej stałe wsparcie narodu polskiego, władz państwa polskiego. To wsparcie bardzo cenimy i jesteśmy bardzo wdzięczni. W tych trudnych okolicznościach wsparcie wrocławskiego ZN im. Ossolińskich konkretnie odczuwa także lwowska biblioteka im.

W. Stefanyka, jej pracownicy. Podkreślił też, że ruch „Solidarności”, polityczne zmiany w Polsce miały ogromny wpływ na rozwój sytuacji na Ukrainie, pobudził całe pokolenie Ukraińców do walki o wolność, demokrację i niepodległość. „Wiem o tym na własnym przykładzie” – powiedział Wasyl Fersztej.

Dyrektor Fersztej przywitał obecnych na sali konsula generalnego Marka Radziwonę i jego małżonkę, deputowanego Rady Najwyższej Ukrainy Mykołę Kniażyckiego i innych gości, również przedstawicielkę ZN im. Ossolińskich dr Wiktoria Malicką i przekazał jej dalsze prowadzenie Spotkania. Właśnie dr Wiktoria Malicka, pełnomocniczka ZN im. Ossolińskich ds. współpracy z zagranicą, pod nieobecność dyrektora ZN im. Ossolińskich Łukasza Kamińskiego, reprezentowała wrocławską instytucję, współorganizatora tych spotkań. Dalej dyskusję prowadziła Wiktoria Malicka. Ona też przedstawiła obecnym prelegentów 108. Spotkania Ossolińskiego.

Przedstawiciel strony polskiej Basil Kerski, redaktor, publicysta, menedżer kultury, kurator wystaw historycznych, ekspert polityki międzynarodowej, dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku, absolwent Wolnego Uniwersytetu w Berlinie (kierunek – slawistyka i politologia). Był ekspertem m.in. Aspen Institute w Berlinie, Bundestagu

i Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej. W latach 90. XX wieku współpracował z paryską „Kulturą”, był redaktorem „Magazynu Polsko-Niemieckiego DIALOGU” i „Przeglądu politycznego”. Od 2011 roku dyrektor Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku. Basil Kerski jest autorem wielu książek esejistycznych. Kawaler Orderu Legii Honorowej Republiki Francuskiej, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi RP, orderami niemieckimi i fińskimi. Stronę ukraińską w tej dyskusji reprezentował profesor Myrosław Marynowycz, ukraiński dysydent, publicysta, religioznawca, działacz społeczny, obrońca praw człowieka. Osoba legendarna, autorytet moralny naszego społeczeństwa. Długoletni prorektor Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie, aktualnie pracuje na stanowisku doradcy rektora tegoż Uniwersytetu. Członek-założyciel ukraińskiej grupy hel-sińskiej. Za swoją działalność w ZSRR był skazany na 7 lat łagrów i 5 lat zesłania do Kazachstanu. Współzałożyciel Amnesty International Ukraine. Prezes honorowy ukraińskiego PEN international. Autor wielu publikacji poświęconych wolności religijnej, prawom człowieka tożsamości Ukrainy oraz stosunkom Polski i Ukrainy. Działacz na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej oraz ukraińskimi odznaczeniami państwowymi: Orderem Wolności i Orderem „Za odwagę”.

Wiktoria Malicka kontynuując spotkanie nadała słowo profesorowi Myrosławowi Marynowyczowi, mówiąc: „Wielki honor dla nas wszystkich przywitać tutaj tak wybitną postać ukraińskiej kultury. Profesor Marynowycz jest autorytetem moralnym współczesnego społeczeństwa ukraińskiego”. Ze swojej strony profesor Marynowycz powiedział, że 45-lecie powstania „Solidarności” w ówczesnym PRLu, socjalistycznym państwie tzw. „bloku radzieckiego”, było ogromnym wstrząsem dla całego systemu, który Związek Radziecki po II wojnie światowej wybudował w Europie. Powstanie „Solidarności” było początkiem moralnego przebudzenia narodów Europy wschodniej, także narodów ZSRR, w pierwszej kolejności narodu ukraińskiego. Walka „Solidarności” o prawa obywateli, o wolność, demokrację udowodniła jak wiele może siła ducha.

Walka Polaków wskazała i nam, Ukraińcom, własną drogę do niepodległości, do wolności, do demokracji. W dniach tego jubileuszu ważny jest akcent historyczny, lecz jeszcze bardziej ważne jest wejście na drogę współczesnych relacji politycznych. Jedną z zasad tego ruchu jest rozumienie, że bez moralnego odrodzenia narodu i każdego konkretnego człowieka, nie można zbudować nowego niepodległego państwa czy to polskiego, czy ukraińskiego. Formalne zwycięstwo nie będzie pełnym bez moralnego przebudzenia narodu. W dalekim 1981 roku Myrosław Marynowycz znajdował się daleko od Ukrainy - w radzieckich łagrach. Wspominał, że „wtedy wieści o wydarzeniach w Polsce dochodziły i do sowieckich łagrów. Potajemnie przekazywaliśmy jeden drugiemu wiadomości o sukcesach „Solidarności”. Przeszłość, dawne trudne stosunki polsko-ukraińskie nie miały żadnego znaczenia. Oczywiście wszyscy o tej przeszłości pamiętaliśmy. Lecz ważną dla nas była teraźniejszość, walka o naszą i naszą wolność. Mielśmy wspólnego wroga. Byliśmy partnerami w tej walce z nim. Trzeba było myśleć o przyszłości, o walce o naszą i naszą niepodległość. Aktualną była dla nas formuła: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. W tym czasie, w tych dalekich radzieckich łagrach całą duszą chcieliśmy dotrzeć do wolnego świata, do wolnej, demokratycznej Europy. Ten nowy świat budował się na naszych oczach i polska „Solidarność” wskazywała nam drogę do tego świata”.

Temat dziedzictwa „Solidarności” był punktem wyjścia także w przemówieniu Basila Kerskiego. Mówił on o wartościach wolności, demokracji i odpowiedzialności społecznej. Basil Kerski między innymi powiedział: „Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę być wśród was, moich przyjaciół ukraińskich, tutaj, we Lwowie. I nie tylko dlatego, że moja rodzina pochodzi ze Lwowa. Jestem szczęśliwy, że spotkałem tu ludzi podobnie myślących. Jestem szczęśliwy ponownie spotkać się z profesorem Marynowyczem. Rewolucja „Solidarności” podniosła wysoko sztandar praw człowieka. I teraz, we współczesnej sytuacji międzynarodowej, w wojnie, która toczy się w Ukrainie, chodzi też o wolność, demokrację, szacunek dla praw człowieka. My wszyscy razem wygramy tę wojnę tylko wtedy, gdy nie stracimy tych zasadniczych wartości. Dla nas Polaków i Ukraińców kwestią tej wojny jest pojednanie i porozumienie. Polityka kiedyś sowiecka, a teraz rosyjska, ma wymiar nie tylko materialny, czy militarny, lecz też propagandowy. O tym trzeba cały czas pamiętać, również kiedy wspominamy o przeszłości”.

Dyskutanci rozmawiali też o zasadniczych przyczynach pewnych napięć w obecnych stosunkach polsko-ukraińskich. O tym też mówił deputowany Rady Najwyższej Ukrainy Mykoła Kniażycki i dyrektor generalny LNNB im. W. Stefanyka Wasyl Fersztej. Wszyscy mówili o potrzebie wspólnej pracy nad dojrzałymi relacjami, opartymi na dialogu. Profesor Myrosław Marynowycz na zakończenie spotkania z humorem powiedział: „Jest stare przysłowie żydowskie: „W złych czasach trzeba pamiętać, że zawsze tak nie będzie. Ale i w czasach dobrych trzeba pamiętać o tym samym”.

Na zakończenie 108. Spotkania Ossolińskiego dyrektor generalny LNNB im. W. Stefanyka Wasyl Fersztej podarował prelegentom jubileuszowe wydanie dzieł Wasyla Stefanyka, patrona biblioteki lwowskiej. Wiktoria Malicka zapowiedziała kolejne 109. Spotkanie Ossolińskie w grudniu tego roku.



Artur Deska. Misjonarz którego powołaniem była służba ludziom

Pod takim tytułem w drohobyckim wydawnictwie „Koło” została wydana Książka Pamięci o Arturze Desce (1964-2024) – Wielkim Polaku, który pozostawił trwałą i głęboką ślad w świadomości wielu ludzi. Intelktualista o wielkim i szlachetnym sercu, wojownik o dobro i sprawiedliwość. Wzór do naśladowania zarówno dla Polaków, jak i dla Ukraińców. Był też jednym z autorów „Kuriera Galicyjskiego”.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

18 października prezentacja tej książki w Centrum Kulturalnym Tatarów Krymskich w Drohobyczu zgromadziła Polaków, Ukraińców, Tatarów Krymskich, Żydów.

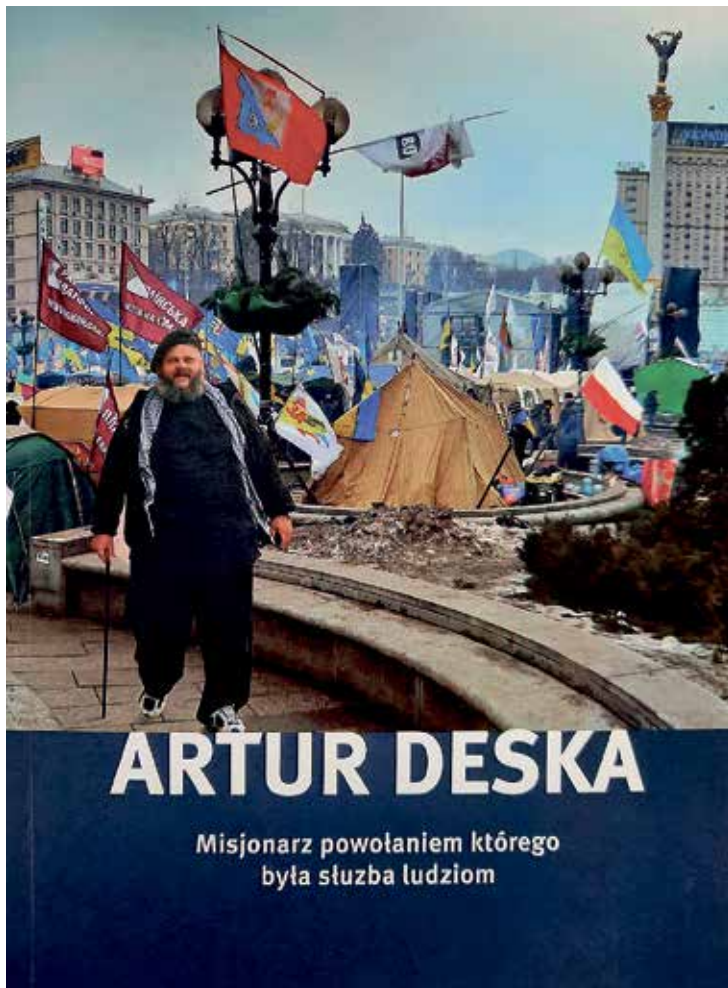
Kim był ten człowiek? Skąd on i jak znalazł się w Drohobyczu?

„Artur urodził się w dniu 17.10.1960 w Kutnie i był moim starszym bratem – napisała Anna Jarocka. – Nasi Rodzice byli ideowcami zaangażowanymi w rozwój Polski lat sześćdziesiątych. Mama była polonistką, a tata chemikiem. Mój Brat od dzieciństwa był uznawany za niezwykle dziecko, a to za sprawą pomysłowości, ogromnego poczucia humoru, temperamentu, umiejętności kojarzenia faktów, łatwości nawiązywania znajomości”.

Będąc nastolatkiem Artur działał w harcerstwie. Planował zostać lekarzem, jednak zrezygnował z medycyny i rozpoczął studia filozoficzne, które też porzucił. Próbował się odnaleźć w ówczesnych nowych realiach Polski. Stworzył firmę, która zajmowała się dystrybucją i sprzedażą węgla, stał się biznesmenem. „Wzloty i upadki gospodarki we wczesnych latach dziewięćdziesiątych były jego udziałem – wspomina Anna Jarocka. – Wzbogacił się, a potem szybko zubożał. Nadal poszukując swojego miejsca Artur wyjechał na Ukrainę. Przybył jako biznesmen, a ostatecznie został biznesmenem, działaczem społecznym. Jak to opowiadał później, odnalazł cel w życiu. Zrozumiał, że pomaganie ludziom w trudnych sytuacjach jest jego wyzwaniem, drogą i szczęściem”.

W Drohobyczu Artur Deska znalazł przybranego brata – Hose Turczyka, byłego zawodowego piłkarza i działacza społecznego, który pochodzi z rodziny powojennych repatriantów ukraińskich z Argentyny.

– Zaprzyjaźniliśmy się mocno i przez wszystkie te 20 lat szliśmy ramię w ramię – stwierdził Hose – Nasze pierwsze dyskusje dotyczyły poglądów Artura na wydarzenia społeczno-polityczne w Ukrainie. Mylnie przenosił polską ścieżkę rozwoju na ukraiński grunt. Jego okrzyki: „Jak to możliwe, przecież założyli koszule haftowane, a zachowują się tak niegodnie”. W końcu zrozumiał, że Ukraina ze swoimi problemami nie jest Polską i wymaga wychowania nowego pokolenia. Od samego początku Artur postanowił stworzyć instytucję zwaną wolontariatem. Swoją drogą, słowo „wolontariusz” do powszechnego użytku wprowadził właśnie on już w 2003 roku. To była ogromna praca.



Letnie obozy na Ukrainie – setki dzieci wyruszały do najlepszych ośrodków wypoczynkowych w Polsce. Artur osobiście zabiegał o wsparcie ze strony Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Książka wspomnień o Arturze Desce została uporządkowana przez Hose Turczyka i Olę Pawłowską, prezesa Fundacji św. Antoniego w Drohobyczu.

– Między innymi to Artur Deska swoim przykładem pokazał mi wtedy jak wielka jest potrzeba zaopiekowania się młodzieżą, która szuka wzorców – wspomina Olga Pawłowska. – Dlatego po zakończeniu pracy w Czerwonym Krzyżu założyłam świetlicę dla dzieci przy Fundacji św. Antoniego, która z czasem przerodziła się w szkołę języka polskiego. Myślę, że

jestem tylko jedną z wielu osób, które Artur zainspirował swoim życiem: charyzmą, prostotą i światopoglądem. Drzwi jego mieszkania były zawsze otwarte, nieważnie kim byłeś: młodzieńcem czy starcem, bogaczem czy biedakiem, kimś ważnym czy prostym człowiekiem, Polakiem, Ukraińcem, Tatarzem czy Żydem. Był dla każdego i wszyscy o tym wiedzieli. Słuchał i opowiadał. Mimo, że sam był schorowany i mieszkał w bardzo skromnych warunkach, starał się pomagać każdemu, kto przychodził w potrzebie. Dawał od siebie, albo prosił dla kogoś. Przyciągał i gromadził wokół siebie ludzi wartościowych. Łączył tych, którzy byli w potrzebie z tymi, którzy byli gotowi pomagać. Budował mosty i szukał tego, co ludzi łączy, a nie dzieli. Był intelektualistą, który szukał prawdy. Wydawało mi się wtedy, że tylko Polacy, którzy mieszkają poza Ojczyzną wiedzą jak ważne jest nie bać się i własnym życiem świadczyć o tym kim i jacy są w trudnych czasach (bieda, przemiany



BOHDAN HUD'



DŻAMAŁ DŻAMCHIRÓW

ustrojowe, bezrobocie), żeby tutaj realizować swoje powołanie. Interesował się historią i dobrze ją znał. Nie bał się odpowiedzieć trudnych, nierzadko bolesnych zarówno dla Ukraińców jak i Polaków. Uważał, że musimy tę historię dobrze poznać, zrozumieć i umieć przeprosić jeden drugiego, by móc dalej żyć razem i tworzyć nową historię, opartą na dialogu, zrozumieniu i wzajemnym szacunku. Uważał, że każdy z nas i na każdym miejscu jest tylko i aż Człowiekiem. Bardzo imponowało mi takie podejście do sprawy.

Głos zabrał też ks. Mirosław Lech, proboszcz parafii św. Bartłomieja w Drohobyczu.

– Gdy przyjeżdżałem do Artura, najczęściej tematem rozmowy była historia – powiedział kapłan. – Czasem emocjonalnie zadawałem mu pytania dotyczące tych wydarzeń między Polakami i Ukraińcami, a on zawsze był w środku – ani po jednej stronie, ani po drugiej. Kiedyś dzwoni do



HOSE TURCZYK

mnie i mówi: „Mirek, przyjdź do mnie, ja tobie dam jedną książkę. Przeczytaj ją, porozmawiamy potem”. To była książka prof. Bohdana Hudia „Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku”. I on mi otwierał wszystkie aspekty Ukraińców i Polaków – aspekty religijne, polityczne, ekonomiczne, narodowe. I mówił tak: „Historia ma nas czegoś nauczyć. Ty jesteś księdzem i ty masz uczyć ludzi, że historia musi uczyć czegoś dobrego, a nie złego”.

Na prezentację książki przyjechał ze Lwowa prof. Bohdan Hud'. Wspomnił o swojej owocnej współpracy z Arturem Deską w dziedzinie popularyzacji naukowej. Naukowiec zaznaczył przy tym, że Artur Deska był niezastąpiony przy redagowaniu lub tłumaczeniu licznych „polskich” tekstów ukraińskiego historyka.

– Często bezceremonialnie w nie ingerowałem, będąc – ku mojemu zdziwieniu – ostrzejszym ode mnie w ocenach charakteru stosunków polsko-ukraińskich, zwykle stając po stronie skrzywdzonych, czyli Ukraińców – zauważył Bohdan Hud'. – Ale równocześnie Artur pozostawał wyjątkowo sprawiedliwy, gdy chodziło o krzywdy wyrządzone narodowi polskiemu. Dlatego moje książki „Ukraińcy i Polacy na Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej...”, „Od unii lubelskiej do rzezi wołyńskich”, a szczególnie dwujęzyczne ukraińsko-polskie wydanie artykułu Iwana Franki „Na naszej – nie swojej ziemi” w wielu miejscach są naznaczone odbłaskiem nieprzeciętnego intelektu świętej pamięci brata Artura. Jednocześnie Artur zabierał mi mówić o swoim wpływie na moje teksty, twierdząc, że on tylko je szlifuje.

Na prezentacji książki był również Taras Kuczma, mer Drohobycza.

– Przychodziłem do niego także jako lekarz, aby udzielić mu pewnej pomocy lub rady, i nie mogłem zrozumieć, znając wszystkie choroby tego człowieka, jak bardzo był silny – wspominał Taras Kuczma. – Nigdy nie mogłem pojąć, skąd Artur brał siły, żeby gdzieś pojechać, gdzieś usiąść, gdzieś stanąć, skoro jego stan fizyczny na to nie pozwalał. To był człowiek ducha, który trzymał się dzięki duchowi i robił wszystko, by wspierać innych. Pamiętam jeszcze jeden szczegół, kiedy Artur mówił o relacjach między



Polakami i Ukraińcami: „Są mrowki czarne i czerwone. Zrób z nimi eksperyment. Włóż je do jednego słoika. Zobaczysz, że żyją tam spokojnie, poruszają się, jedzą. A potem potrząśnij tym słoikiem przez kilka sekund i zobaczysz, jak zaczynają gryźć się nawzajem. Tak samo jest między naszymi narodami. Nigdy w tym wzajemnym gryzieniu nie zwracamy uwagi na to, kto potrząsa tym słoikiem i komu zależy na tym, żeby dwa najbliższe sobie narody walczyły ze sobą”.

Opowiadał mi o tragedii mojej rodziny, a on opowiadał o innych tragediach. Jego serce, jego filozofia, jego rozum pozwalały zrozumieć, że między prostymi, dobrymi ludźmi Bożymi nie może być żadnych sporów. Zawsze jest ta trzecia siła, która tym potrząsaniem zasiewa nienawiść i brak miłości. A on właśnie żył po to, abyśmy się wzajemnie kochali.

W imieniu obecnych Tatarów Krymskich przemawiał Dżamał Dżamchirów.

Artur był dla mnie jak brat – podkreślił. – Jako człowiek był silny duchem i był cierpliwy. Często siedzieliśmy razem, rozmawialiśmy, spieraliśmy się, żartowaliśmy. On częstował mnie najpyszniejszą pastą, którą z radością przygotowywał. Zawsze będę wdzięczny Wszechmogącemu za to, że na mojej życiowej drodze pojawił się ktoś taki, kto wspierał moją rodzinę, gdy byłem na froncie. Pomagał frontowi i wszystkim potrzebującym do ostatniego oddechu.

Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentował konsul Sebastian Delura.

Z kolei, z Amsterdamu połączył online Cees van der Rhee który za pośrednictwem Artura Deski wspierał potrzebujących w Ukrainie, zbierał i przekazywał mnóstwo pomocy humanitarnej.

Z Polski przyjechali wolontariusze, działacze organizacji społecznych, z którymi w ciągu lat owocnie współpracował i przyjaźnił się Artur Deska. Obecny Bartosz Kramek tak napisał o nim: „Prowadził dom otwarty. Nie dbał w nim o żadne wygody, ale zazdrościłem mu starannie tworzonej przez lata historycznej biblioteczki. Krytyczny recenzent. Zasadniczy i wyrozumiały jednocześnie. Ze swoim przybranym bratem Hose tworzyli niepodrabialny, niesamowity społecznikowski duet. Świecki człowiek Kościoła, który powinien mieć twarz właśnie takich ludzi. Współczesny franciszkanin. Przyjaciel. Dbał o wszystkich poza sobą...”.

M.in. obecni kapłani Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego powiedzieli, że Artur Deska pracował w miejscowym Caritasie bez wynagrodzenia.

„Sprawy publiczne i politykę traktował jako narzędzia do tworzenia dobra wspólnego – zaznaczył we swoich wspomnieniach Witold Horowski. – W relacjach polsko-ukraińskich było dla niego oczywiste, że wspólne dobro nie jest utopią. Sprawy polskie oglądał z dystansu Drohobycza – łatwiej mu było oddzielić rzeczy ważne od sporów. Z kolei niezależność Polaka dawała mu prawo do głoszenia bezkompromisowych, trudnych opinii o polityce ukraińskiej – zarówno krajowej, jak i lokalnej. Zainteresowanych odsyłał do jego felietonów w Kurierze Galicyjskim, największym



KS. MIROSLAW LECH

polskim piśmnie współczesnej Ukrainy, założonym przez nieodżałowanej pamięci Mirosława Rowickiego – wielkiego przyjaciela Artura”.

Dodam od siebie, że poznałem Artura Deskę niedługo po jego wylądowaniu w Drohobyczu. Wówczas współpracowałem z Radiem Watykańskim i KAI. Byłem trochę zaskoczony, że w miejscowym Caritasie grekokatolickim pracuje Polak z Polski, ponieważ w tym czasie na terenach obwodu lwowskiego nie brakowało nieporozumień między katolikami obu obrządków. On był świadomym Polakiem, również był ponad podziałami narodowościowymi i religijnymi. Przez lata łączyły nas wspólne lub bardzo bliskie poglądy na różne rzeczywiste rzeczy dookoła. Zaanalizowałem go do współpracy z Kurierem. Poszukiwaliśmy ciekawych autorów. Zaproponowałem śp. Mirosławowi Rowickiemu, ówczesnemu redaktorowi naczelnemu jego kandydaturę. „Ale ja dużo gadam” – słusznie zauważył Artur. „Ty pisz, a my już w redakcji damy z tym radę” – powiedziałem. Artykuły Artura Deski zawsze były obszerne, ciekawe, aktualne. Redakcja zdobyła w jego osobie publicystę. On nie bał się poruszać ostre tematy w stosunkach polsko-ukraińskich, bo doskonale argumentował swoje myśli i refleksje.

Dwa lata temu, na początku września 2023 podczas obchodów swego dwudziestolecia wolontariatu w Drohobyczu Artur Deska wspominał:

– Najpierw, jeszcze w Polsce, rozchorowałem się po wielu latach pracy w marketingu. W szpitalu miałem trochę czasu, żeby przemyśleć co mam robić dalej. Przeanalizowałem swoje dotychczasowe życie i stwierdziłem, że tym co naprawdę chcę robić jest praca dla innych, a nie dla pieniędzy. I tak zdecydowałem sięjechać robić coś dobrego na Ukrainie. A że miałem kontakty z grekokatolickim Caritasem diecezji samborsko-drohobyckiej w Drohobyczu, zdecydowałem pracować tutaj. Dlatego, że chciałem robić rzeczy dobre – po pierwsze. Po drugie, chciałem robić coś co nie jest związane z pieniędzmi. Po trzecie, chciałem robić coś w środowisku ukraińskim. A po czwarte, w środowisku grekokatolickim, żeby pokazać, że na długo jeszcze przed tym co mamy dzisiaj, jest możliwa współpraca Polaka rzymskiego katolika wśród Ukraińców



TARAS KUCZMA



KONSUL SEBASTIAN DELURA

i grekokatolików. I tak jakoś minęło tych dwadzieścia lat.

Zapytałem wtedy Artura, do ilu dzieci dostał przez wolontariat i jak to zmieniło jego podopiecznych.

– Do przeszło 500 dzieci – stwierdził. – To jest młodzież, która przeszła przez moje ręce. Oczywiście jedni byli bliżej, drudzy byli dalej, ale w większości jest to młodzież, która odniosła sukcesy. Zrobili studia, pracują. Znają języki, pracują w świecie, w Europie, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, w Polsce, w Ukrainie, w wielu miejscach. Oczywiście że są również wypadki problematyczne, ale nie liczne. Natomiast znamienita większość to są ludzie, którzy zasługują na szacunek. I uważam, że to jest mój wielki sukces.

Przez dwadzieścia lat Polak i rzymski katolik Artur Deska pracował w Caritasie grekokatolików ukraińskich. Czy udało mu się w jakiś sposób wpłynąć na poprawę relacji między Ukraińcami a Polakami? – zapytałem Artura.

– Na pewno po części tak, ale też nie jestem jakimś geniuszem czy kimś wielkim – mówił Artur. – Ja jestem jak to zawsze



OLGA PAWŁOWSKA

nazywam: Artur od kaszy i od majtek. Czyli ten, który robi rzeczy małe i drobne, ale one wpływają na postrzeganie Polaków i Polski. Na przykład, weźmy te dzieci, które współpracowały ze mną, przychodziły do Centrum Wolontariatu Caritasu. Jeździły do Polski, spotykały się z Polakami, uczyły się tego co to jest dobro, co to jest prawda, co to jest przyjaźń. I dzisiaj oni są przyjaciółmi Polski. Nie są takimi bezrefleksyjnymi, że wszystko co polskie jest dobre. Nie. Ale nie ma w nich jakiejś złości, nienawiści, niechęci. Rozpatrują każdą sprawę logicznie, sensownie, w kategoriach przyzwoitości. Myślę, że częściowo udało mi się zmienić co mogłem. Tylko że znowu – nie chciałbym żeby wyszło, że było źle, a przyszedł Artur i jest dobrze. Tak nie jest. Na pewno na to składa się wiele, wiele osób, które pracowały tutaj, które pomagały, bo cóż ja? Ja sam nic nie mogę. Bo gdyby nie Caritas Polska, nie Caritas w Gdańsku, gdyby nie przyjaciele z Warszawy, nie przyjaciele z Poznania, z Katowic, z Wrocławia, z Muszyny, to nic by z tego nie było. Są to ludzie, którzy mają idee pomocy dla Ukrainy. Mają idee poprawy polsko-ukraińskich stosunków absolutnie nie za cenę tego, żeby na przykład mówić nieprawdę czy schlebiać komuś. Nie. Chodzi o to, żeby robić to w sposób uczciwy, prawdziwy i w pewnej dobroci, życzliwości. I miejscowi ludzie to odczuwają i cenią.

Artur Deska również pomagał uchodźcom wewnętrznym oraz Tatarom krymskim. Często we współpracy z braćmi bonifratrami.

– A to też ja wspieram – mówił. – Właściwie to nasi przyjaciele wspierają ich

z Polski, Kanady, Holandii... Ja jestem tylko takim listonoszem, jak to nazywam. Pośrednikiem. Miejscem, gdzie się schodzą kable, które dostarczają energię, i kable, które odbierają energię. Jestem łącznikiem między tymi, którzy organizują pomoc, i tymi, którzy otrzymują. Tak się stało, że na początku wojny w Ukrainie, czyli w 2014 roku – bo ta wojna trwa już tyle lat, o czym wiele osób zapomina – grupa Tatarów krymskich prześladowanych na Krymie by uniknąć aresztowania, zesłania na wiele lat do obozów pracy, do więzień, przyjechała do Drohobycza. I tak jakoś udało się ich skupić dookoła mnie, dookoła Caritasu i pomagać im. Było na początku sto osób, teraz trochę mniej. To tak falami. Trochę przyjedzie, trochę wyjedzie gdzieś tam dalej. Potem znowu przyjadą i trzeba nimi się zajmować. Są to przeważnie rodziny wielodzietne. Wyobraźcie sobie, że ktoś przyjeżdża z czwórką dzieci i jedną walizką. Oni potrzebują wszystkiego. Po jakimś czasie to się zmienia, bo oni mają bardzo cenną cechę – nie siedzą i nie czekają aż ktoś im da, tylko starają się coś robić. Pracować, znajdować możliwości zarabiania pieniędzy. Bardzo wiele razy, gdy udało się zorganizować jakąś pomoc dla Drohobycza – a ja do tych drohobyrczan zaliczam również ich i chcę coś im dać – mówili mi, że może ktoś inny bardziej potrzebuje? Zawojowali moje serce, to jest takie piękne w dzisiejszych czasach.

Nieraz wracaliśmy do wspomnień z Majdanu.

– Czy wyczuwałeś wtedy, że dojdzie do takiej strasznej wojny? – zapytałem Artura.

– Nie – powiedział. – Ja w ogóle nigdy nie przypuszczałem, że przyjdzie mi dożyć czasów, kiedy znowu będzie wojna. Myślałem, że wojna to już historia. Nawiązywałem. Nawet na Majdanie. Bardzo chciałem, żeby Majdan zwyciężył, żeby Ukraina stała się normalnym państwem, ale taki przekonany stu procentowo nie byłem. Liczyłem się również z tym, że mogą nas spacyfikować. To była bardzo ciekawa historia, bo ja brałem udział wcześniej w Pomarańczowej Rewolucji, która w efekcie doprowadziła do władzy prezydenta Juszczenkę. A potem, jak prezydent Juszczenko zdecydował się przekazać stanowisko premiera Janukowyczowi, ja się bardzo rozczarowałem i powiedziałem sobie: Arturze, głupi jesteś, kolejny raz dałeś się oszukać. I nigdy więcej polityki. Ale kiedy moje przybrane dzieci, które wychowywałem w duchu patriotyzmu, uczciwości i prawdy, zostały pobite pod kolumną Niezależności na Majdanie, powiedziałem sobie: no tak, fajnie, jesteś jak trener, który rzuca dzieciaki do głębokiej wody, a sam stoi na brzegu. Wtedy w to wszystko się włączyłem.

Zawsze mógł wrócić do Polski.

– Do końca jestem tu – stwierdzał. – To jest mój wybór i to jest moja decyzja. To jest moja służba. Ja tutaj służę. Jestem przekonany, że to jest moje miejsce, w którym powinienem być do końca. Powinienem robić to co robię. Mimo to, że jestem teraz chory, mam problemy z poruszaniem się, chodzę o kulach, mimo to widzę, że ciągle jestem potrzebny. W różnych sferach i w różny sposób. Cały czas jestem potrzebny. Oczywiście to mam jedną. Zawsze powtarzam wszystkim, że w życiu prawdziwego mężczyzny są dwie kobiety, które powinien kochać. Pierwsza to matka. Tą matką jest dla mnie Polska. Ona mnie urodziła, wychowała, ukształtowała. Druga to ta, którą się wybiera – żona. I moją żoną jest Ukraina. To jest wybór mojego serca.

Pozostał na zawsze w Drohobyczu. Odwiedziliśmy jego mogiłę na starym polskim cmentarzu przy ulicy Truskawieckiej, gdzie niedawno został poświęcony nagrobek.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

XVII Dni Kultury Polskiej w Żytomierzu

W dniach 10–12 października 2025 roku w Żytomierzu odbyły się XVII Dni Kultury Polskiej na Ukrainie poświęcone tysiącletniej historii rozwoju polskiej państwowości oraz 85. rocznicy Zbrodni Katyńskiej. Wydarzenie zorganizował Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie przy wsparciu Kongresu Oświaty Polonijnej oraz instytucji partnerskich z Polski.

Na uroczystości przybyła liczna delegacja z Polski – przedstawiciele Częstochowy i województwa śląskiego, z którymi od lat Żytomierz utrzymuje przyjazne i owocne kontakty.

Program Dni Kultury był bogaty i różnorodny. Odbył się koncert galowy „Korona tysiąclecia”, wycieczka edukacyjna „Polskie adresy w Żytomierzu”, a także jubileuszowy XXX Międzynarodowy Festiwal Kultury Polskiej „Tęcza Polesia”, podczas którego wręczono dyplomy, wyróżnienia i nagrody zasłużonym działaczom oraz artystom.

Na festiwalowej scenie zaprezentowały się zespoły muzyczne, taneczne i chórne z różnych regionów Ukrainy. Stolicę Ukrainy reprezentował Zespół Pieśni i Tańca „Polanie znad Dniepru” pod kierownictwem Zastępcy dla Kultury Polskiej Lesi Jermak. Zespół, od ćwierć wieku popularyzujący polskie pieśni, tańce i tradycje wśród Polaków Ukrainy, w tym roku obchodzi jubileusz 25-lecia działalności artystycznej. W swoim bogatym repertuarze „Polanie znad Dniepru” łączą elementy polskiego folkloru z nowoczesnymi aranżacjami muzycznymi, ukazując piękno wspólnego dziedzictwa kulturowego obu narodów.

Jubileuszowy XXX Międzynarodowy Festiwal Kultury Polskiej „Tęcza Polesia”, stanowiący kulminacyjny punkt obchodów, od trzech dekad niezmiennie gromadzi Polaków i Ukraińców, stając się symbolem dialogu międzykulturowego, wzajemnego szacunku i przyjaźni. Festiwal jest jednym z wydarzeń kulturalnych w życiu polskiej społeczności na Ukrainie – miejscem spotkania pokoleń, wymiany doświadczeń, a także prezentacji bogactwa polskiej muzyki, tańca, literatury i tradycji.

W ramach obchodów Dni Kultury odprawiono również mszę świętą dziękczynną w intencji sprawiedliwego pokoju w Ukrainie, a przedstawiciele organizacji polskich i ukraińskich złożyli kwiaty przy pomniku „Obrońcom Ukrainy w wojnie z rosyjskim agresorem”.

Jednym z najważniejszych wydarzeń XVII Dni Kultury Polskiej było uroczyste otwarcie „Centrum Współpracy Ukraińsko-Polskiej” przy Poleskim Uniwersytecie Narodowym w dniu 11 października. W inauguracji uczestniczyli przedstawiciele władz miejskich i obwodowych, członkowie Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie, deputowani rad miejskiej i obwodowej, a także reprezentanci instytucji rządowych i pozarządowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Na czele Centrum stanęła prof. Wiktoria Zagórska-Antoniuk, wykładowczyni Katedry Stosunków Międzynarodowych

i Integracji Europejskiej Poleskiego Uniwersytetu Narodowego. Jak podkreśliła prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Wiktoria Laskowska-Szczur, idea utworzenia takiej platformy współpracy istniała od dawna, jednak jej realizacja w tak krótkim czasie – zaledwie dwóch miesięcy – była możliwa dzięki zaangażowaniu obu stron oraz bezpośrednim staraniom rektora uczelni, prof. Ołeha Skydana.

Dni Kultury Polskiej w Żytomierzu po raz kolejny potwierdziły, że polsko-ukraińska współpraca w dziedzinie kultury i edukacji jest żywa, dynamiczna i potrzebna, a wspólne działania budują mosty porozumienia między narodami, których historia, choć często trudna, prowadzi dziś ku wspólnej przyszłości w duchu europejskich wartości.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

Lekarze w nurcie ruchu polskiego

W Polskim Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym im. Adama Mickiewicza, założonym przez Anatola Romeykę w 1989, pod koniec roku 1991 funkcjonowało kilka sekcji.

Aktywnie działała sekcja nauczycieli języka polskiego pod kierownictwem Julii Jaworskiej. Dla poszerzenia wiedzy w dziedzinie historii Polski łączyli swoje wysiłki kombataneci Wojska Polskiego pod przewodnictwem Igora Gonopolskiego. Aktor Jan Kozłowski występował z deklamacjami na licznych imprezach polonijnych, zajmował się przygotowaniem językowym i artystycznym młodzieży.

Kiedy do Stowarzyszenia dołączyło kilku lekarzy, postanowiono zgromadzić ich w specjalistycznej sekcji medyków. Pierwsze posiedzenie, na którym utworzono sekcję lekarzy pochodzenia polskiego z prof. Anatolem Świącickim na czele, odbyło się w maju 1992 r. w małej sali szpitala Wodnik przy ul. Jurija Kociubińskiego 9.

Jednym z ważniejszych kierunków sekcji była opieka medyczna nad członkami naszego Stowarzyszenia. Wykonanie tego zadania było sprawą skomplikowaną, nawet ryzykowną, ponieważ w tamtych warunkach nie wypadało załatwiać tej opieki otwarcie – ani przez praktykę prywatną, ani w strefie medycyny państwowej.

Chorzy zwracali się do członków sekcji i otrzymywali niezbędną pomoc, ponieważ lekarze mieli odwagę i niepodważalny autorytet. Bolesław Michelson aktywnie uczestniczył w spotkaniach fachowców, występował na kongresach, nieraz wyjeżdżał do Polski w charakterze eksperta, a przede wszystkim wiele czasu poświęcał choremu. Podczas swojego urlopu pojechał do Fastowa i tam przy kościele bezpłatnie przyjmował parafian. Inni jego koledzy również udzielali pomocy medycznej.

Pani Czesława Rasuła prowadziła zajęcia z języka polskiego dla lekarzy. Członkowie sekcji uczestniczyli w uroczystościach okolicznościowych w Bibliotece im. A. Mickiewicza, świątecznych spotkaniach w Domu Nauczyciela i przyjęciach w Ambasadzie Polskiej.

1 i 2 marca 1993 roku w Domu Polskim w Ostrawie (Czechy) odbył się I Zjazd

Lekarzy Polskich i Polonijnych Europy Środkowo-Wschodniej, w którym uczestniczyło 74 lekarzy.

Lekarze polskiego pochodzenia w Kijowie delegowali na ten Zjazd pięciu swoich członków.

15 grudnia 1996 r. na III Kongresie Związku Polaków na Ukrainie PSKO im. A. Mickiewicza zostało przyjęte do ZPU i dla lekarzy otworzyła się perspektywa utworzenia ogólnoukraińskiej organizacji w formie Komitetu Lekarzy.

5 kwietnia 1997 roku Komitet Lekarzy, na czele którego stanął kierownik Katedry Terapii Szpitalnej Narodowego Uniwersytetu Medycznego, Laureat Nagrody im. akad. Teofila Janowskiego Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, dr hab. n. med. profesor Anatol Świącicki, przeprowadził pierwszą konferencję.

Na konferencji spotkali się lekarze polskiego pochodzenia – przedstawiciele służby zdrowia z Winnicy, Kirowogrodu, Charkowa, Chmielnickiego, Żytomierza, Dniepropietrowska, Gródka Podolskiego, Odessy i Kijowa.

18 października 1997 roku w Kijowskim Domu Naukowca odbył się I Zjazd Lekarzy Polskiego Pochodzenia na Ukrainie, zorganizowany przez Związek Polaków na Ukrainie. W obradach brało udział 57 lekarzy z szesnastu obwodów Ukrainy.

Zebrani powołali do życia Stowarzyszenie Lekarzy Polskich na Ukrainie, uchwalili jego statut, wybrali Radę Koordynacyjną i Prezydium. Prezesem stowarzyszenia został prof. Anatol Świącicki.

Wówczas konsul RP w Kijowie Eugeniusz Jabłoński zaznaczał: "Stowarzyszenie, które z upływem czasu zmieniło nazwę na Polskie Stowarzyszenie Medyczne na Ukrainie, „ściśle współpracuje z Naczelną Izbą Lekarską w Polsce i z różnymi placówkami medycznymi w naszym kraju, kieruje licznych lekarzy polskiego pochodzenia na praktyki, staże, seminaria i szkolenia do Polski, uczestniczy we wspólnych pracach naukowych, pośredniczy w organizacji pomocy z Polski dla lekarzy i pacjentów z Ukrainy. Stowarzyszenie, w miarę możliwości, pośredniczy w zaopatrzeniu swych członków w polskie czasopisma fachowe i książki medyczne, co, jak pamiętam, było stałym postulatem i wołaniem lekarzy znających język polski."

Teraz na czele Polskiego Stowarzyszenia Medycznego w Ukrainie im. prof. Anatola Świącickiego stoi jego syn – doc. dr n. med. Igor Świącicki. Wiceprezesem Stowarzyszenia, jego „motorem” i rzecznikiem jest dr. hab. n. med. Halina Kozinkiewicz.

Dzieło rozpoczęte przez prof. Anatola Świącickiego nadal trwa i się rozwija.

IRENA GOŁYBARD
DZIENNIK KIJOWSKI

W Polskim Centrum w Tarnopolu uhonorowano nauczycieli

19 października w Polskim Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krąpca w Tarnopolu uczczono polskie święto Dzień Edukacji Narodowej.

Prezes towarzystwa Piotr Fryz złożył życzenia nauczycielkom sobotnio-niedzielnej szkoły języka polskiego Marianie

Kacan oraz Lilii Lachowicz, a także Wiesławie Turzańskiej, skierowanej do Tarnopola przez Ośrodek Rozwoju Edukacji Polskiej za Granicą, oraz Mariannie Seroce, która wcześniej uczyła języka polskiego w szkole z ramienia ORPEG.

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej, upamiętniającego rocznicę powstania w I Rzeczypospolitej Komisji Edukacji Narodowej (1773), członkini organizacji, nauczycielka języka polskiego Natalia Łobas przeprowadziła prelekcję na temat cech szczególnych języka polskiego. Przykłady podawała ze swojej nowej książki „Kawiarnia Pod Kotem”, którą przy tej okazji zaprezentowała członkom Polskiego Centrum.

Po wykładzie Piotr Fryz podarował nauczycielkom szkoły i członkom organizacji słodkie upominki i kwiaty, a Natalia Łobas przekazała kilka egzemplarzy swojej książki do biblioteki działającej w siedzibie Polskiego Centrum.

AŁŁA FLISSAK
MONITOR WOŁYŃSKI

Przeprowadzono monitoring projektów inicjatywy Skills4Recovery w Równem i Łucku

Zespół Przedstawicielstwa Fundacji Solidarności Międzynarodowej w Ukrainie realizuje wizyty monitoringowe w instytucjach wdrażających projekty w ramach wielostronnej inicjatywy Skills4Recovery. W październiku zespół odwiedził Równe i Łuck – poinformowało Przedstawicielstwo na swojej stronie internetowej.

Inicjatywa Skills4Recovery „Wspieranie modernizacji kształcenia zawodowego w Ukrainie – Kształcenie zawodowe – 2025” jest wspierana przez Unię Europejską, Niemcy, Polskę, Estonię i Danię. Jej celem jest rozwój kształcenia zawodowego, przekwalifikowanie kadr oraz wzmocnienie potencjału hromad na rzecz odbudowy gospodarczej Ukrainy.

15 października odbyła się wizyta monitoringowa w Rówieńskim Centrum Kształcenia Zawodowego Państwowej Służby ds. Zatrudnienia. W tej instytucji realizowany jest projekt «Aktualizacja programów nauczania zawodów z branży przetwórstwa przemysłowego w celu kształtowania nowoczesnych kwalifikacji i umiejętności wymaganych na rynku pracy» ukierunkowany na unowocześnienie kształcenia specjalistów w takich zawodach, jak: operator obrabiarek uniwersalnych, tokarz, cukiernik, krawiec zgodnie ze współczesnymi potrzebami rynku pracy.

– Inicjatywa pomaga wyeliminować rozbieżności między wymaganiami pracodawców a poziomem przygotowania absolwentów, sprawiając, że kształcenie zawodowe staje się bardziej praktyczne i elastyczne. Projekt zakłada modernizację bazy materialno-technicznej oraz aktualizowanie programów nauczania. Uczestnicy uczą się obsługi nowoczesnego sprzętu, a także biorą udział w szkoleniach z zakresu kompetencji cyfrowych i przedsiębiorczości – podkreśla Przedstawicielstwo Fundacji Solidarności Międzynarodowej w Ukrainie. 16 października zespół odwiedził Rówieńskie Kolegium Technologii Informacyjnych, które we współpracy z organizacją społeczną „Rówieński Klaster Spożywczy” realizuje projekt FOCUS (Food Opportunities and Curriculum for Unique Skills). Podczas wizyty odbył się „Dzień Kariery”. Młodzież mogła porozmawiać z przedstawicielami biznesu, wziąć udział w grach i szkoleniach z zakresu doradztwa zawodowego, zapoznać się z aktualnymi ofertami pracy oraz uzyskać praktyczne wskazówki dotyczące zatrudnienia.

17 października zespół Fundacji odwiedził Kolegium Techniczne Łuckiego Narodowego Uniwersytetu Technicznego, które we współpracy z organizacją społeczną „Perspektywy Wołynia” realizuje projekt

„STEM-modernizacja kształcenia zawodowego”. Inicjatywa ma na celu unowocześnienie przygotowania ślusarzy remontowych zgodnie z wyzwaniami współczesnego rynku pracy. Podczas spotkania zespół Fundacji zapoznał się z bazą materialno-techniczną Kolegium oraz pomieszczeniem przyszłego laboratorium, które zostanie wyposażone w ramach projektu, a także z dokumentacją i efektami osiągniętymi przez instytucję w pierwszej części realizacji projektu.

Inicjatywa Skills4Recovery obejmuje 25 projektów, z których 17 dotyczy pierwotnego kształcenia zawodowego (IVET), a osiem – kształcenia dorosłych (cVET).

– Taka równowaga pokazuje strategiczne ukierunkowanie Fundacji Solidarności Międzynarodowej na przygotowanie przyszłych specjalistów – studentów szkół zawodowych, którzy jeszcze nie weszli na rynek pracy, ale już tworzą kapitał ludzki potrzebny do odbudowy kraju. Inwestując w kształcenie młodzieży, działamy na rzecz długofalowego rezultatu – zwiększenia konkurencyjności absolwentów, wzmocnienia więzi między biznesem a uczelniami, a także rozwoju nowoczesnego rynku pracy. Inicjatywa przyczynia się do zrównoważonego ożywienia gospodarczego oraz europejskiej przyszłości Ukrainy, tworząc warunki, w których każdy student może zrealizować swój potencjał zawodowy – informuje Przedstawicielstwo Fundacji Solidarności Międzynarodowej w Ukrainie.

MONITOR WOŁYŃSKI

Via Baltica strategicznie ważnym połączeniem dla całej Europy

Prezydent RP Karol Nawrocki złożył roboczą wizytę w Republice Litewskiej, gdzie wziął udział w uroczystości otwarcia litewskiego odcinka Via Baltica. Podczas wizyty szef państwa polskiego zaznaczył, że „ta trasa sprawia, że jesteśmy bezpieczniejsi”. Korzyści z szybkiego połączenia z krajami bałtyckimi oraz Helsinkami odczuje także Ukraina.

Via Baltica to trasa łącząca kraje nadbałtyckie z zachodem Europy. Polska jako pierwszy kraj dokończyła budowę Via Baltica na swoim terenie. Budowa kosztowała ok. 11 mld zł, z czego 6 mld zł pochodziło z UE.

Pierwszy przyszły odcinek S61 oddano do użytku w 2013 r. i była to wówczas jednojezdniowa obwodnica Stawisk, którą do standardów drogi ekspresowej rozbudowano w 2021 r.

Trasa Via Baltica łączy Finlandię, Estonię, Łotwę i Litwę z Polską. Od granicy z Litwą w Budzisku trasa biegnie wzdłuż całej S61 i (w rejonie Ostrowi Mazowieckiej) łączy się z S8 do Warszawy. Dalej przez Lublin można szybko dojechać do Kijowa, a przez S19 trafić do Lwowa.

Trasa jest – jak podkreślają drogowcy – najważniejszym połączeniem drogowym, które łączy kraje nadbałtyckie z Europą Zachodnią. Via Baltica jest elementem dwóch korytarzy europejskiej sieci transportowej TEN-T: Morze Północne – Morze Bałtyckie oraz Morze Bałtyckie – Morze Czarne – Morze Egejskie.

Via Baltica to potoczna nazwa I Pan-Europejskiego korytarza transportowego (TEN-T). Jest częścią międzynarodowej trasy E67. Trasa ma znaczenie strategiczne. Jest ona kluczowym korytarzem komunikacyjnym łączącym Skandynawię i Państwa Bałtyckie z Europą środkową i zachodnią oraz stanowi ważne połączenie na osi północ-południe. Ponadto Via Baltica ma istotne znaczenie w obszarze militarnym i obronnym państw wschodniej flanki NATO oraz wspierania Ukrainy na drodze obrony przed nacierającymi wojskami rosyjskimi. Znacząco poprawia możliwości łącznościowe wojsk Sojuszu i ew. szybkie rozmieszczenie jednostek wojskowych w krajach bałtyckich.

SŁOWO POLSKIE

Kościół jako przestrzeń kultury

Od czasów średniowiecza Kościół zachodni był nie tylko miejscem kultu chrześcijańskiego, ale także locum, gdzie spotykali się ludzie, odbywały się rozmowy parafian. Miejsce, które łączyło. Taki wymiar Kościoła nie stracił i do dnia dzisiejszego.

W kościele kapucynów w Winnicy we wrześniu i październiku odbywa się XXVII międzynarodowy festiwal muzyki organowej. 12 października program zawierał dziewięć utworów. Solistka-organistka Domu organowej i kameralnej muzyki z m. Równa Jewhenia Belmes wykonała symfonię nr 10 (pierwszą część) Charles'a-Marie Widor'a (1844-1937), kantylenę Jean'a Arist'e Alain'a (1911-1940), sonatę Paula Hindemitha (1895-1963), drugą część z "Siedmiu Choralii-Poematów dla organu", medytacja oraz preludium do suity op.5 Maurice'a Durufle (1902-1986), preludium oraz fuga sol minor op.7 Marcela Dupré (1886-1971), szóstą część mszy „Chwała Królówi” Olivier Latry (1962), preludium oraz epilog Jean'a Langlais (1907-1991).

Miejsca dla słuchaczy były wypełnione po brzegi. Atmosfera bardzo podniosła. Widać było ogromne zainteresowanie i tęsknotę za takim rodzajem muzyki. Nie pamiętam, bym na Ukrainie odczuwał ostatnio taką ulgę, rozkosz istnienia. Muzyka przeniosła obecnych w świat wzniosłych dźwięków i rytmów, wiecznej melodii niebios, tetnijącej życiem ludzkim z jego radością, smutkiem, nadzieją.

Organistka jest obyta na europejskiej scenie, jest po studiach w Słowenii, Francji, Szwajcarii, Niemczech, Włoszech, Wielkiej Brytanii. W Winnicy występowała po raz drugi. Należy także podziękować winnickim braciom kapucynom, którzy dokładają wszelkich starań, by Winnica miała co roku w porze złotej jesieni piękne święto muzyki organowej, a więc i kultury europejskiej.

VITALIY PERKUN
SŁOWO POLSKIE

Spada kwota inwestycji zagranicznych na Ukrainie

Zdaniem Danyła Hetmancewa, przewodniczącego Komisji Rady Najwyższej ds. Finansów, Podatków i Polityki Celnej (partia „Sługa Narodu”) głównym problemem inwestowania na Ukrainie jest wojna, ponieważ warunki inwestowania na Ukrainie są same w sobie korzystniejsze niż w wielu krajach świata. „Jesteśmy zdezorientowani tymi liczbami”: tak Hetmancew mówił o spadku inwestycji zagranicznych na Ukrainie na Kijowskim

Międzynarodowym Forum Ekonomicznym Liga.net donosi.

W roku 2025 napływ inwestycji okazał się mniejszy niż w poprzednich latach pełnoskalowej wojny.

„Inwestycje spadają. W tym roku mamy do tej pory nieco ponad miliard bezpośrednich inwestycji zagranicznych (USD – red.). A jest to spadek nawet w porównaniu z latami 2024 i 2023. I jesteśmy bardzo, powiedzmy, zdezorientowani tymi liczbami” – powiedział.

Jednocześnie, zdaniem Hetmantseva, możliwe jest zwiększenie zainteresowania inwestorów zagranicznych poprzez wprowadzanie ukraińskiej gospodarki z cienia.

„Nie możemy liczyć na zachodnie inwestycje, jeśli zachodni inwestor musi znać się na zasadach unikania opodatkowania, aby pozostać na rynku. Całe gałęzie przemysłu, a raczej białe części przemysłu, wyraźnie stwierdzają, że musimy zapewnić równe warunki działania: albo zmusić „szarą strefę” do płacenia podatków, albo całkowicie zwolnić wszystkich z podatków. Bo nie może być tak, że w jednej branży ktoś płaci podatki, a ktoś rozdrobniony na „FOPy” nie płaci” – powiedział.

Wśród innych zadań stojących przed władzami w celu przyciągnięcia inwestycji wymienił deregulację i integrację europejską.

„I tu mamy konkretne sukcesy, bo w ciągu ostatnich trzech, czterech lat zrobiono więcej w sprawie naszej integracji europejskiej niż w całej historii Ukrainy” – uważa Hetmantsev.

Jak podano, napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych (BIZ) na Ukrainę w 2024 roku wyniósł 3,33 miliarda dolarów na kwartał, czyli 1,16 miliarda dolarów, mniej niż w 2023 roku.

Lwia część (71,6%) napływu bezpośrednich inwestycji zagranicznych w 2024 r. pochodziła z reinwestycji przychodów generowanych przez inwestorów zagranicznych na Ukrainie (2,38 mld USD). Jednak w porównaniu z 2023 rokiem kwota reinwestowanych dochodów spadła o 30 proc. (-1,02 mld dolarów).

W grudniu ubiegłego roku, ówczesna wicepremier – minister gospodarki Julia Swyrydenko oświadczyła, że bezpośrednie inwestycje zagraniczne na Ukrainie w 2023 roku wyniosły 4,2 miliarda dolarów i rząd spodziewał się ich wzrostu o 20 proc. w 2024 roku.

Premier Denys Shmyhal ocenił wcześniej zapotrzebowanie Ukrainy na inwestycje na poziomie 10-30 miliardów dolarów rocznie przez następne 10 lat.

SŁOWO POLSKIE

Lwów doświadczył jednej z największych awarii wodociągów

Duża część Lwowa pozostała bez wody. Powodem nie są działania związane z wojną, ale starzenie się materiału.

ALINA WOZIJAN
TEKST
RADA MIASTA LWOWA
ZDJĘCIA

W czwartkowy poranek 23 października prawie 160 ulic Lwowa i 13 podlowskich wsi zostało pozbawionych dostępu do wody z powodu awarii wodociągu z opiewaną w okresie międzywojennym „wodą dobrostańską”. Rura głównego wodociągu o średnicy 600 mm pękła w okolicach wsi Domażyr.

Wodociąg ze wsi Dobrostan na Roztoczu, oddalony około 30 km od Lwowa, był kluczowym elementem infrastruktury zaopatrującej miasto w wodę na przełomie XIX i XX wieku. Wzrost liczby ludności Lwowa w drugiej połowie XIX wieku wymusił modernizację i rozbudowę miejskiej sieci wodociągowej, ponieważ istniejące źródła, w tym dawne, rzeczne, nie były już wystarczające. W 1900 roku zakończono prace nad nowym, potężnym naówczas wodociągiem. Był to jeden z największych projektów infrastrukturalnych w tych czasach.

Lecz już wówczas zdarzały się awarie. W dniu 14 maja 1901 roku doszło do pęknięcia głównej rury, o czym powiadał Dziennik Polski: „Wczoraj rano pękła główna rura wodociągowa na przestrzeni 3 kilometry od Dobrostan oddalonej. Biuro wodociągowe zawiadomione o tym wypadku telefonicznie, wysłało natychmiast na miejsce inżyniera oraz kilku maszynistów, zastanawiając równocześnie pompy. Roboty około naprawy trwały całą noc, a dziś około godz. 11-tej skończono robotę. Lwów nie ucierpiał prawie wcale wskutek



tego wypadku, gdyż w rezerwuarach był taki zapas wody, że tylko krótki czas, a to dziś około 9-tej rano wodociągi w mieście nie dostarczały wody” (oryginalna pisownia zachowana).

Tym razem, ponad 120 lat później, część miasta, która nadal jest zaopatrywana w wodę dobrostańską, dłużej pozostawała bez tejej dostarczania.

Rada miasta Lwowa podaje, że sieć jest długa – ponad 30 kilometrów, dlatego normalny przepływ wody powróci w ciągu 11-12 godzin, pod warunkiem braku nowych przebiegów. Specjaliści Wodociągów Lwowskich monitorują ciśnienie i stan systemu przez całą dobę, aby woda pojawiła się we

wszystkich obszarach. Według mera miasta Andrija Sadowego, nie jest możliwe jednoczesne uruchomienie całego przepływu wody, ponieważ system napełnia się stopniowo, żeby nie spowodować uderzenia hydraulicznego i zanieczyszczenia wody.

„W ciągu ostatnich czterech dni (od 23 do 26 października 2025 r.) mieszkańcom rozdysponowano około 200 tysięcy ton wody. Obecnie prace awaryjne na głównym wodociągu zostały już zakończone i do końca dnia woda będzie stopniowo przywracana mieszkańcom. Chcielibyśmy podziękować kierowcom, technikom i dyspozytorom, którzy pracują całą dobę, aby zapewnić mieszkańcom wodę, nawet w czasie trwania testów. Obecnie we Lwowie działa 11 beczkowozów – 3 od Wodociągów Lwowskich i 8 od administracji rejonowych. 9 z nich stale rozwozi wodę, wykonując kursy techniczne w celu uzupełnienia zapasów, a 2 kolejne napełniają stacjonarne zbiorniki do dystrybucji wody na podwórkach, w pobliżu szkół i szpitali. Dodatkowo w mieście zainstalowano 6 urządzeń do dystrybucji wody z hydrantów przeciwpożarowych – można tam pobierać wodę na potrzeby gospodarstw domowych. Dziękujemy wszystkim za zrozumienie i cierpliwość” – informuje Rada miasta Lwowa.



Fundacja Wolność i Demokracja ogłasza nabór wniosków na 2026 rok

Fundacja Wolność i Demokracja informuje, że przyjmuje wnioski o dofinansowania w ramach konkursów rozstrzyganych w roku 2026.

Fundacja WiD zaprasza do współpracy: organizacje polonijne i polskie poza granicami kraju, polonijne media, szkoły i inne placówki edukacyjne oraz kulturalne.

Wnioski na konkursy, które będą rozstrzygane w roku kalendarzowym 2026, należy składać w generatorze wniosków WiD: <https://projekty.wid.org.pl/> w terminie od 15 września 2025 roku do 30 listopada 2025 roku (etap I).

Fundacja Wolność i Demokracja informuje, że po ogłoszeniu poszczególnych konkursów będziemy organizować spotkania (online) na temat regulaminowych wymagań każdego z nich, tak aby składane wnioski odpowiadały formalnym i merytorycznym standardom. Zapewniamy także o bieżącym wsparciu w pisaniu wniosków i wyborze adekwatnych do potrzeb danej placówki, konkursów. Będziemy także odpowiadać na pytania dotyczące spełnienia zapisów regulaminowych i pojawiających się wątpliwości (helpdesk).

Link do generatora: <https://projekty.wid.org.pl>

Atak na symbol Ukrainy w Polsce

– Skandal w Przemyślu. Nieznani sprawcy zerwali ukraińską flagę przy wejściu do Honorowego Konsulatu Ukrainy w Przemyślu – poinformował ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Bodnar w serwisie X (dawniej Twitter). Dyplomata domaga się od władz ostrej reakcji i postawienia winnych przed sądem.

Ambasador zamieścił na swoich mediach społecznościowych zdjęcie wejścia do konsulatu, gdzie wisi pozostała na miejscu polska flaga.

„Fala antyukraińskiej nienawiści w mediach społecznościowych po raz kolejny doprowadziła do zerwania ukraińskiej flagi z honorowego konsulatu Ukrainy w Przemyślu. To co najmniej piąty

akt profanacji flagi w tym samym miejscu w tym roku” – napisał Bodnar.

– Publicznie i za pośrednictwem kanałów dyplomatycznych apeluję do polskiej policji i polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych o podjęcie odpowiednich działań w celu wykrycia sprawców i postawienia ich przed wymiarem sprawiedliwości – dodał ambasador.

Zauważył, że polskie prawo przewiduje karę do roku więzienia za znieważenie flagi narodowej.

W ubiegłym tygodniu, podczas meczu Szachtar Donieck z Legią Warszawa w Krakowie, polscy kibice rozwinieli transparent z napisem „Wołyń Pamiętamy!”. Ambasador nazwał to prowokacją.

– Wczoraj, podczas meczu Szachtar Donieck z Legią Warszawa, na trybunach kibiców Legii pojawiły się prowokacyjne transparenty niezwiązane z wydarzeniem sportowym ani dopingiem. Szanując

prawo polskich kibiców do wyrażania swoich opinii, trudno zrozumieć motyw takiej prowokacji – dziwił się Bodnar na „iksie”.

W dalszej części wpisu dyplomata zasugerował, że takie zachowania mogą być wykorzystywane do podsycania napięć między narodami.

– Czy ma to na celu przyćmienie pomocy Polski dla Ukraińców, którzy znaleźli schronienie przed wojną, czy jest to próba zagłuszenia słów wdzięczności ukraińskich sportowców negatywnymi komentarzami, czy też chęć odwrócenia uwagi od realnego zagrożenia ze strony Rosji, w tym dla Polski? – pytał retorycznie ambasador.

Bodnar podkreślił przy tym, że Ukraincy nie przestaną dziękować Polsce za wsparcie, jakiego udziela ich krajowi od początku rosyjskiej agresji.

„Dziedzictwo, które łączy. O Włodzimierzu Dzieduszyckim opowiadają Melania i Mateusz Dzieduszyccy”

Rok 2025 został ogłoszony przez Sejmik Województwa Podkarpackiego Rokiem Włodzimierza hrabiego Dzieduszyckiego – wybitnego przyrodnika, muzealnika, etnografa, mecenasu sztuki i społecznika, którego życie i działalność na trwałe wpisały się nie tylko w historię dawnych Kresów, ale także Lwowa. To postać niezwykła. Był człowiekiem, który potrafił łączyć ludzi ponad podziałami narodowymi i wyznaniowymi, a jego idee ochrony przyrody i kultury wyprzedzały swoją epokę.

O dziedzictwie hrabiego, jego pasjach i wpływie, który trwa do dziś, ANNA GORDIJEWSKA rozmawia z MELANIĄ DZIEDUSZYCKĄ, sekretarzem Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas i MATEUSZEM DZIEDUSZYCKIM, przewodniczącym tego Związku.

Anna Gordijewska: Sejmik Województwa Podkarpackiego ogłosił rok 2025 Rokiem hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego. To czas pełen wydarzeń, wystaw i spotkań poświęconych tej niezwyklej postaci zarówno w Polsce, jak i we Lwowie. To doskonały moment, by przypomnieć, kim był ten wybitny przyrodnik, muzealnik, etnograf i społecznik, a także jak żyje jego dziedzictwo dziś. Panie Mateuszu, proszę przybliżyć nam sylwetkę Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego.

Mateusz Dzieduszycki: W 20 minut to się nie da. Możemy spróbować ewentualnie zaznaczyć jakieś podstawowe kierunki. Od pięciu lat z Melanią przymierzamy się do obchodów tego roku jubileuszowego. Z każdym miesiącem boli nas głowa, jak tego człowieka ogarnąć. On był przyrodnikiem, muzealnikiem, etnografem, społecznikiem, politykiem. I przy tym jeszcze, w co trudno uwierzyć, ale bardzo skromną, a nawet – powiedziałbym – momentami wycofaną osobą. Uniósł na sobie ciężar tych wszystkich zobowiązań, ale też i pasji, pomimo licznych ograniczeń, które posiadał po prostu jako człowiek. Wydaje mi się, że gdyby trzeba go w jednym zdaniu określić, można by powiedzieć, że to był człowiek, który przełamywał bariery.

A.G.: Ale oprócz tego jeszcze był marszałkiem Sejmu Galicyjskiego.



WŁODZIMIERZ DZIEDUSZYCKI

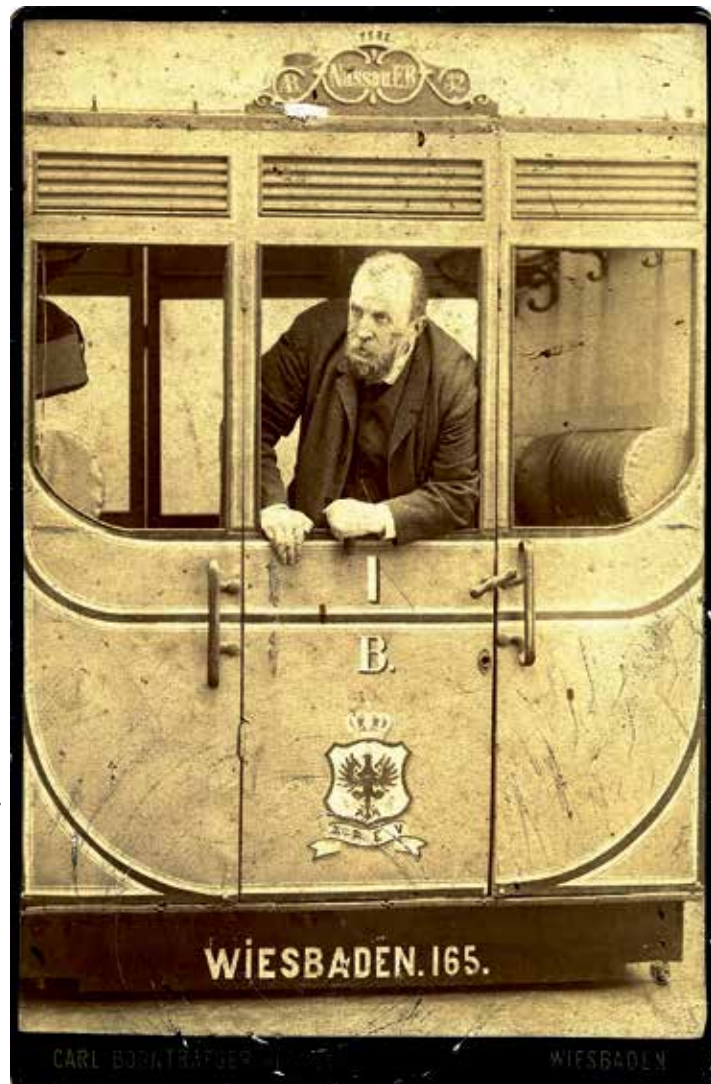
Mt.D.: Jako polityk służył Galicji, którą wówczas nazywano krajem. Były to czasy, kiedy ani Polska, ani Ukraina nie miały niepodległości. Były pod zaborami, Galicja pod zaborem austriackim. I właściwie działalność polityczna musiała się sprowadzać do tego, żeby w ramach tej ograniczonej suwerenności, w tych warunkach, które były

stworzone przez Cesarza Franciszka, działać, jak można, dla dobra kraju – czyli miejsca, o którym Włodzimierz mówił, że wszyscyśmy się tu urodzili.

Jak myślimy o Włodzimierzu, to pierwsze, co przychodzi do głowy, że to był człowiek, który łączył ludzi. To był człowiek, który budował mosty między ludźmi różnych narodowości, kultur, religii i wyznań. Traktował wszystkich bez wyjątku tak samo godnie – jako ludzi po prostu. I potrafił znajdować w tych ludziach niesamowite dobro i to dobro powiększać.



MUZEUM WŁODZIMIERZA DZIEDUSZYCKIEGO WE LWOWIE



WŁODZIMIERZ DZIEDUSZYCKI W POCIĄGU

A.G.: Pani Melanio, jak Pani uważa, jakie miejsce Lwów zajmował w życiu Włodzimierza Dzieduszyckiego?

Melania Dzieduszycka: W którymś momencie Włodzimierz wraz z rodziną postanowił przeprowadzić się do Lwowa, ponieważ był właścicielem ogromnego majątku. Nie pamiętam liczby tych hektarów, którymi zarządzał...

Mt.D.: 600 tysięcy hektarów ponoć. M.D.: Lwów znajdował się pośrodku tego terytorium. Jemu najwyraźniej w świecie było wygodnie mieszkać we Lwowie ze względów jakby strategicznych – jeżeli chodzi o zarządzanie tym majątkiem. Natomiast jestem przekonana, że jak już

zamieszkał w pałacu przy ulicy Kurkowej, to miasto stało się jego ulubionym miejscem do życia. Oczywiście była Poturzyca, ukochane miejsce, do którego jeździł na przykład polować i Pieniaki, i inne miejsca. Natomiast w tym Lwowie był najintensywniejszy okres jego działalności. We Lwowie chciał założyć muzeum przyrodnicze i kupił kamienicę przy ulicy Teatralnej 15. W tej kamienicy założył muzeum. Oczywiście to wymagało ogromnego wysiłku, to nie był budynek przeznaczony do celów muzealnych, o czym on pisał w swoim przewodniku, opisując jakiego rodzaju prace musieli tam wykonać, żeby to muzeum było odpowiednio przygotowane. Powstało muzeum, jest dzisiaj przy tej samej ulicy o tej samej nazwie, chociaż już teraz nosi nazwę Państwowe Przyrodnicze Muzeum Narodowej Akademii Nauk Ukrainy we Lwowie.

A.G.: A kiedyś to było Muzeum imienia Dzieduszyckich. Panie Mateuszu, skąd takie zamiłowanie do przyrody, bo na pewno dlatego postanowił założyć to muzeum i skąd pochodziły eksponaty?

Mt.D.: Włodzimierz odziedziczył pasję do przyrody po rodzicach. Ale bez wątplenia miał też własną skłonność w swojej osobowości do tego, żeby przyrodę bardzo cenić, żeby otaczać się licznymi eksponatami zdobytymi podczas własnych wypraw, ale też od innych ludzi. Eksponatami, które dokumentowały przyrodę Galicji. On już jako młody chłopiec był wprowadzany w ten świat przyrody przez swoją mamę i przez swojego tatę, więc można powiedzieć, że to było jedno z jego dziedzicznych „obciążeń”, które właśnie zawdzięczał swoim rodzicom. Włodzimierz tę pasję potem

ARCHIWUM STOWARZYSZENIA DOM POD JEDLAMI

BIBLIOTEKA NAUKOWA IM. W. STEFANYKA WE LWOWIE

K. SZAREK

rozbudował do takich rozmiarów, że stworzył pierwsze, być może nawet w Europie, na pewno na ziemiach polskich, a na pewno w Galicji, Muzeum Przyrodnicze. Stworzył pierwszy rezerwat przyrody – „Pamiętkę Pieniacką”. Niestety już nie istnieje ten las pierwotny, który chciał chronić w tym miejscu, ale zachowała się pamięć o tym, i ludzie, którzy tam mieszkają, kultywują właśnie pamięć o Włodzimierzu, o tej „Pamiętce Pieniackiej” i chronią przyrodę odwołując się do tych wartości, które po Włodzimierzu odziedziczyli.

A.G.: Przyjeżdżają Państwo w tym roku bardzo często do Lwowa i jest dużo wydarzeń związanych z dwustuleciem hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego. Również są wystawy i między innymi jedna z wystaw jest w tym roku w Muzeum Przyrodniczym.

M.D.: Przyjeżdżając do Lwowa wiele razy słyszeliśmy o tym muzeum, że na nim wychowały się pokolenia dzieci. Każdy, kto był dzieckiem, musiał obowiązkowo przyjść do Muzeum Dzieduszyckich i zobaczyć te zwierzęta. Te eksponaty znajdują na pierwszym piętrze tego muzeum i to piętro na co dzień jest niedostępne dla zwiedzających. Z okazji dwusetnej rocznicy urodzin założyciela pracownicy muzeum podjęli ogromny trud przywrócenia, otwarcia tych magazynów z eksponatami. Przygotowania tych oryginalnych XIX-wiecznych szaf i eksponatów. Przygotowany został również gabinet Włodzimierza z meblami odrestaurowanymi dzięki wsparciu Instytutu Polonika. Eksponowane są też książki z Biblioteki Poturzyckiej. Od kilku lat są poddawane renowacji. I jest to bardzo ważne, by podkreślić, że jest to zbiór oryginalny tej części Biblioteki, która była poświęcona przyrodzie, i do dzisiaj znajduje się w oryginalnych pomieszczeniach w tym muzeum. Można zobaczyć również dokumenty i zdjęcia. Co jest bardzo ciekawe – lwowskie Muzeum Etnograficzne oraz muzeum z Kołomyi udostępniły swoje zbiory etnograficzne, odnalezione jako eksponaty, które kiedyś znajdowały się w tym Muzeum Przyrodniczym. Muzeum Przyrodnicze Włodzimierza zawierało nie tylko eksponaty przyrodnicze. W nim również był ogromny dział etnograficzny, ponieważ Włodzimierz był pasjonatem etnografii. Tam również znajdowały się niezwykle zbiory archeologiczne i część tych zbiorów dzięki współpracy z Muzeum Historycznym Miasta Lwowa są pokazane na tej wystawie.

A.G.: Tak jak wspomniała Pani Melania, jeszcze bardzo ważnym w działalności hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego było założenie wspólnie Biblioteki Poturzyckiej.

Mt.D.: Biblioteka powstała pod koniec XVIII wieku, została rozwinięta przez ojca Włodzimierza, czyli Józefa Dzieduszyckiego, do rangi ośrodka bibliofilskiego. Jednak to Włodzimierz nadał mu zupełnie nowy wymiar, mianowicie udostępnił ją publicznie. Każdy mógł z niej skorzystać. Włodzimierz rozbudował ją do pięćdziesięciu tysięcy tomów. To była jedna z większych bibliotek na terytoriach niegdyśjszej Rzeczypospolitej, wówczas pod zabarami, i korzystali z niej naukowcy,



LWOWSKA NARODOWA GALERIA SZTUKI

PAULINA DZIEDUSZYCKA, 1845

studenci, literaci, artyści. Były tam pierwsze egzemplarze inkunabułów, wydrukowane w języku polskim. Te książki gdzieś krążą po świecie, bo niestety te które przetrwały, zostały rozproszone. Nie przetrwała znaczna część tej kolekcji, ponieważ spłonęła w piecach zapewniając właściwą temperaturę Armii Czerwonej. Żołnierze sowieccy w czasie II wojny światowej grzali się po prostu przy kominku paląc te książki. Natomiast w tej chwili Biblioteka Stefanyka gromadzi te zbiory, które ocalały. Właśnie można powiedzieć, że największa część tych zbiorów, czyli kolekcja przyrodnicza została zachowana w Muzeum Przyrodniczym, bo tuż przed wojną zostały te zbiory ze względu na swój rozmiar podzielone i przyrodnicze przetrwały, a te pozostałe były materiałem opałowym dla sowietów, a część gdzieś rozeszła się po świecie.

Natomiast w tej chwili to dziedzictwo Włodzimierza właśnie w dwusetną rocznicę jego urodzin jest przywracane. Tak jak przywracana jest pamięć o tym człowieku, pamięć nie pomnikowa, tylko pamięć inspirująca. Warto powiedzieć, że to jest chyba coś, co nam przynosi największą satysfakcję. Są organizowane konkursy przyrodnicze, historyczne, konkursy wiedzy imienia Włodzimierza. Dzieci ze Lwowa, z Podkarpacia przysłały kilkaset prac na konkurs prac plastycznych, prac literackich, fotografii. Dzieci inspirowały się tą myślą Włodzimierza, można powiedzieć, że wyprzedzając epokę o kilkadziesiąt, o ile nie sto kilkadziesiąt lat, bo Włodzimierz bardzo pięknie traktował przyrodę – jako coś, czym człowiek powinien się opiekować. Nie przeciwstawiał przyrody człowiekowi. W tym też wyrażała się, myślę, jego postawa chrześcijańska, że my nie jesteśmy wrogami stworzenia, my jesteśmy opiekunami co najwyżej tego, co nam Pan Bóg przekazał. Myślę, że Włodzimierz miał bardzo głęboką świadomość tego i choć o tym jakos nie rozprawiał, nie pisał na ten temat, ale właśnie temu zawdzięczamy jego troskę o przyrodę wyrażającą się na bardzo wiele sposobów.

Był też założycielem Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego, inspiratorem także jego działalności. Włodzimierz dbał o przyrodę na bardzo wiele sposobów. Jednym z nich było to, że rozpowszechniał kulturę myśliwską. (13:21) Dzisiaj to ciężko sobie wyobrazić, bo mamy taki troszkę wypaczony obraz myśliwych i polowań, że to jest coś co niszczy przyrodę. Oczywiście można dyskutować czy w jakiś inny sposób moglibyśmy ją chronić, czy myśliwi są konieczni do tego, żeby regulować naturę. Natomiast w czasach Włodzimierza było tak, że



ARCHIWUM STOWARZYSZENIA DOM POD JEDLAMI

ALFONSYNA DZIEDUSZYCKA

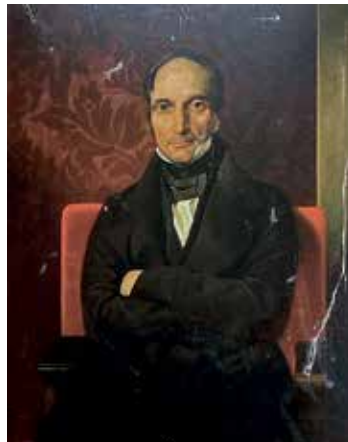
zanim ta kultura łowiecka się rozpowszechniła, polowania były wówczas popularne. Włodzimierz kulturę myśliwską traktował jako sposób na ochronę natury. Dzisiaj może nam się to wydawać paradoksalne. Ale on wprowadzał w swoich majątkach okresy ochronne. Chronił niektóre gatunki, nie pozwalał na to, żeby zostały wyniszczone i lektura „Łowca Polskiego” jest też bardzo przyjemnym przeżyciem estetycznym, bo tam publikowali sławni autorzy, tam były piękne rysunki również wielkich artystów i to była część tej misji Włodzimierza właśnie nastawionej na ochronę przyrody.

A.G.: Włodzimierz Dzieduszycki był również mecenasem artystów.

M.D.: W „Łowcy Polskim” możemy zobaczyć rysunki na przykład Juliusza Kossaka, albo bardzo zabawne rysunki Lobcia Leopolda Starzeńskiego, który w tamtych czasach we Lwowie był bardzo popularny. Ci sami artyści, tacy jak właśnie Juliusz Kossak, Artur Grottger, albo właśnie wspomniany Lobcio Starzeński, również błogosławiony brat Albert Chmielowski, oni wszyscy byli można powiedzieć stypendystami Włodzimierza Dzieduszyckiego, on wspierał artystów i był hojnym mecenasem. Zebrał tych dzieł tak wiele, że po jego



WŁODZIMIERZ DZIEDUSZYCKI, PLAKAT PRZED PAŁACEM POTOCKICH WE LWOWIE



LWOWSKA NARODOWA GALERIA SZTUKI

JÓZEF DZIEDUSZYCKI, 1835

śmierci jego żona Alfonsyna Dzieduszycka mogła założyć bardzo znaną Galerię Międzyńskich-Dzieduszyckich. Te zbiory znajdują się dzisiaj we Lwowskiej Galerii Sztuki, a Lwowska Galeria Sztuki prezentuje z okazji dwustulecia urodzin Włodzimierza piękną wystawę w Pałacu Potockich. Z magazynów zostały wydobyte niezwykle obrazy Rodakowskiego, Tepy, Kossaka, Grottgera. We Lwowskiej Galerii Obrazów możemy zobaczyć portrety rodziców Włodzimierza – Józefa i Pauliny, ale również przepiękny portret Alfonsyny, żony Włodzimierza, pędzla Rodakowskiego. Rodakowski namalował również portret Włodzimierza i ten portret znajduje się w Sukiennicach w Krakowie.

Mt.D.: Warto wspomnieć, że to małżeństwo zaowocowało nie tylko Galerią Sztuki, ale czterema wspaniałymi córkami, przez które nasza rodzina spokrewniła się z rodami m.in. Czartoryskich i Cieńskich. To były takie małżeństwa, które również dały Polsce wielu sławnych ludzi, dały też kapłanów, dały siostry zakonne, więc to była część wychowania, pewnego modelu

wychowania, w którym wyrósł Włodzimierz.

A potem przez dzieci właśnie jego i Alfonsyny też w jakimś stopniu może dotarło do nas i zwracamy po prostu tym pokoleniom naszych przodków to, co od nich otrzymaliśmy. Cieszymy się, że w tym roku dwusetnej rocznicy urodzin Włodzimierza możemy, choć w tak skromny sposób, odwdziżyć się właśnie za to, co od tych pokoleń nam przekazano.

A.G.: A w tym roku po obu stronach granicy odbywają się obchody dwustulecia Włodzimierza Dzieduszyckiego.

M.D.: Na Podkarpaciu od początku roku organizowane są liczne konferencje i wystawy. Związek Rodowy Dzieduszyckich przygotował również konferencję poświęconą Włodzimierzowi. Była to konferencja podsumowująca pięcioletnie przygotowania i opowiadania o Włodzimierzowi. Była to konferencja naukowych omawiających jego działalność przyrodniczą, etnograficzną, kolekcjonerską, a w tym roku chcieliśmy opowiedzieć o Włodzimierzowi jako budowniczemu mostów – człowiekowi, który łączył Polskę i Ukrainę i potrafił dogadywać się z ludźmi, z kulturami, z narodami. Na tej wspomnianej ulicy Kurkowej gościli skonfliktowani ludzie, specjalnie przychodzili tam po to, żeby zawrzeć jakieś porozumienie. Chcieliśmy też opowiedzieć o nim jako wielkim społeczniku i przyjacielu ludzi. 22 czerwca, dokładnie w dniu urodzin Włodzimierza Dzieduszyckiego, w Zarzeczu na Podkarpaciu został odsłonięty przepiękny mural, naprzeciwko pałacu, w którym jako dziecko wychowywał się, przebywał z rodzicami.

Mt.D.: Pomysł, żeby naprzeciwko wejścia do pałacu wymalować na blokach mural poświęcony Włodzimierzowi, obojętnie bardzo mi się podobał. To taki, powiedziałbym, ironiczny nawet sposób przypomnienia o Włodzimierzowi, jeżeli chodzi o bieg historii.

M.D.: To naprawdę jest piękne dzieło, ludziom się podoba. Wyjście z taką postacią historyczną na ściany jest dosyć modne teraz. Wizerunki wielu postaci historycznych, artystów, malarzy znajdują się na ścianach. Dzięki tym dziełom możemy sobie zapamiętać taką postać. Może ktoś poszuka, może się dopyta, może wejdzie do tego muzeum. To jest bardzo ciekawe. Bardzo się wzruszyłam, kiedy szłam ulicą Kopernika i zobaczyłam na płocie Pałacu Potockich ogromny plakat z Włodzimierzem. Akurat ten portret był autorstwa Pochwalskiego, nie Rodakowskiego. Plakat, który anonsuje tę piękną wystawę w Pałacu Potockich. A tuż za rogiem, jak pójdziemy, jest Biblioteka Stefanyka i w bibliotece na parterze znajduje się przepiękna wystawa dokumentów, map, książek, zdjęć, których nie można zobaczyć w internecie. To jest bardzo ciekawe. W zasobach biblioteki znajduje się wiele przepięknych, bardzo ciekawych dokumentów.

A.G.: Myślę, że wszystkie te wystawy do końca roku można obejrzeć we Lwowie, a ja serdecznie Państwu dziękuję za rozmowę.

Mt.D.: Pięknie dziękujemy za zaproszenie i za rozmowę.

100. rocznica powstania Grobu Nieznanego Żołnierza

Z „ziemi mogił i krzyżów” narodziło się jedno miejsce chwały...

Generał dywizji Władysław Sikorski przed uroczystością losowania pola bitewnego, z którego miały zostać wybrane szczątki polskiego Nieznanego Żołnierza wypowiedział takie słowa: **Z całej „ziemi mogił i krzyżów” wybranem zostanie jedno miejsce, jako krwawe znamię walk kilku pokoleń o „wolność, całość i niepodległość narodu. W pokorze i czei, chyląc czoła przed dostojenstwem męki narodowej z ubiegłych lat, dumni jesteśmy że tym razem nad grobem Nieznanego Żołnierza, który poległ za Ojczyznę, rozbrzmi zwycięska fanfara polska i majestat prochów Jego czczony będzie przez rodaków jawnie i dumnie. Wiele bowiem krwi przelaliśmy na pobojuwiskach Europy i całego świata”.**

ALINA WOZIJAN

Idea uhonorowania Nieznanego Żołnierza powstała we Francji, która w bojach pierwszej wojny światowej poniosła tak wielkie straty, a liczba ofiar i zaginionych okazała się tak duża, że nie dało się każdego żołnierza upamiętnić nagrobkiem. Następny taki grób ze szczątkami niezidentyfikowanego żołnierza symbolizującego wszystkich poległych powstał w Wielkiej Brytanii. Polska była kolejnym krajem, który na szczeblu państwowym w taki sposób uhonorowała żołnierzy poległych w walkach o jej niepodległość.

Pierwsze próby upamiętnienia polskich żołnierzy poległych w obronie Ojczyzny zaczęły się już w 1921 roku. W 1923 r. na wniosek Prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego utworzono Tymczasowy Komitet Organizacyjny Budowy Pomnika Nieznanego Żołnierza. Być może proces powstania Grobu Nieznanego Żołnierza przyspieszyło też umieszczenie przez anonimowego fundatora na Placu Saskim w Warszawie krzyża i tablicy z napisem „Nieznanemu Żołnierzowi, poległemu za Ojczyznę”.

Rozpatrywano kilka lokalizacji w stolicy odrodzonego państwa. W dniu 24 stycznia 1925 roku na wniosek ministra spraw wojskowych gen. dyw. Władysława Sikorskiego Rada Ministrów uchwaliła budowę Grobu Nieznanego Żołnierza w arkadach Pałacu Saskiego. Wykonanie artystyczne zlecono znanemu rzeźbiarzowi Stanisławowi Kazimierzowi Ostrowskiemu. Koszty zostały ustalone na około 30 tysięcy złotych, które pokryć miały Ministerstwo Skarbu i Ministerstwo Spraw Wojskowych.

Listę pobojuwisk wojny Rosji bolszewickiej z Polską zasugerował szef Sztabu Generalnego gen. dyw. Stanisław Haller. W opinii kierownictwa Biura Historycznego ten wybór powinien być uwzględnić wielką liczbę poległych na ograniczonej przestrzeni, walka musiała być zaszczytna dla całości walczącego wojska, równe prawo miały zarówno zwycięskie natarcie, jak i zawzięta obrona. Z oczywistych powodów odrzucono pola walk, które pozostały poza granicami kraju. Ostatecznie wytypowano 15 pobojuwisk. Szef Biura Historycznego Sztabu Generalnego gen. bryg. Marian Kukiel przygotował listę z uzasadnieniem ich wyboru (jest przechowywana w Centralnym Archiwum Wojskowym, wydrukowana przez Rafała

Michlińskiego w „Studia i Materiały Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego”):

1) Pobojuwisko lwowskie (listopad 1918 – marzec 1919), łącznie z pobojuwiskiem nad Wereszycą tj. Gródkiem Jagiellońskim, nad którym krwawo i ofiarnie biła się z Ukraińcami późniejsza 5 Dywizja Piechoty, części 1. i 8. Dywizji Piechoty. Długotrwałość, zaciętość walk, moment poświęcenia występują tutaj w całej pełni. O ile by na tem pobojuwisku nie znaleziono większej ilości mogił, kryjących zwłoki nierozpoznane, a niewątpliwie żołnierzy polskich, należałoby jako pobojuwisko lwowskie traktować zbiorową mogiłę ochotników lwowskich, poległych pod Zadzórzem 16 sierpnia 1920 r.

2) Pobojuwisko pod Lidą (bitwy 16 kwietnia 1919 r. i 28-29 września 1920 r.). Straty w poległych wyniosły 390, w czym 143 nieznanymi. Obie bitwy wiążą się z wyzwoleniem dwukrotnym Wilna i były nacechowane uporczywym męstwem wojska (1 i 2 Dywizja Legionów, Dywizja Litewsko-Białoruska).

3) Chorupań (19 lipca 1920 r.), gdzie nasza 18 Dywizja Piechoty po bohatersku zmagając się z Armią Konną w oczach obu wodzów, Budionnego z jednej strony, gen. Krajowskiego z drugiej, tracąc paruset poległych. Pobojuwisko to może symbolizować walkę naszej piechoty z masami jazdy czerwonej.

4) Chodaczów Wielki i Nastasów pod Tarnopolem (31 lipca – 6 sierpnia 1920 r.), gdzie w tygodniowych zaciętych zmaganiach się całej naszej 12 Dywizji Piechoty z ogromną przewagą piechoty i jazdy przeciwnika wydzierano sobie codziennie teren, ponosząc straty ogromne, idące z obu stron w tysiące zabitych i rannych.

5) Borkowo-Nasielsk (14-15 sierpnia 1920 r.), gdzie rozpoczęło się jedna z decydujących działań operacji warszawskiej, natarcie oraz niezwykle ciężki bój 5 Armii, w którym skrwawiły się tak silnie 9 Dywizja Piechoty, Brygada Syberyjska, 41 pułk piechoty z 1 Dywizji Legionów, 17 Dywizja Piechoty oraz oddziały ochotnicze.

6) Wólka Radzyńska (14-15 sierpnia 1920 r.), gdzie krwawe, trzydniowe zmagania Dywizji Litewsko-Białoruskiej i 10 Dywizji Piechoty rozstrzygnęły atak bolszewicki na przedmoście stolicy.

7) Sarnowa Góra między Sachocinem a Ciechanowem (16-20 sierpnia 1920 r.), punkt środkowy pobojuwiska, na którym 18 Dywizja Piechoty zmagając się kolejno przez kilka dni z XV i IV armią sowiecką tracąc kilkuset zabitych i rannych. Jest to moment krytyczny naszej 5 Armii i jeden z najdonioślejszych momentów operacji warszawskiej.

8) Przasnysz (21-22 sierpnia 1920 r.), gdzie nasza dywizja ochotnicza, wchodząca w skład 5 Armii z wielkimi stratami i ofiarnością bije się z IV armią sowiecką i korpusem kawalerii Gaja.

9) Komarów (30 sierpnia 1920 r.), gdzie główna masa naszej kawalerii bije się zwycięsko z Armią Konną Budionnego. Jest to największy w naszej wojnie bój jazdy.

10) Hrubieszów (1 września 1920 r.), gdzie 4 pułk piechoty Legionów legł pokotem w nieszczęśliwej, ale zaciętej walce z Armią Konną.

11) Kobryn (14 i 15 września 1920 r.), gdzie 14 Dywizja Piechoty wytrzymała zwycięsko kontrofensywę przeważających sił sowieckich.

12) Dytyatyn pod Haliczem (16 września 1920 r.), pole walki z ofensywy oszabdzającej Małopolskę. W krwawej i zawziętej obronie batalion 13 pułku piechoty z dwiema bateriami przez 6 godzin bił się tam z dywizją jazdy Armii Czerwonej, tracąc więcej



POŻEGNANIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA WE LWOWIE

niż połowę stanu w zabitych i rannych, a jedna z baterii, tzw. bateria śmierci, wyginęła przy działach.

13) Brzostowica Murowana (20 września 1920 r.), gdzie 3 Dywizja Piechoty Legionów w długotrwałym i krwawym boju łamie przewagę przeciwnika, przyczyniając się tym do rozstrzygnięcia bitwy nad Niemnem.

14) Obuchowo pod Grodnem (20 września 1920 r.), gdzie nasz 4 pułk podhalański 1 Dywizji Górskiej bił się przez kilka godzin z armią sowiecką ponosząc ogromne straty krwawe i wytrzymując do ostatniego tchu.

15) Krwawy Bór pod Papiernią (27-28 września 1920 r.), gdzie brygada dywizji Litewsko-Białoruskiej zatrzymała na sobie krwawym i ciężkim całodziennym bojem armię sowiecką, odchodzącą z Niemna i przyczyniła się do jej pogromu.

Uroczystość losowania pobojuwiska odbyła się 4 kwietnia 1925 roku o godz. 12.00 w sali Rady Wojennej przy Gabinetach Ministra Spraw Wojskowych przy ul. Nowowiejskiej w Warszawie. W obecności przedstawicieli wyższych władz państwowych i wojskowych kartkę z napisem Pobojuwisko Lwowskie z urny wyciągnął ogniomistrz Józef Buczkowski z 14 Pułku Artylerii Polowej, najmłodszy spośród zaproszonych szeregowych odznaczony orderem Virtuti Militari.



GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA W WARSZAWIE

Nr VI płk Antoni Kamiński, podinsp. Józef Torwiński, bryg. Czesław Mączyński, lekarz miejski dr Serbeński. Były specjalnie zaproszone dwie matki, których synowie zginęli w trakcie walk o Lwów – panie Bronisława Widtowa i Jadwiga Żarugiewiczowa. Czynności ekshumacyjne charytatywnie przeprowadził zakład pogrzebowy Łopacki z Warszawy, którego właściciel ofiarował dębową trumnę wraz z dwoma trumnami wewnętrznymi: sosnową i metalową (zewnątrzna była dodatkowo ozdobiona posrebrzonymi orłami). Nikogo ponadto nie wpuszczono, Cmentarz Obrońców Lwowa został otoczony przez kordon policji.

Pierwsze trzy wykopane trumny zawierały szczątki, które nie można było określić jako szczątki żołnierza polskiego. W artykule „Przebieg ekshumacji na cmentarzu Obrońców Lwowa” w dzienniku „Polska Zbrojna” 1925, nr 298 kpt. Nanowski opisuje: „Dopiero w czwartej trumnie zwłoki ubrane w mundur strzelecki z guzikami i orzełkami polskimi i czapka maciejówka z dobrze widocznym orłem polskim. Czaszka i lewa noga mocno zgruchotana. W piątej trumnie zwłoki sierżanta [...]. W szóstej trumnie zwłoki kaprała, guziki z orzełkami polskimi, rana postrzałowa przez twarz, a w trumnie kwiaty”.

Trumny zostały zamknięte i przeniesione przed kaplicę. Wyboru symbolicznego syna dokonała Jadwiga Żarugiewicz, polska Ormianka, matka Konstantego Żarugiewicza poległego 17 sierpnia 1920 roku w bitwie pod Zadzórzem. Los chciał, żeby wybrany został żołnierz liniowy bez dystynkcji. W różnych powielanych internetowych tekstach jest uparczywie podawane, że miał 14 lat. Nie wiadomo. Protokół z oględzin zwłok takiej informacji nie zawiera. Stwierdza natomiast, że ubranie było zimowe. Nie wiadomo też, gdzie zginął.

Zalutowana trumna została wystawiona w kaplicy, po bokach stała pierwsza warta honorowa. Mogiły nie zlikwidowano, włożono do niej pozostałe boki i wieko trumny. Nadal pozostaje pusta.

Następnego dnia katefalk uroczystości został przewieziony do katedry łacińskiej. Wzdłuż ulic stały szpalery młodzieży. Orkiestry wojskowe przygrywały marsze żałobne. Po mszy św. i modlitwach śpiewały chóry. Odśpiewana została kantata „Ku czci Nieznanego Żołnierza” Sołtysa na tekst Rosowskiego. Prasa lwowska i krajowa przebieg uroczystości szczegółowo opisywała.

Nazajutrz, 1 listopada zwłoki Nieznanego Żołnierza zostały przetransportowane specjalnym pociągiem do Warszawy. Wagon był w formie kaplicy, podobno właśnie tym wagonem przewieziono zostały swego czasu zwłoki Sienkiewicza. Trasa wiodła przez Żółkiew, Rawę Ruską, Bełżec, Krasnystaw, Lublin i Garwolin. Na każdej stacji gromadziły się tłumy oddające hołd Nieznanemu Żołnierzowi. Do Warszawy pociąg dojechał o godzinie 22.00.

W Dzień Zaduszny 2 listopada 1925 roku rozpoczęły się uroczystości warszawskie. Miały one bardzo podniosły charakter. W Katedrze pw. Św. Jana uroczystą mszę św. odprawił kard. Aleksandr Kakowski. Po nabożeństwie trumna wraz z kondukttem przejechała ulicą Krakowskie Przedmieście na plac Saski. Szpalery wojskowe i chorągwie oddawały hołd, przy trumnie szli przedstawiciele duchowieństwa różnych wyznań. W obecności prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, Marszałka Józefa Piłsudskiego, przedstawicieli Sejmu i Senatu RP oraz przy udziale około trzech tysięcy osób o godzinie 13.00 trumna została złożona w Grobie Nieznanego Żołnierza w arkadach Pałacu Saskiego.

Ks. Józef Tischner – kapłan spod Tatr

Pobożność jest niezwykle ważna, ale rozumu nie zastąpi.

OPRACOWAŁ KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wśród patronów roku 2025 ustanowionych przez Sejm RP znalazł się kapłan ks. Józef Tischner. Był duchownym nieprzeciętnym, bo chyba poza papieżem Janem Pawłem II nikt z duchownych nie doczekał się takiej popularności swoich wypowiedzi, jak ks. Józef. Zawdzięcza to chyba swemu dzieciństwu, które przebiegało wśród ludu, mającego specyficzne podejście do kwestii życiowych – Górali Podhalańskich. Z tego powodu chyba po latach ukazała się jego „Historia filozofii po góralsku”, a w niej słynne powiedzenie o góralskiej prawdzie:

Górska teoria poznania mówi, że są trzy prawdy: Święta prawda, Tyż prawda i Gówno prawda.

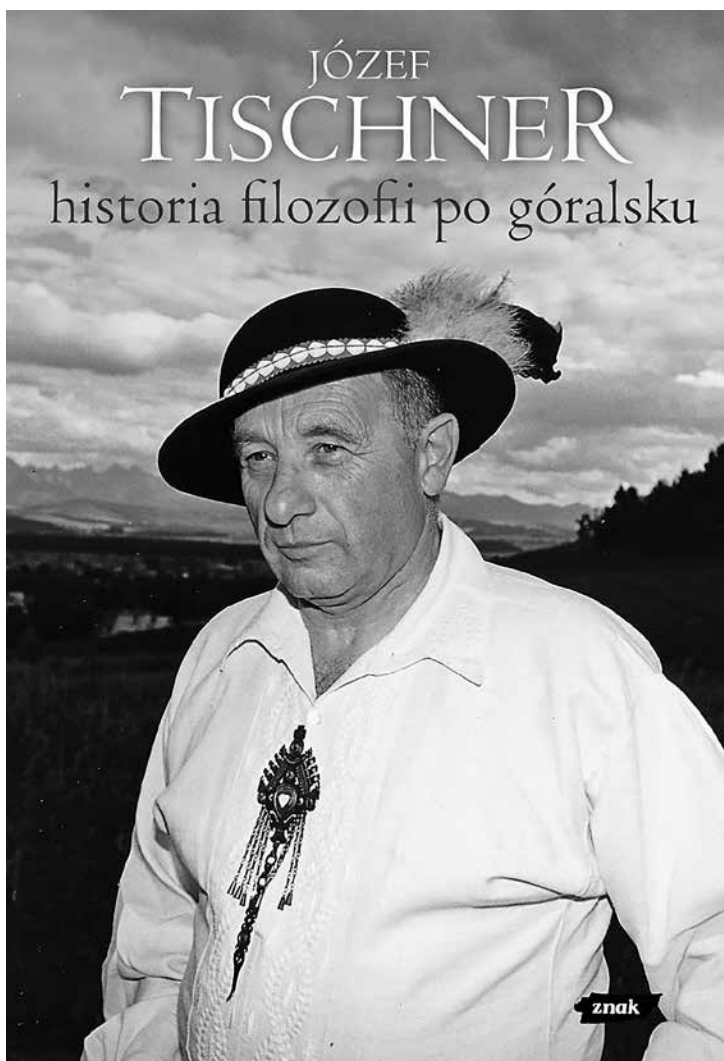
Ks. Józef Tischner urodził się 12 marca 1931 roku w Starym Sączu. Rodzice byli nauczycielami: ojciec – Józef – pochodził z Sącza, matka – Weronika z Chowańców – z Jurgowa. Dzieciństwo i młodość spędził w Łopusznej, gdzie ojciec otrzymał w 1932 roku posadę kierownika szkoły. Rodzina Tischnerów mieszkała w nieistniejącym już dziś budynku szkolnym. Jego dzieciństwo było szczęśliwe. Żył życiem dziecka wiejskiego, jak jego rówieśnicy, a zarazem inteligentnego. Tu uczył się w szkole, a jednocześnie w domu rodzinnym. Wakacje spędzał w Starym Sączu i Jurgowie.

Moje pierwsze kontakty z obiektywną rzeczywistością miały miejsce w Łopusznej

pod Nowym Targiem. Pod domem był Dunajec, a za oknami góry. Nieopodal domu stoi dworek Tetmajerów. Tetmajer nie tylko przez dworek, ale przede wszystkim przez teksty, był towarzyszem mojej młodości. Ale jeśli chodzi o głębsze zakorzenienie w góry, to mam je poprzez rodzinę matki, z domu Chowaniec, urodzoną w Jurgowie. Jej rodzina przyszła tam z okolic Poronina i byli oni właścicielami polan w Tatrach. Jako dziecko karmiłem się żętycą, właśnie stamtąd pochodzącą. Zapamiętałem gwarę góralską, dzięki nieżyjącemu już Góralowi, o którym mówili, że nazywał się Wawrzek i który przychodził do dziadka. Ja często go słuchałem i bardzo mi się podobało to, jak mówił – wspominał ks. Józef.

W czasie wojny Tischnerowie musieli na kilka lat opuścić Łopuszną. Przez pewien czas mieszkali w Rabie Wyżnej, a w 1942 roku ojciec został skierowany do pracy w szkole powszechnej w Rogoźniku. Tam doczekali wyzwolenia. W 1945 rodzice ks. Tischnera wrócili do Łopusznej, gdzie pozostali aż do przejścia na emeryturę. Później Józef zostaje uczniem gimnazjum w Nowym Targu. W 1949 zdał tzw. dużą maturę i, zgodnie z wolą ojca, złożył papiery na Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, mimo iż wcześniej podjął decyzję, że zostanie księdzem.

Po zaliczeniu pierwszego roku prawa, w maju 1950 zapukał do bramy seminarium duchownego przy ul. Podzamcze w Krakowie. Pozostał studentem UJ – ale już na Wydziale Teologicznym. Józef Tischner studiował teologię w najtrudniejszym dla Kościoła okresie



w powojennej historii Polski. Na lata jego studiów przypadł m.in. głośny proces księży z kurii krakowskiej, uwięzienie Prymasa i internowanie arcybiskupa Eugeniusza Baziaka oraz usunięcie wydziałów teologicznych z uniwersytetów.

Próbka góralskiego filozofowania wg. ks. Tischnera: „Nigdy się nie czujesz tak wolny, jak w tańcu, a przecież jaką głupotą by było tańczyć wbrew kapeli, która gra”.

Tischner postanowił poświęcić się nauce, rozwijał swe zainteresowania filozoficzne. Na ostatnim roku uczestniczył w wykładach z etyki społecznej prowadzonych przez ks. dra Karola Wojtyłę. Święcenia kapłańskie przyjął 26 czerwca 1955 roku w katedrze wawelskiej z rąk biskupa Franciszka Jopa. Dalsze studia kontynuuje na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (1955–1957)

i na Wydziale Historyczno-Filozoficznym UJ (1957–1959).

Równocześnie jest wikariuszem i katechetą w parafii św. Mikołaja w Chrzanowie (1957–1959) i parafii św. Kazimierza w Krakowie (1959–1963). W 1963 obronił doktorat u prof. Romana Ingardena na UJ i rozpoczął pracę wykładowcy akademickiego w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie. W połowie lat 60. podjął współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym” i miesięcznikiem „Znak”.

Miłość sama w sobie jest „nie do pojęcia”, ale dzięki miłości możemy „pojąć wszystko”.

Lata 70. były dla ks. Tischnera okresem intensywnej pracy duszpasterskiej: odprawiał msze dla przedszkolaków, pełnił obowiązki duszpasterza krakowskiej inteligencji: lekarzy, uczonych, artystów. Był cenionym rekoлекcjonistą i wykładowcą. Działalność kapłańską łączył z publicystyką. W tym

czasie powstaje wiele jego prac. Ukazały się esej „Schylek chrześcijaństwa tomistycznego” i pierwsza książka „Świat ludzkiej nadziei”.

Tischner uważał, że filozofia powinna opierać się na dialogu i relacji z drugim człowiekiem, a nie tylko na abstrakcyjnych teoriach. Jego myślenie miało być dostępne dla każdego, inspirowane codziennym życiem, m.in. rozmowami z góralami.

W latach 80. XX w. poparł ruch Solidarności, głosząc homilie i publikując „Etykę solidarności”. W 1981 r. współtworzył Wydział Filozoficzny PAT i pełnił funkcję jego dziekana. W tym czasie ukazują się jego kolejne publikacje o tematyce filozoficznej. Zwieńczeniem pracy naukowej była opublikowana w 1990 roku „Filozofia dramatu”. Na lata 1990. przypada okres jego intensywnych prac i jest to jednocześnie okres ogromnej popularności. Wielkim powodzeniem wśród czytelników cieszą się pisane stylizowaną gwarą podhalańską gawędy filozoficzne „Historia filozofii po góralsku” (1997), fragmenty której są czytane w czasie audycji radiowych z J. Gowinem na antenie Radia Kraków „Rozmowy bez pointy”.

W ostatnich latach życia ks. Tischner ciężko chorował na raka krtani. Kolejne operacje i postępy choroby pozbawiły go możliwości mówienia, mimo to nie przerwał pracy, wciąż pisał. Ukazuje się niewielka książeczka pt. „Pomoc w rachunku sumienia”.

W momencie śmierci bliskiego uderza człowieka świadomość niczym nie dającej się zapełnić pustki.

Zmarł ks. prof. Józef Tischner 28 czerwca 2000 roku w Krakowie. Pochowany został w rodzinnej Łopusznej.

Brawurowa akcja Ukrainy

Po ataku Kijowa na zaporę wodną koło w Biełgorodu w Rosji, nastąpił niekontrolowany przepływ wody, odcinając jednostki wroga, które przepłynęły się przez rzekę Doniec Siwierski w pobliżu ukraińskiego Wówczańska w obwodzie charkowskim.

Dowódca Sił Systemów Bezzałogowych Ukrainy, pułkownik Robert Browdi, pseudonim „Madyar”, potwierdził, że atak na

zaporę przeprowadziły siły ukraińskie. Powódź zakłóciła Rosjanom logistykę i unieruchomiła kilka jednostek po ukraińskiej stronie rzeki bez zaopatrzenia i posiłków.

– Najważniejsze jest to, że logistyka wroga stała się bardziej skomplikowana. Jednostki, którym udało się przeprawić przez Doniec Siwierski, zostały odcięte od swoich głównych sił – napisano w raporcie. – Dlatego spodziewamy się uzupełnienia puli [jeńców wojennych] – dodano, odnosząc się do możliwości wzięcia do niewoli żołnierzy wroga.

I.PL



Witryna literacka

Rycerze z KOPu

Jakże nam droga jest KOPu pamięć,
Który osłaniał dziejową zamieć,
U granic Wschodu strzegł bezpieczeństwa,
Zastynał z ofiarności i męstwa.

Strzegł bezpieczeństwa u granic Wschodu,
Jak ostrzegawcza lampa narodu,
Stużył Krajowi dwudziestolecie,
Dziś obchodzimy jego stulecie.

On stał na straży wschodnich rubieży,
Niech pamięć KOPu w sercach nam leży.
Przed jego męstwem głowy chylimy,
O jego służbie nie zapomnimy.

I sama nazwa już zachwyca –
Korpus Ochrony Pogranicza.

STANISŁAWA NOWOSAD

Rok 2025 to szczególny czas dla polskiej literatury i kultury – mija bowiem 130 lat od urodzin we Lwowie Jana Parandowskiego, jednego z najwybitniejszych pisarzy i humanistów XX wieku. Jego bogaty i różnorodny dorobek, pełen klasycznego piękna i głębokiego umiłowania antyku, do dziś jest dla nas bezcennym skarbem. Z tej okazji przypominamy postać autora „Mitologii”, którego dzieła wciąż uczą wrażliwości oraz szacunku do tradycji i wiary w nieprzemijającą wartość kultury.

Lwów Jana Parandowskiego (cz. 1)

Pośród wielu najwybitniejszych badaczy, znawców i popularyzatorów kultury antycznej Jan Parandowski jest gigantem największym – Merkurym, który przenosi nas cudownie przez czas nad Morze Śródziemne, a także do dawnego Lwowa. Jego liczne i cenne dzieła, napisane urzekającą i piękną polszczyzną, wzorowaną po części na dziełach Cyserona, od dziesiątek lat odkrywają nowym pokoleniom bogaty kulturowo świat starożytnych Greków i Rzymian. Nadal intrygują, wiodą do źródeł cywilizacji łacińskiej i europejskiej, a zatem także do źródeł naszej kultury. Przybliżają nam również dawny Lwów poprzez niektóre jego dzieła związane tematycznie z tym miastem.

MARIUSZ OLBROMSKI
TEKSTA
NNA GORDIJEWSKA
ZDJĘCIA

Pisarz swą formację duchową i intelektualną, rozwój zainteresowań, rozległą wiedzę zawdzięczał rodzinnemu Lwowowi, w którym przyszedł na świat 11 maja 1895 roku i które później uwiecznił też na kartach swych książek. Jego postać łączy kultury obu narodów – polskiego i ukraińskiego. Jak to często we Lwowie i na dawnych Kresach bywało, serca młodych spajało nagle uczucie bez względu na pochodzenie etniczne i często skomplikowane okoliczności społeczne i religijne. Tak było i z jego rodzicami. Był synem ukraińskiego księdza greckokatolickiego Jana Bartoszewskiego, doktora teologii i profesora uniwersytetu, autora wielu cennych dzieł, i Polki Julii Parandowskiej, kobiety o niezwykłej urodzie i osobowości. Był ich nieślubnym dzieckiem i nosił nazwisko matki.

Rodzina początkowo zamieszkała w mieszkaniu w kamienicy przy ulicy Chorażczyzny 18 (dziś Myroslawa Skoryka), a następnie, w 1902 roku, zakupiła dwukondygnacyjną kamienicę przy brukowanej ulicy Franza Domsa 5 (obecnie Piotra Wójtowicza 5). Budynek był nowy, pochodził z przełomu XIX/XX wieku, dobrze wpisywał się w mieszczańską architekturę tej ulicy, której zabudowa była zróżnicowana. Zachował się do dziś i jest dla dziejów naszej kultury zupełnie wyjątkowy, bo był miejscem dzieciństwa, czasów szkolnych, młodości Jana Parandowskiego oraz początków i rozwoju jego twórczości. Przez wiele lat był gniazdem rodzinnym aż dwóch pokoleń Parandowskich.

Miejscem, gdzie pisarz nie tylko dorastał, ale później mieszkał wraz z żoną Ireną z domu Baranowską, po ich ślubie, który wzięli w 1923 roku w kościele pw. św. Marii Magdaleny. Tam właśnie urodziły się i szczęśliwie wzrastały ich dzieci: Anna i Artur. W książce Jan Parandowski we wspomnieniach żony i przyjaciół, opublikowanej po śmierci autora Dysku Olimpijskiego, jego żona tak pisze:

„Dom przy ulicy Domsa 5 był dla nas wszystkim: gniazdem, schronieniem,



UL. PETRA WOJTOWICZA 5, DAWNA DOMSA 5



UL. PETRA WOJTOWICZA 5, DAWNA DOMSA 5, PODWÓRKO

miejscem, gdzie dojrzewały nasze dzieci, gdzie Jan pisał i ściany nasycone były jego słowem. Z okien widać było kasztany, a wiosną zapach jaśminu wchodził do pokoju, w którym powstawały jego książki.”

W wyglądzie tej kamienicy zwracają uwagę pozostałości modnych pod koniec XIX wieku detali architektonicznych w postaci lwów. Całość ma charakter symetryczny z centralnym wejściem. Z tyłu, jak w innych kamienicach lwowskich często bywało, widoczne są balkony niegdyś wykonane z misternie kutego żelaza. Podwórko, a w zasadzie mały ogród, było miejscem zabaw malca, później ucznia, oraz wypoczynku całej rodziny.

Jan Parandowski wychowywał się w tym domu jako jedynak, a całą miłość i troska rodziny, szczególnie mamy oraz bardzo pobożnej i rozmyślanej we wnu-

ku babci Marii Bartoszewskiej, skupiły się właśnie na nim. Krystyna Krzyżanowska w książce Jan Parandowski pisze, że jego ojciec, nie tylko świetny teolog, ale i wychowawca młodzieży, kładł duży nacisk na edukację klasyczną i religijną syna, co miało oczywiście przełożenie na jego dalsze życie i twórczość.

Po latach Parandowski wielokrotnie przywoływał atmosferę rodzinnego domu w opowiadaniach i wspomnieniach, głównie w Zegarze słonecznym, uroczym książce o rodzinnym mieście. Nie znajdujemy na jej kartach dokładnych opisów wnętrza budynku i sprzętów w mieszkaniu, tak jak na przykład w Wysokim Zamku Stanisława Lema. Raczej skupiał uwagę na scenach i osobach, fragmentach rozmów, drobnych wydarzeniach, z których tworzył barwną i urzekającą mozaikę.

To tam, jak wspominał w szkicu Przy lampie naftowej – zamieszczonym we



wspomnianym dziele – jako mikrus opracował pierwsze w swym życiu „dzieło literackie”. Pisał:

„Nazajutrz była wolna niedziela. Cały wolny czas poświęciłem na składanie i cięcie arkuszy papieru, aż zrobił się z nich spory tom, bo zeszyłem je razem i nawet oprawiłem w starą płócienną okładkę, z której książka dawno uciekła [...]. Miała to być moja kronika. Na pierwszej karcie wypisałem rok, nieco niżej datę wczorajszego dnia, a przed nią: 'Kiedy wieczorem wracałem do domu, widziałem bardzo piękny księżyc za chmurami'. I ów tekst zaopatrzyłem w rysunek, starając się oddać burzliwe zwały chmur i wysuwającą się spod nich tarczę księżyca.”

To w tym właśnie domu wzrastał szczęśliwie, poznawał najbliższe jego okolice, ulice, parki, budowle, świątynie – cały Lwów, chłonąc jego szczególną atmosferę.

To stamtąd rodzice go wysłali do Szkoły Powszechnej im. Stanisława Konarskiego z polskim językiem nauczania. Ten ich świadomy wybór zapewne zadecydował, że stał się w przyszłości polskim pisarzem. W tamtym okresie w wielonarodowym Lwowie istniały także szkoły z językiem nauczania ukraińskim, niemieckim, hebrajskim i ormiańskim. Uczęszczał do wspomnianej szkoły w latach 1902-1905. Mieściła się w okazałym budynku zbudowanym w stylu neorenesansowym przy zbiegu ulicy Leona Sapiehy (dziś Stepana Bandery) z ulicą Wojciecha Kętrzyńskiego (dziś Jurija Fedkowycza).

Po jej ukończeniu i zdaniu egzaminu wstępnego w latach 1906-1913 został uczniem IV Państwowego Gimnazjum im. Jana Długosza, które uchodziło wtedy za jedno z najlepszych nie tylko we Lwowie, ale w całej Galicji. Po latach, w szkicu Wschód słońca zamieszczonym także w Zegarze słonecznym, wspominał egzamin wstępny do tego gimnazjum, na który zaprowadziła go mama:

„Pamiętam dobrze ten dzień egzaminu w gimnazjum. W wielkiej sali siedzieli chłopcy z różnych szkół, niektórzy w nowych ubrankach, inni w starszych, szkolnych bluzach. Egzaminator, profesor o surowej twarzy, pytał nas z gramatyki i rachunków. Gdy przyszła na mnie kolej, ręce miałem lodowate, ale odpowiadałem spokojnie. Udało mi się – zostałem przyjęty do czwartej szkoły, imienia Długosza, która była moją pierwszą bramą ku światu nauki.”

Szkoła ta mieściła się w budynku przy ulicy Józefa Nikorowicza 2 (dziś



ul. Profesorska 2), w gmachu, który zachował się do czasów współczesnych. Jest to okazała, trzykondygnacyjna budowla wzniesiona w stylu eklektycznym na przełomie XIX/XX wieku. Obecnie jest jednym z obiektów Narodowego Uniwersytetu Politechnicznego. Gimnazjum miało charakter klasyczny, to znaczy program nauczania był ukierunkowany głównie na kształcenie humanistów, filologów, prawników i duchownych. Językiem nauczania był język polski, tak jak we wszystkich szkołach średnich w tamtym okresie we Lwowie.

Warto przypomnieć, że stało się to po uzyskaniu przez Galicję autonomii, na mocy której społeczność polska zyskała własny Sejm Krajowy oraz władzę m.in. nad oświatą, szkolnictwem, administracją, gospodarką i kulturą. Język polski stał się wówczas językiem urzędowym, obowiązywał w szkolnictwie ponadpodstawowym i na uniwersytecie. W IV gimnazjum, do którego uczęszczał Parandowski, kładziono nacisk na wychowanie patriotyczne, religijne, znajomość historii Polski, dziejów naszej literatury oraz naukę języków, zarówno antycznych, jak i współczesnych. Uczono greki i łaciny, jak również języka niemieckiego, francuskiego, a na dodatkowych fakultetach języka angielskiego. Absolwenci szkoły znali dobrze grekę i łacinę, jak też posługiwali się biegle w mowie i piśmie co najmniej dwoma współczesnymi językami obcymi.

To w tym gimnazjum, na licznych lekcjach łaciny i greki, Parandowski rozmiłował się w pięknie literatury klasycznej, a szczególnie zachwycił go Platon, Homer i Wergiliusz. Uczniowie szkół klasycznych w Galicji mieli około pięćdziesięciu godzin nauki łaciny oraz około trzydziestu greki tygodniowo. W ciągu dnia przez pięć godzin uczono ich języków obcych. Tak było też w IV Państwowym Gimnazjum im. Jana Długosza. Gimnazjaliści doskonalili przez siedem lat swe umiejętności w tłumaczeniu tekstów z greki i łaciny, poznawali zawiłe zagadnienia filozofii starożytnej, także obie mitologie, fascynowały ich burzliwe dzieje Grecji i Rzymu. W celu unacornienia wielu wydarzeń znad brzegów Morza Śródziemnego organizowano liczne inscenizacje o tematyce antycznej, na których przedstawiano zarówno fragmenty wielu słynnych tragedii greckich, jak i sceny z Iliady czy Odysei. Brał w nich udział jako aktor także Jan Parandowski, który współredagował też gazetkę szkolną, zyskując w ten sposób pierwsze doświadczenia w umiejętnościach redakcyjnych. Później wspaniale je rozwinął, pracując w lwowskim Wydawnictwie Altenberga.

Paradoksalnie, miał w pewnym okresie kłopoty z uczeniem się greki, która początkowo wydawała mu się mało pociągająca. W 1910 roku miał nawet poprawkę z tego przedmiotu i dopiero w okresie wakacyjnym, przygotowując się do egzaminu poprawkowego, głębiej zanurzył się w gramatykę i słownictwo. Poznał cały urok tego języka, który z czasem stał się mu szczególnie bliski i swoisty „domem” jego myśli.

Po latach w swej fikcyjnej, pięknej powieści Niebo w płomieniach, której akcja toczy się we Lwowie przed wybuchem

I wojny światowej, zawarł wiele motywów autobiograficznych. Opisał w niej, między innymi, zmagania nastoletniego bohatera, gimnazjalisty Pawła, właśnie z nauką języka Homera – jego zawiłą drogę od kłopotów w nauce greki, przez problemy z profesorem, aż po fascynację pięknem starożytnej mowy. Inną jego refleksją sięgającą wspomnień z czasów gimnazjalnych są fragmenty esejów zawartych w Alchemii słowa.

Nauka Parandowskiemu szła łatwo, miał „pamięć ejdetyczną”. Potrafił bowiem po jednokrotnym przeczytaniu tekstu klasycznego cytować go bezbłędnie, zapamiętywał dokładnie całe partie nowych słów i fragmenty przeczytanych książek. Gimnazjum, do którego uczęszczał, miało starannie skompletowaną kadrę nauczycielską – wytrawnych pedagogów. Ze sprawozdań szkoły publikowanych co roku wynika, że w klasach, do których uczęszczał Jan Parandowski, greki i łaciny nauczali: Antoni Mudrak, Stanisław Pilch i Emil Ulrich – ten ostatni przez jakiś czas pełnił też funkcję dyrektora szkoły.

Ze względu na wysoki poziom wychowania i kształcenia, wielu absolwentów tego gimnazjum przyniosło chlubę nie tylko szkole i miastu, ale odegrało w historii bardzo doniosłą rolę, pełniąc w państwie różnorodne i ważne funkcje. To cała ogromna plejada osób. Wspomnę zaledwie kilku związanych z literaturą i historią literatury: Kornel Makuszyński, Henryk Zbierzchowski, Józef Kallenbach, Juliusz Kleiner, biskup Bolesław Twardowski – nie tylko kapłan, ale i zapomniany dziś poeta.

Warto wspomnieć, że jeszcze w okresie gimnazjalnym Parandowski próbował swych sił pisarskich, publikując w prasie lwowskiej artykuły, felietony o tematyce antycznej i mitologicznej, rozważania o literaturze oraz wiersze, do których tworzenia



DAWNA SZKOŁA POWSZECHNA IM. STANISŁAWA KONARSKIEGO PRZY UL. LEONA SAPIEHY, DZIŚ SZKOŁA PRZY UL. STEPANA BANDERY

zachęcali uczniów pedagogzy. To w tym czasie powstał załazek jego słynnej Mitologii, jednej z najbardziej poczytnych książek w dziejach literatury polskiej. W jednym z późniejszych wywiadów wspominał: „Już w gimnazjum pisałem dla siebie streszczenia mitów, które mnie urzekły. Te notatki, po latach rozwinięte i uporządkowane, stały się podstawą Mitologii.”

Gimnazjum po latach wspominał z sympatią i wdzięcznością w kilku dziełach: przede wszystkim w Zegarze słonecznym, w Akacie kwitną oraz w Alchemii słowa. W okresie gimnazjalnym nie tylko porywały go lekcje języków antycznych i lektury starożytnych autorów, ale też języka polskiego. Wśród jego uwielbianych lektur znalazł się Pan Tadeusz, Dziady, cz. III Adama Mickiewicza, wiersze Cypriana Norwida oraz dzieła historyczne Henryka Sienkiewicza i Józefa Ignacego Kraszewskiego. Pisał w Alchemii słowa:

„Zajęcia z języka polskiego były dla mnie chwilą najwyższej radości. Otwierały okno na świat piękna, którego nie dawała żadna inna nauka.”

Jakże wymownym jest fakt, o którym wspominał w swoich Szkicach, wydanych

w Państwowym Instytucie Wydawniczym w Warszawie w 1968 roku. Był wtedy u schyłku życia, a w eseju Przy porannej świecy, reflektował:

„Wstaję wcześniej rano jak kragły rok. W miesiącach, kiedy jest jeszcze ciemno, zapalam świecę, nie lampę elektryczną, która razi, bo moje oczy nie znoszą zbyt ostrego światła zaraz po przebudzeniu [...]. Okazały tom Pana Tadeusza z ilustracjami Gronowskiego ma czcionkę dużą i wyraźną, że nie męczy wzroku przy mdłym płomyku świecy i on mi towarzyszy w tych godzinach rannych, póki słońce nie wzejdzie. Co roku ponad chmurnym listopadowym niebem wracam 'do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych'.”

A dalej wyznaje: „Wszystko, co z Pana Tadeusza, umiem na pamięć, pochodzi z lat szkolnych. "Trudno o piękniejsze wyznaczenie miłości do literatury polskiej i geniuszu Adama Mickiewicza. Ale nie tylko autor arcyepopei go fascynował – także jego wielki literacki rywal.

Jak sugestywnie opisał w Zegarze słonecznym chwilę, gdy we Lwowie pojawiło



DAWNE IV PAŃSTWOWE GIMNAZJUM IM. JANA DŁUGOSZA PRZY ULICY JÓZEFA NIKOROWICZA, DZIŚ POLITECHNIKA LWOWSKA, UL. PROFESORSKA 2

się popularne wydanie dzieł Juliusza Słowackiego w wydaniu Altenberga. Inicjacja tą poezją inspirowała do tworzenia własnej:

„Słowacki pojednał mnie z mową wiążaną i znów z rozkoszą brałem do ręki długą, czarną obsadkę, wyrzuszona pośrodku, zakończoną piórem Klapsa, które z grzeszną przyjemnością zanurzałem w fioletowym atramencie, wyklętym ze szkoły. Duch poezji nawiedzał mnie zawsze z rana.”

W Zegarze słonecznym opisał też swe pożegnanie z gimnazjum. W szkicu wspomnieniowym Tableau przedstawił, jak po zdaniu matury przygotowywał tableau ze zdjęciami profesorów gimnazjum i absolwentów swego rocznika. Jak długo szukał odpowiedniego atelier! W końcu, po licznych peregrinacjach, zamówił pracę w niezwyklej oprawie w pracowni

Trzemeskiego na ulicy Jagiellońskiej. Następnie wspominał z sentymentem i humorem sceny przyjęcia pomaturalnego w jednej z lwowskich kawiarni. Wziął w nim udział wychowawca klasy, zaproszeni profesorowie i koledzy z jego klasy, poubierani nie w gimnazjalne mundurki, lecz w stroje dorosłych.

Po zakończeniu spotkania ruszyli nocną porą pod gwiazdami przez rynek, mijając Lwy, w kierunku kościoła oo. bernardynów, gdy rozległa się wśród nich znany szlagier: „Bernardyński mijam plac / idzie jakiś graf”. Opowieść o lwowskiej odysei wśród zapalonych latarni gazowych Parandowski zakończył przed witrą księgarni, w której wystawione zostało wspomniane tableau. Maturzyście wydawało się już tylko, że to cudowna brama czasu, zamknięta bezpowrotnie.

Na łamach „Nowego Kuriera Galicyjskiego” startuje nowy cykl artykułów. Prezentujemy twórczość zwycięzców warsztatów dziennikarskich „Młodzi Głoszą: Sztuka Nowoczesnych Mediów”, które były prowadzone przez dziennikarzy „Nowego Kuriera Galicyjskiego” – Andrzeja Końkę, Aleksandra Kuśnierza i Annę Gordijewską. Stowarzyszenie Kurier Galicyjski uzyskało dofinansowanie z Kancelarii Senatu Rzeczypospolitej Polskiej na realizację zadania pt. „Młodzi Głoszą: Sztuka Nowoczesnych Mediów” w ramach projektu „Polski Głos na świecie III”. Zadanie jest współfinansowane ze środków budżetu państwa w ramach opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku (konkurs „Senat – Polonia 2025”).

Gdzie historia spotyka kulturę. Dom Polski w Samborze

W 2005 roku, dzięki staraniom pana prezesa Czesława Prendkiewicza oraz jego poprzedników, został zakupiony lokal pod Dom Polski. Od 13 listopada 2005 roku miejsce zaczęło działać.

KAROLINA ANDRYSZCZAK

Dom Polski to nie tylko budynek. To prawdziwe serce społeczności, miejsce, w którym spotykają się pokolenia, a historia, kultura i współczesność spletały się ze sobą. Tutaj zawsze panuje wyjątkowa atmosfera radości, ciepła i jedności. To miejsce, gdzie zawsze króluje przyjaźń, dobry nastrój i poczucie domu.

W Domu Polskim odbywa się wiele wydarzeń, świąt i spotkań. Najważniejsze to uroczystości z okazji 11 listopada, Dnia Niepodległości Polski oraz 3 maja, rocznicy Konstytucji. W te dni przychodzą tutaj dzieci i dorośli, aby razem poczuć ducha jedności i polskich tradycji, śpiewać, słuchać występów, podziwiać koncerty i odczuwać dumę z własnej kultury. Atmosfera jest w te dni naprawdę świąteczna, rozbrzmiewa muzyka, słychać piosenki, a uśmiechy rozświetlają twarze obecnych.

W 2019 roku przy TKPZL powstał dziecięcy zespół „Krakowiaczek”. Dzieci uczą się i tańczą polskie tańce ludowe. I tańczymy do dziś, starsza grupa (13-17 lat),



młodsza grupa (5-13 lat). Dużo podróżujemy, żeby występować, zdobywać nagrody i po prostu cieszyć się, że możemy po prostu wyjść i spędzić razem czas.

Ogromną rolę w obchodach odgrywa grupa taneczna „Krakowiaczek” i „Mały Krakowiaczek”. To dzieci i młodzież, które z wielką miłością i zaangażowaniem tańczą polskie tańce ludowe. Ich występy urozmaicają wszystkie święta, a każdy taniec to mały cud, pełen barw, rytmu i tradycji. Uczestnicy mówią, że niezwykle lubią być częścią kolektywu, czują się jak jedna wielka rodzina i z radością czekają na każdą próbę. Przed zajęciami tanecznymi dla dzieci prowadzone są także lekcje języka polskiego, aby lepiej poznawały kulturę, w której tańczą. Połączenie języka i sztuki sprawia, że nauka jest jeszcze ciekawsza i bogatsza. Ponieważ należy do grupy „Krakowiaczek”, chcę

powiedzieć, bardzo lubię tańczyć, bo czuję się tu komfortowo – Karolina Andryszczak i inni.

Szczególne miejsce w Domu zajmuje „kółko gospodyń”, prawdziwe mistrzynie kulinarne i tradycji. Przygotowują mnóstwo smakołyków: różnorodne kanapki, słodkie ciasta, aromatyczny żurek, pierogi z różnymi farszami i wiele innych potraw. Podczas świąt zapach tych dań roznosi się po całym Domu, a każdy gość czuje się jak w domu.

Nie mniej ważny jest „klub seniorów”. To miejsce dla babć i dziadków, którzy spotykają się, aby spędzić czas w sposób radosny i twórczy. Rozmawiają, tańczą, śpiewają, malują, uczestniczą w różnych spotkaniach. Klub seniorów daje im nowe wrażenia, inspirację i poczucie, że są potrzebni i ważni.

Co roku obchodzone jest także szczególne święto, Dzień Świętego Mikołaja. W tym dniu dzieci, uczestniczące w życiu Domu Polskiego,



otrzymują prezenty. To święto zawsze pełne jest śmiechu, radości i szczerzych emocji. Dzieci czekają na nie z niecierpliwością, bowiem wiedzą, że Mikołaj przyniesie im coś dobrego.

Dom Polski to nie tylko miejsce radości i świętowania. Kiedy rozpoczęła się pełnoskalowa wojna, otworzył swoje drzwi dla tych, którzy najbardziej potrzebowali pomocy. Tutaj zbierano pomoc humanitarną, znajdowali schronienie ludzie dotknięci wojną, wspierano tych, którzy potrzebowali opieki. Dom Polski stał się symbolem nadziei, dobroci i miłości bliźniego. W pierwszych dniach rosyjskiej inwazji Dom Polski w Samborze stał się miejscem wypoczynku dla uciekinierów wojennych z ostrzeliwanych miejscowości. Jak wspomina Maria Ziembowicz, prezes Domu Polskiego w Samborze – nikt nie spodziewał się, że rozpoczęcie tak okropnej wojny jest możliwe i nikt nie wiedział, jak się zachować. Jedyne było pewne, trzeba pomagać i wspierać się nawzajem.

Wszystko razem czyni Dom Polski wyjątkowym. To dom w najszerszym znaczeniu tego słowa, miejsce, gdzie przechowywane są tradycje, wychowywana jest młodzież, a ludzie znajdują wsparcie i ciepło. Tutaj zawsze jest pięknie, radośnie, przytulnie i jasno. Dom Polski to miejsce, w którym ludzie jednoczą się, uczą się cenić swoje korzenie i tradycje, obdarzają się przyjaźnią, szczerą miłością, kulturą i miłością.

Projekt „Polski Głos na świecie III” realizowany jest we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Senatu RP oraz Fundacji Wolność i Demokracja.

Zdanie dofinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku.
Projekt „Polski Głos na świecie III” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Fontanny Frankiwska

Czy wiecie, szanowni Czytelnicy, kiedy miejscowość staje się miastem? Nie, nie – wcale nie z nadaniem magdeburskiego prawa – takich miejscowości w Galicji są dziesiątki, a wiele dawnych „magdeburgów” jest obecnie wioskami. Może wówczas, gdy zjawiają się tam wielopiętrowe osiedla? – I znów nie! Jest wiele osiedli „rodzaju miejskiego” z blokami dziewięciopiętrowymi, ale nadal pozostają tylko „rodzaju”. Tak naprawdę obowiązkowym atrybutem miasta są... fontanny. Im jest ich więcej, tym wyższy jest poziom urbanizacji miejscowości. Ze względu na to, Frankiwska możemy uznać za miasto w 100%.

IWAN BONDAREW

Pierwsza

Pierwsza fontanna pojawiła się w Stanisławowie w dalekim 1905 r. Umieszczono ją w arce, prowadzącej do pasażu Gartenbergów. Interesujące jest to, że pasaż otwarto w 1904 r., ale z fontanną nie wypaliło. Cały czas coś się psuło, woda nie tryskała, nie ciekła i dlatego uroczyste otwarcie fontanny miało miejsce dopiero po roku. Może był to zły omen, który prześladował wszystkie miejskie fontanny, od chwili ich pojawienia się. Potwierdzić to przypuszczenie może smutny los tej pierwszej – została zniszczona w latach I wojny światowej i już jej nie odnowiono.

W parku

Druga fontanna powstała dopiero w 1949 r. Wówczas prowadzono wielką rekonstrukcję parku i na głównej jego alei stanął cud hydrotechniki.



PIERWSZA ZNANA FONTANNA STAŁA W CENTRUM HANDLOWYM

Początkowo była to zwykła kamienna czasza z odłamkami kamieni wewnątrz, skąd wyrwały się trzy strumienie wody. Na sąsiednim drzewie zawieszono kolorowy reflektor, którym wieczorem podświetlano te bryzgi. Dziś taką „światło-muzyką” nikogo nie zadziwisz, ale w powojennym mieście to było coś!

Z czasem urbaniści postanowili dogonić (lub nawet przegonić) słynny Peterhoff i na zwalach kamieni ustawili kompozycje figuralną w stylu „horror”: na dole stała na ogonie rybka, którą dosiadał chłopczyk. Przy czym, nie po prostu siedział, ale rozdziawiał pyszczek biednej rybki swymi pulchnymi rączkami, i z tego na poły rozdartego pyszczka tryskał strumień wody. Aż dziw, że dzieci z lat pięćdziesiątych nie bały się tego kamiennego sadysty i chętnie pozowali na jego tle do zdjęć. Na szczęście, w następnych dziesięcioleciach ta fontanna znikła z miejskiego pejzażu.

Centralna

Kolejna fontanna pojawiła się na pl. Centralnym (ob. Plac Wieców). Otwarto ją na początku lat 1950. i przedstawiała siedmioboczny basen, w centrum którego sterczała czasza z kłosem.

Biedna fontanna przeżyła trzy inkarnacje, pierwszą – pod koniec lat 1960., gdy w tym miejscu

wystawiono wysoki gmach stacji telefoniczno-telegraficznej. Wówczas miasto otrzymało olbrzymi prostokątny basen udekorowany siatką z „niegolonymi jeleniami” (bohaterami popularnej piosenki – red.). Był to dość smutny widok, jak na wojewódzkie miasto i wówczas władze postanowiły uświetnić centralny basen. Według architektów miała tu stanąć olbrzymia konstrukcja, składająca się z dwóch czasz na różnych poziomach, udekorowana kutymi postaciami istot morskich.

Uroczyste otwarcie miało odbyć się jesienią 1979 r., ale i tu wtrącił się wspomniany omen. Z powodu różnych perypetii fontanna trysnęła dopiero 9 maja 1981 r. Jej sceneria była na tyle udana, że w 1983 r. Ministerstwo łączności ZSRR wydało specjalną widokówkę, nazwaną „Fontanny na placach Zwycięstwa”. Wydrukowano ją w liczbie 100 tys. egzemplarzy. Teraz cały Związek mógł zobaczyć frankiwskie cudo.

Zmieniły się czasy i co dobre było wówczas, stało się nie modne dziś. Na początku XXI w. rozpoczęto wznoszenie czwartej fontanny w tym miejscu. Projekt opracował architekt Orest Kos, a w jej budowie brało udział kilka firm. Budżetowi miasta kosztowała ona 3 mln hrywien. Powiadali, że gdy fontanna była gotowa w 90% uderzył mróz i popękały rury, doprowadzające



TAKĄ FONTANNĘ W PARKU ZOBACZYLI MIESZKAŃCY W 1949 R.



BLASZANE JELENIE, LATA 70.XX W.

wodę, a były już wmurowane w konstrukcję fontanny i obłożone granitowymi płytami. Na najbliższą wiosnę trzeba było zaczynać wszystko od początku. Zwykli podatnicy stracili wtedy niemałe koszty, ale niezbyt tym się przejmowali.

Aż nareszcie wytężona praca wydała owoce – 21 sierpnia 2004 r. mieszkańcy naszego miasta otrzymali swoją główną fontannę: z górnej czaszy woda spływa do trzech mniejszych basenów. Dzieje się to w rytm muzyki, która zsynchronizowana jest z ciśnieniem wody. Wieczorem cały kompleks jest podświetlany. Ponadto można wejść pod czaszę i obserwować grę wody od wewnątrz. Nie każde miasto może pochwalić się takim „rodzynkiem”, dlatego ta świecąca i grająca fontanna figuruje w każdym przewodniku po naszym mieście.

Koło Ratusza

Centrum miasta nie ustępuje Rynek. W 1959 r. w Ratuszu otwarto Muzeum krajoznawcze i niebawem przed wejściem zbudowano fontannę. Mieszkańcy i goście Stanisławowa ujrzeli okrągły basen z dwumetrową kolumną pośrodku, po której bokach stały gipsowe

łabędzie. Autorzy obrali nie najlepszy materiał na tego rodzaju elementy wodotrysku, z czego skorzystali miejscowi wandalci, odbijając dzioby, skracając szyje i obtłukując skrzydła dumnym ptakom. Zniszczone ptaki usunięto, zaś stojąca samotnie kolumna przez trzy lata pełniła funkcję falicznego symbolu, konkurującego z Ratuszem.

W 1974 r. na pocztówkach pojawiła się fontanna w kształcie trapezu z poziomą rurą po środku. Rurę obito blachą z wytłoczonymi 12 znakami Zodiaku. Nie wiadomo, kto z rządzących pasjonował się astrologią, ale gwiazdy okazały się nieprzychylnie dla tego wodotrysku i przez 25 lat stał on bez zmian i uzupełnień.

Na przełomie stuleci miasto jako fontannę otrzymało piękne jajo. Już niebawem zaczęło obrastać legendami. Kojarzą je z zamachem na Wiktora Janukowycza, lub z kurzą fermą w Zagwóźdźcu, a nawet sugerowano tu wpływ zastępcy mera. Uważam osobiście, że jajo jest jednak kurze, a nie ludzkie i kategorycznie odrzucam wersję wysoko postawionej osobistości, jako modela.

(cdn.)



CENTRALNA FONTANNA, 1983 R.



FONTANNY NA PLACU ZWYCIĘSTWA, 1983 R.

Lotniskowcem po narkotyki

Na fali ogólnoświatowego zainteresowania najpierw Ukrainą, potem Gazą, a chwilowo również Libanem oraz Iranem, opinii publicznej umknęło kilka wojen, zamachów stanu i podobnych, o niebo mniej emocjonujących zdarzeń. Ostatnio jednak każdy szanujący się geopolityk z dostępem do Internetu i jedyńcych słusznych kanałów nadawczych wzbogacił swą mapę specjalizacji o kolejny kraj – Boliwariańską Republikę Wenezueli. Oto media zaczęły podawać informacje o wzmożonej aktywności Ameryki na polu walki z kartelami narkotykowymi. Ta, od ostrzeliwania na pełnym morzu wypływających z Wenezueli jednostek podejrzewanych o przewóz wiadomych substancji, przeszła do wysłania w jej pobliże lotniskowca USS „Gerald R. Ford”. Działania te, wraz ze zmianą retoryki prezydenta i jego administracji na dużo ostrzejszą, wzbudziły obawy, czy aby wkrótce świat nie usłyszy o kolejnej wojnie. Uzasadnione?

MACIEJ SERŻYSKO

Na wstępie warto zaznaczyć, że współczesny, amerykański lotniskowiec atomowy to już nie to samo, co przebudowane z innych jednostek lotniskowce, jakie kojarzymy z filmów o II wojnie światowej. Taki USS „Gerald R. Ford” jest już w praktyce pływającym miastem, z załogą liczoną w tysiącach osób, co mogłaby Amerykanom prowadzenie szeroko zakrojonych operacji bez szczególnego wsparcia z zewnątrz. Naszpikowany bronią i elektroniką, stanowi coś, z czym uzbrojona w dwadzieścia rosyjskich Su-30 Wenezuela nie może się równać. W przeciwieństwie do (również dysponującego przestarzałym sprzętem) Iranu, tamtejsza armia nie posiada w swoim arsenale niczego, co mogłaby Amerykanom przeciwstawić. Miejscowy dyktator, Nicolás Maduro, wyciągnął natomiast wniosek ze smutnego finału historii Saddama Husajna i doskonale zdaje sobie sprawę z niemocy własnych sił zbrojnych.

Jedynym asem w rękawie, o którym jak dotąd wspominał, są – również rosyjskie – pociski ziemia – powietrze 9K38 „Igła”. Zarazem, odgrążając się nimi, nie miał na myśli zaawansowanych systemów w rodzaju baterii Patriot. „Igły” przenosi się ręcznie, w niewielkich wyrzutniach, choć warto zaznaczyć, że owszem, potrafią strącić samolot, czy helikopter, o czym boleśnie przekonali się już parokrotnie Rosjanie na wschodzie Ukrainy. Mimo wszystko, nawet deklarowana liczba „przynajmniej pięciu tysięcy sztuk” nie stanowi godnej przeciwwagi dla arsenału amerykańskiego, zwłaszcza gdyby ten miał zostać użyty w charakterze innym, niż straszaka. Również to Maduro doskonale rozumie.

Kilka dni temu pojawiły się w mediach informacje, że Amerykanie wystali w kierunku Wenezueli dwa ciężkie bombowce strategiczne B-1B. Już taka demonstracja wystarczyła, by z buńczucznych zapowiedzi obrony suwerenności przed amerykańską agresją, dyktator przeszedł do publicznego powtarzania słowa „pokój” w manierze dość histerycznej, ponadto posługując się językiem angielskim. Że samoloty te mogły coś wtedy zrzucić, nie trzeba nikogo przekonywać. Po upadku



NICOLÁS MADURO

Związku Radzieckiego Stany Zjednoczone wzięły na siebie rolę „globalnego policjanta”, którą przez lata sumiennie wypełniały, śląc drony i oddziały komandosów na terytory państw trzecich. Zwykle by eliminować terrorystów, w szczególności tych związanych z fundamentalizmem muzułmańskim, ale bywało, że zdarzył się też ktoś taki, jak Ghasem Solejmani, jedna z najpotężniejszych person Iranu, którego w 2020 roku kazał zlikwidować, nie kto inny, jak Trump.

Ówczesny i obecny prezydent lubi kreować się na sprawczego i „groźnego gracza”, a przy tym, jak już nam wszystkim wielokrotnie udowodnił, nie nawykł do oglądania się na to, co ludzie powiedzą. Maduro miał więc uzasadnione powody, by bać się o swoją władzę, a nawet o własne życie. Tym bardziej, że pod drugimi rządami Trumpa Amerykanie bez ogródek zapowiadają jego obalenie. I nie chodzi tu nawet o wypowiedzi pokroju tej republikańskiego senatora z Florydy, Ricka Scotta, który sugerował mu ucieczkę do ChRL, bądź Rosji. Sam Trump ogłosił niedawno, że zwróci się do Kongresu o autoryzację użycia siły poza granicami USA celem walki z narkotykami, a także, że nie wyklucza operacji lądowych na terenie Wenezueli. Oczywiście, wymierzonych w tamtejsze kartele.

W ostatnich miesiącach pałający nienawiścią do Maduro Trump oparł retorykę na utożsamianiu go z handlem narkotykami, tym samym legitymizując wszelakie akcje w niego wymierzone. Według twierdzeń amerykańskiego prezydenta, dyktator ma prowadzić (ramię w ramię z przestępcami) produkcję i przerzut narkotyków z Wenezueli do Stanów Zjednoczonych. Tezy takie – nawet jeśli niepotwierdzone – brzmiałyby pewnie o wiele mniej wiarygodnie, gdyby tak właśnie nie finansował się odizolowany od świata reżim Baszara al-Asada, obalony w grudniu 2024 roku. Asad, bliski sojusznik Kremla i irańskich ajatollahów, był jedną z głównych postaci antyzachodniego bloku, do którego zapisał swój kraj również Maduro. Dziś kryje się w Moskwie i drzy o to, żeby protektor nie prehandlował go za koncesje na utrzymywanie cennych baz wojskowych w Syrii od jej nowego rządu.

Maduro, podobnie jak Asad, nie jest jakimś Kimem, czy Putinem, żeby nie mieć przeciwko sobie opozycji. Owszem, nie jest to sytuacja, w której uzbrojone frakcje kontrolują część kraju, bo siły chcące jego obalenia wybrały drogę demokratyczno-parlamentarną. Jej czołową postacią jest María Corina Machado, nie dość, że pozostająca w kraju (tyle że w ukryciu), to

jeszcze wzmocniona niedawno Pokojową Nagrodą Nobla, a co za tym idzie, ogólnoświatową falą zainteresowania. Jakby tego było mało, Machado również ideologicznie dystansuje się od obecnego, lewicowego rządu Wenezueli, wychalając Trumpa, wypowiadając się pochlebnie o argentyńskim prezydencie Javierze Milei (autorze kontrowersyjnych reform wolnorynkowych), zajmując stanowisko proizraelskie i deklarując się jako antykomunistka. Z perspektywy Trumpa trudno wyobrazić sobie lepszego następcę Maduro. Nawet jeśli nie on sam, to jego otoczenie może postrzegać obecną sytuację jako okno czasowe do zwiększenia nacisków na reżim wenezuelski. Reżim o niskiej estymie – o czym niżej. Co więcej, jeśli powiąże się go z rozprowadzaniem narkotyków, jakkolwiek forma uderzenia w Maduro mogłaby zostać sprzedana nie tylko jako walka o demokrację, a może przede wszystkim jako cios w narkobaron. Maduro jest, bądź co bądź, przywódcą – nawet jeśli częściowo nieuznawanym, w wyniku sfałszowanych wyborów – niezawisłego państwa, więc ewentualnych wytłumaczeń i argumentów nigdy za mało. Chociażby miały być równie przekonujące, co dowody na posiadanie przez Irak broni chemicznej, jakie prezentował w 2003 roku przed ONZ Colin Powell.

Maduro faktycznie się boi. Wie, że łątka drugiego Escobara może do niego pasować, a przez to posłużyć nawet jeśli nie jako pretekst do bezpośredniej inwazji – której, co do zasady, Amerykanie nie potrzebują – co do szerokiego wachlarza działań możliwych do podjęcia przeciw niemu. USA mogą organizować operacje specjalne, finansować opozycję (tak jak to robiły z „Solidarnością” w PRL-u), czy wreszcie podburzać ją, a także podejmować się kroków niewymagających bezpośredniego kontaktu z wenezuelskim aparatem bezpieczeństwa – natoly na terytorium karteli, wypadki komandosów w trudno dostępne tereny. Maduro można osłabiać i kompromitować, nie trzeba wcale zabijać, czy zbrojnie obalać. Z perspektywy Amerykanów dużo bardziej korzystny byłby pucz, czy coś w rodzaju Euromajdanu, a gdyby jeszcze w wyniku takich wystąpień na czele państwa stanęła Machado, to jest to już scenariusz dla Waszyngtonu wprost wymarzony.

Wróćmy jednak na chwilę do przywołanej już kwestii estymy. Ostatnie lata upłynęły Maduro pod znakiem robienia wszystkiego, by nikt go nie brał za poważnego i rozsądnego przywódcę. Humienie opozycji, protesty, bieda – doniesienia o wszystkich tych sprawach wewnętrznych

Wenezueli powracały w światowych mediach głównie z okazji przedstawianych na prawach ciekawostki informacji o tym, że dyktator ogłaszał przesuwanie na wcześniejsze, jesienne daty Świąt Bożego Narodzenia. Oficjalnie – by podnieść naród na duchu. Nieco mniej oficjalnie – by odwrócić uwagę krajana od dręczących ich problemów i własnej bezsilności. Dołączył tym samym do wesołego panteonu despotów-dziwaków, gdzieś obok Turkmenbaszy Nijazowa i marszałka polnego Amina, rezerwując sobie podróżdział w przyszłych książkach i artykułach o co barwniejszych tyranach. Mało zaszczytne grono z pretensjami do najweselszej sali w domu bez klamek. W Wenezueli jednak proporcje śmieszne go i strasznego przesuwają się częściej na korzyść tego drugiego, jak pod koniec 2023 roku, gdy o możliwej wojnie zaczęło się mówić głośno i nie chodziło tu o amerykańskie ambicje zmiany reżimu.

Wenezuelsko-gujański zatarg terytorialny liczy sobie już prawie dwa stulecia i nadal nie doczekał się ostatecznego rozwiązania. Sprawa pochodzi jeszcze z czasów kolonialnych, gdy dzisiejsza Gujana wciąż była kolonią brytyjską, a Wenezuela funkcjonowała już jako niepodległy byt. Rolę granicy między nimi spełniała rzeka Essequibo. Problemem było brytyjskie osadnictwo na jej drugim brzegu, w wyniku którego pod panowanie brytyjskie dostały się ziemie, które Wenezuelczycy uważali (i wciąż uważają) za swoje. Mijały lata, Gujana się usamodzielniała, a efekt jest taki, że dzisiaj jej większa (choć rzadziej zaludniona) część figuruje na wenezuelskich mapach jako integralna część terytorium Wenezueli.

Maduro gotów był chwycić się czegośkolwiek, byleby tylko odwrócić uwagę obywateli od trudnej sytuacji. Być może podpatrując u Putina wojenno-patriotyczną mobilizację wokół władcy, rozpoczął prowokacyjną politykę, zachowując się jakby szykował się do przeprowadzenia „specjalnej operacji wojskowej”. Kto wie, być może i zdecydowałby się na jakieś działania, przynajmniej hybrydowe, gdyby nie silne niezadowolenie opinii międzynarodowej. Po stronie niewielkiej, liczącej sobie nieco ponad osiemset tysięcy mieszkańców Gujany, opowiedziała się też regionalna potęga, Brazylia, której irredenta u granic była, delikatnie rzecz ujmując, w niesmak. Maduro postraszył świat wojną, pokazał się od najgorszej strony, a potem, zaszczyty, wyciszył temat.

W wyrażaniu Nicolásowi Maduro zobaczyć też można ciąg dalszy trumpowskiej

opowieści o zalewie przemocy, imigrantów i narkotyków, przed którym tylko on może obronić ojczyznę. Fakt faktem, w Wenezueli nie żyje się łatwo i szacunki mówią o nawet prawie ośmiu milionach ludzi, którzy wyjechali z kraju w poszukiwaniu lepszego życia, znaczna część z nich w ciągu ostatnich dziesięciu lat (choć przecież nie wszyscy) wyruszyła do Stanów Zjednoczonych. Narracja Trumpa jest jednak czymś innym, niż zwróceniem uwagi na poważne problemy – ich hiperbolizacją, utworzeniem połączeń tam, gdzie ich nie ma i zaferowaniem wyborcy spójnej opowieści o świecie. Tłumaczy niepowodzenia – podobnie jak u Maduro – oraz wskazuje wroga. W trumpowskiej rzeczywistości zasadnicze ośrodki zła są dwa, jednym są imigranci, czyli przestępcy i sprawcy zapaści gospodarki. Drugi to „radykalna lewica” – na ile radykalna i na ile faktycznie lewicowa, pozostaje do oceny we własnym zakresie. Jest ona międzynarodowym intelektualno-polityczno-finansowym ruchem wymierzonym w Trumpa i jego ruch, noszącym pewne cechy spisku w wydaniu stalinowskim – pojawia się tam, gdzie akurat widzi go wódz. „Radykalna lewica” jest też głównym winowajcą upadku Ameryki, a tego podstawową formą był napływ imigrantów. Powstaje więc błędne koło, które tylko nieogłdający się na konwenanse przywódca jest w stanie przerwać.

Opowieść o „radykalnej lewicy” i imigrantach, podszyta masą teorii spiskowych, wyrwanych z kontekstu faktów, uprzedzeń i strachu, ponadto uzbrojona w algorytmy mediów społecznościowych, załapała Amerykanów podczas ostatnich wyborów prezydenckich. W duecie z faktyczną słabością kandydatów Partii Demokratycznej (najpierw sędziwego Bidena, potem uosabiającej niepopularny, liberalny establishment Harris) stanowiła dla Trumpa klucz do Białego Domu.

Dziś więc, zastanawiając się jaka będzie przyszłość Wenezueli, spoglądamy właśnie na niego. Jest prawdopodobne, że gdyby zapytać go, czy będzie wojna, odpowiedź brzmiałaby „może będzie, a może nie będzie”. Ewentualnie padłaby deklaracja, że „tak, zdecydowanie”, po czym za parę dni Trump dałby jeszcze Maduro czas do namysłu, czy nie odda władzy. Ale zdaje się, że Wenezuelczycy daleko do czarującego uśmiechu Putina i jego sztabu specjalistów od rozpracowywania rysów psychologicznych, po kursach KGB.

Ale nie, wojny nie będzie. Natoly na kartele i komandosi w dżungli to jeszcze nie wojna. Trump chwalił się też, że zarządził operację CIA przeciwko Wenezueli. Te, jak pokazuje historia, mogą przyjmować różne formy – od cyberataków, po coś w rodzaju inwazji w Zatoce Świń. Jej jeszcze bardziej nieudaną podróbkę przypomina z pewnością sytuacja z 2020 roku. Między trzecim a czwartym maja wenezuelskie służby złapały grupę nieco bardziej zdecydowanych opozycjonistów, którzy przypłynęli do Wenezueli wraz z amerykańskimi najemnikami, by razem uprowadzić Maduro i jego czołowych dygnitarzy, kładąc kres reżimowi. Pomysł rodem z hollywoodzkiej komedii akcji, wykonanie bliższe już „Gangowi Olsena”. Trudno przypuszczać, by operacja zaaranżowana przez CIA była równie naiwna, co nieudolna, jednak – nie wnioskując, czy amerykański rząd maczał w niej palce, czy nie – stanowiła ona doskonałą okazję do wybadania gruntu i skuteczności miejscowego aparatu bezpieczeństwa, jak i lojalności armii oraz elit. Zwiastun czegoś większego? Kto wie?

Jedno jest pewne – za Maduro świat raczej nie będzie płakał, nie licząc Rosji i jej podobnych peryferii moralnych świata.

Podziemny Gródek Podolski – legendy, skarby i szkielety

Zauważę na wstępie, że podziemia Gródka nie są czymś unikalnym. Ba! W innych miastach Ukrainy mamy analogiczne, zupełnie nie różniące się od gródeckich. Temat ten postanowiłem podjąć ponieważ jest to najbardziej mitologizowany, zagadkowy i jednocześnie absolutnie nieznany i niezbadany zabytek Gródka

DMYTRO POLUCHOWYCZ

O istnieniu podziemi wszyscy dobrze wiedzą, lubią o nich poplotkować, ale większość naszych mieszkańców nie wyobraża sobie nawet, jak te katakumby wyglądają od środka i czym są naprawdę.

Pomimo, że tworzone ręcznie podziemia są dość powszechne, to „podziemna Ukraina” jest nadal „białą plamą”. Przyczyną temu jest kilka. Główna – to „terenowe” badania na Ukrainie już od ponad 30 lat w ogóle nie są finansowane z budżetu państwowego, a sama archeologia dogorywa. Archeolodzy, którzy cudem ocalili zajmują się przeważnie ochronnymi wykopaliskami – gdy budowane jest coś na terenach z warstwami kulturowymi lub zgodnie z ustawami teren powinien być uprzednio przebadany przez archeologów. Naturalnie – na koszt budowniczego.

Po drugie, „Ukraina podziemna” to prawdziwa terra incognita, ukryta w samej strukturze tych zabytków. Przecież większość wejść i wyjść od dawna są zasypane lub zamurowane. Praktycznie, jedyną możliwością dostania się tam są osuwiska i zapadliska w miejscach dawnych podziemnych tuneli. Jednak nawet w tych przypadkach nikt się jakoś nie kwapi zwracać się do fachowców, gdyż opłacenie wszelkich prac w tym przypadku spada na miejscowy budżet, który od dawna jest rozplanowany i nie bezdenny. Dziurę w ziemi przeważnie zasypują i na tym koniec.

Dawno zapomniane tunele odkopywane są przy okazji robót ziemnych. Budowlańcy w tych przypadkach wolą milczeć i pośpiesznie zasypują lub zalewaną wszystko betonem – tak jest szybciej i taniej.

Okazuje się więc, że w Ukrainie wszyscy wiedzą o istnieniu podziemnych przejść, ale odwiedzili je nieliczni ekstremalni badacze i zbadano je – co kot napłakał. Natomiast legend o nich jest mnóstwo!

Mity i legendy o dawnych podziemiach

Prawie w każdym starym miasteczku Prawobrzeżnej Ukrainy obowiązkowo opowiedzą turystom o miejscowym „metro”. Legendy dotyczą



głównie rozmiarów podziemi. W Czerkasach, na przykład, opowiedzą, jak w czasie rozruchów hajdamackich miejscowy wielmoża uciekał od hajdamaków podziemiemi w karecie zaprzężonej w szóstkę koni. Kareta obowiązkowo przy tym musiała być ze złota! No co – jak już wymyślać, to na całego.

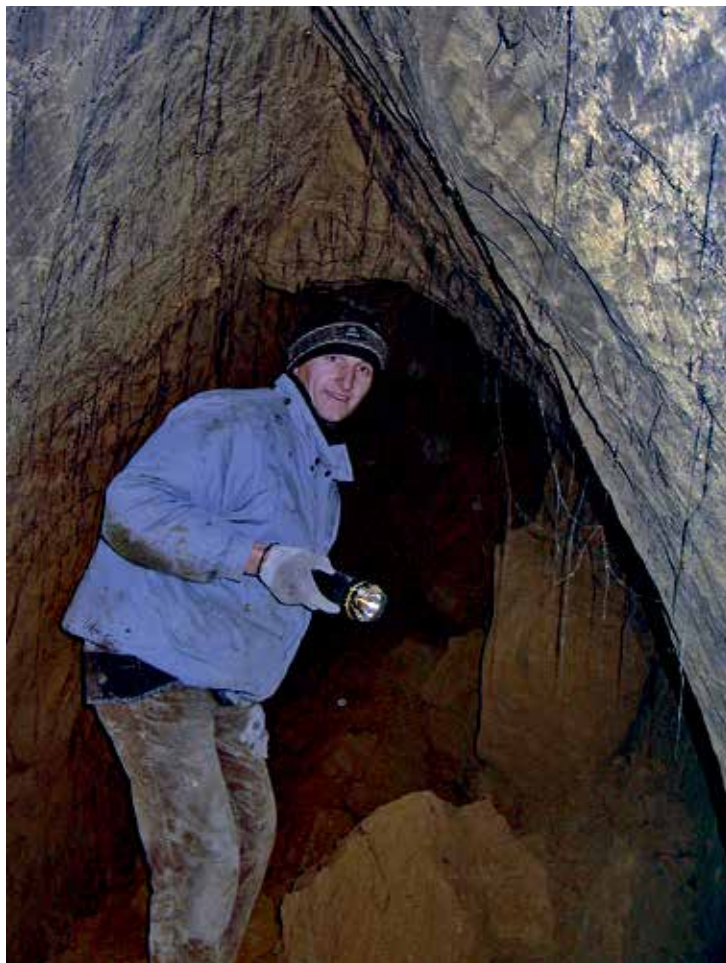
W Gródku powiadają, że są tunele, po których można przejechać konno. Jest nawet interesujący przekaz na ten temat...

W carskich czasach w sąsiednich Jarmolińcach, leżących przy intensywnym trakcie Kijów-Proskurów-Kamieniec Podolski było dawniej wiele zajazdów. Było to coś w rodzaju dzisiejszych moteli, tylko dla powozów. Wiadomo, że dla koniokradów było to niby miodem namaszczone. Powiadają, że złodziei starano się prześladować jedynie do Gródka. Jeżeli nie udało się ich złapać, to dalej nikt nawet nie usiłował. W Gródku

dostłownie... „zapadali się pod ziemię”.

Potwierdzenie tej popularnej gródeckiej bajki znaleziono na początku lat 1960. Starsi mieszkańcy wspominają jak podczas budowy domu koparka odkryła olbrzymie podziemie, gdzie dawniej mieściła się „stajnia! Co do tego mamy dwie, nawzajem wyłączające się wersje: według jednej była to kryjówka koniokradów; według innej – zupełnie legalny „parking” dla szkap wieśniaków, przyjeżdżających na targ do miasta.

W pracach pewnej pani doktor nauk historycznych (sic!) przeczytałem ze zdziwieniem o podziemnych tunelach, ciągnących się od Satanowa do Poczażowa, a nawet do Lwowa!!! Ponadto ta utytułowana pani doktor podaje to nie jako zabawną miejscową bajkę, a jako zbadany fakt! Podkreśla konieczność ich zbadania! Dostłownie...



postawić jedynie dwa pytania: jak? i po co? – aby dojść do wniosku, że wszystkie te opowieści o „transpodolskim metro” są jedynie bajkami.

Popierwsze: – jak, korzystając z prymitywnych map XV-XVII w. można było prowadzić kopanie tuneli? Bo można było zacząć kopać do Kamieńca, a wyjść na powierzchnię w Humanu...

Jak wykopać takie olbrzymie metro, mając do dyspozycji jedynie drewniane łopaty z metalowym okuciem?

Jak urządzić hydroizolację i wentylację takiego tunelu?

A najważniejsze: – po co?

Podziemna ulica

Zaznaczam, że w tamtych czasach wiele osiedli miało podziemne chodniki, prowadzące poza obręb murów miejskich. Ale wcale nie były to legendarne metra przez całe Podole. Taki tunel miał maksimum kilkaset metrów i wychodził w jakimś tajemnym miejscu. Wykorzystywano je, aby w przypadku oblężenia można było wysłać posłańca po pomoc lub zrobić wypad na tyły wroga. To właśnie takim podziemnym tunelem w powieści „Taras Bulba” Andrij nosił do oblężonego przez kozaków miasta pożywienie dla pięknej Polki. Przez podobny tunel, wskazany przez zdrajcę, wojska moskiewskie kiedyś zajęły Baturyn (stolicę kozaków – red.)

Mamy jeszcze jeden przypadek takich dawnych podziemi.

W czasach Rzeczypospolitej w większości miasteczek Prawobrzeżnej Ukrainy istniała tzw. „podziemna ulica”. Tworzyły ją połączone ze sobą lochy i piwnice każdego z mieszczańskich domów. Od tej „ulicy” tunele ciągnęły się do miejscowego zamku, gdzie można było się ukryć w przypadku niespodziewanej napaści Tatarów. Ci starali się nie szturmować umocnień, bo ich celem były łupy i jasyr, a nie ofiary przy szturmach. Po podziemnych „ulicach” też nie wędrowali, bo

kto chciałby znieznacka dostać widłami w brzuch z jakiegoś ukrycia?

Podejrzewa się, że w Gródku na prawym brzegu Smotrycza taka połączona „ulica” była, ale aby ją dokładnie odnaleźć trzeba byłoby wielu badań. Na razie możemy mówić jedynie o wielkiej liczbie lochów i tuneli, istniejących pod miastem, ale czy były one połączone w jednolity system – na razie są wątpliwości.

Podziemne odgłosy

W Gródku o podziemiach wiedzą wszyscy. Jak tu nie wiedzieć? Dostłownie pospacerować po historycznym centrum miasta, które usiane jest śladami zapadnięć ziemi. Ślady są specyficzne – od charakterystycznych zagłębień pośrodku chodnika, gdzie ziemia lekko osiadła, po dopiero co zasypane dziury w miejscu olbrzymich dołów. Jednak nie wszystko kończy się niewianno.

Starsi mieszkańcy pamiętają, jak na początku lat 1970. zawaliło się całe skrzydło wybudowanego w okresie powojennym sklepu Uniwersamu. Gdy zaczęto oczyszczanie terenu ciężkim sprzętem, to o mały włos nie zapadła się koparka. Te ruiny „dekorowały” centrum miasta przez kilka lat – czekali aż ostatecznie te podziemia same osiadną. Ostre języki od razu teren koło ruin nazwały „Bejrutem”. W tamtych latach w tym mieście toczyły się walki pomiędzy armią Izraela i prorosyjskimi ugrupowaniami „Palestyńczyków”, w czasie których niszczone miasto. Widoki te pokazywano co dnia w wiadomościach.

Na tym przykre przygody Uniwersamu się nie zakończyły. Na początku prac zapadła się fasada sklepu. Wieść niesie, że stało się to przez pewne mistyczne wydarzenia – ale o tym później.

W 2006 r. ogromne zapadlisko powstało pośrodku głównego placu Gródka. Jeden z dołów powstał nawet na ruchliwej ulicy. Cudem obyło się bez ofiar.

Te nadzwyczajne okoliczności miały pozytywne zakończenie. Dzięki nim lokalni krajoznawcy i historycy bracia Aleksander i Wadym Zagórscy i ich kolega Feliks Osowski zbadali dużą część tego labiryntu, wykonali schematyczne plany zbadanego tunelu i serię zdjęć. Dzięki tym odważnym i ciekawym nowym badaczom większość mieszkańców miasta mogła nareszcie zobaczyć, jak wyglądają od wewnątrz słynne gródeckie podziemia.

Szkielety naszych podziemi

Zdjęcia braci Zagórskich nie były dla mnie odkryciem, bowiem po raz pierwszy byłem w podziemiach jeszcze jako chłopak i było to na szkolnym podwórzu.

Moja szkoła (dziś jest to Gródeckie Liceum nr 1) ma interesującą historię. Wybudowana w latach 1930-1934 była szkołą polską. Przy okazji wspomnę, że

obok była jeszcze szkoła żydowska, gdzie zajęcia prowadzono w języku jidysz. Trwało tak kilka lat, a potem w ZSRR zaczęto masowo zamykać szkoły mniejszości narodowych. Naszą szkołę przeprofilowano na ogólnokształcącą.

Budynek szkolny stał pośrodku należącego do proboszcza sadu, ufundowanego przez Zamojskich i kościoła św. Stanisława (1779 r.). Szkolne boisko urządzono w miejscu przykościelnego cmentarza i dziedzińca. Sam cmentarz i kościół bolszewicy zniszczyli w latach 30. XX w.

Smutne świadectwa tych wydarzeń wykopała koparka podczas budowy nowego gmachu Muzeum krajoznawczego. Były to krawężniki starej, dawno zasypanej drogi. Jak się okazało, zostały wyciosane z bloków zniszczonej świątyni, a na niektórych zachowały się fragmenty napisów po łacinie.

Było to chyba około roku 1981. Pośrodku boiska zapadła się ziemia, odkrywając wejście do podziemi. Z kolegami zajrzałem – co tam jest? Tunel okazał się dokładnie taki sam, jak po kilkudziesięciu latach w centrum miasta – wryte w glinie sklepione korytarze z bocznymi niszami w kształcie arek. Jednak bliżej do miejsca, gdzie stał kościół tunel obłożony był cegłą. Tam zobaczyliśmy komnatę z ustawionymi trumnami. Prawdopodobnie podczas niszczenia kościoła pochówki spłodowano, bo trumny były rozbite, a kości i resztki zetłatych szat leżały na podłodze. W tym momencie zważyliśmy jak najdalej od tego makabrycznego miejsca.

Ale nie były to jedyne szkielety Gródka.

Gdy w połowie lat 50. XX w. zakładano fundamenty wspomnianego Uniwesamu, koparka odłoniła kilka podziemnych chodników. Ale oprócz budowlanców nikt ich nie zbadał. Jeden z nich opowiadał mi potem, że w jednym z tuneli doszli oni do zmurzanych drzwi, za nimi zaś była komnata-kryjówka. Były tu wyżłobione w glinie długie wnęki, w których pod zetłatymi koldrami leżały dwa szkielety ludzkie...

Niestety, innych szczegółów kopacz-amator nie zapamiętał.



Najpewniej, ludzie, którzy tam się ukrywali zginęli z braku tlenu, lub zaczadzili się od płomienia kaganka. O czasie, gdy to się stało możemy jedynie przypuszczać. Mogło to wydarzyć się w XIX w., gdy te lochy, jako schronienia używali przestępcy, lub też w latach II wojny światowej, gdy w podziemiach ukrywali się Żydzi.

Stary budowlaniec jest pewien, że wszystkie nieszczęścia związane z Uniwersamem związane są właśnie z tym znaleziskiem.

– Trzeba było pochować ich po ludzku, na cmentarzu – opowiadał. – Ale brygadzysta rozkazał szybko wszystko zasypać. Uważał, że przyjedzie milicja, prokuratura i cała praca stanie na dłużej, a tu jest plan. Leżą te szkielety niewiadomo ile dziesięcioleci, a nawet stuleci, to niech leżą sobie dalej... tym bardziej, że nie było to morderstwo, bo drzwi były zamknięte od środka.

Mój rozmówca, który prosił o dyskrecję, twierdził, że wszystkie nieprzyjemności – to zemsta nieutulonych dusz.

Podziemne skarby

Teraz o skarbach. Cóż to byłoby za podziemia, gdyby nie było w nich kufrów ze złotem? Był to i złoty turban tureckiego chana, który ten zgubił uciekając podziemiemi z Podola (czy mieli Turcy chanów – to jeszcze

pytanie) i złota kareta, i skarby Karmeluki, i zagubiona skarbница turecka, itd. W Gródku słyszałem kiedyś bajkę o wypełnionej worami ze złotem karcie Jana Zamojskiego, ukrytej gdzieś w lochach.

Naturalnie, wszystkie te legendy – to jedynie twórczość ludowa, chociaż nie pozbawiona podstaw.

Znany jest mi przynajmniej jeden prawdziwy przypadek znalezienia podziemnego skarbu. Na początku lat 1970. koło gmachu poczty nastąpiło kolejne zapadnięcie gruntu. Widok tradycyjny – podobna do studni olbrzymia dziura w chodniku. Pewien mężczyzna postanowił sprawdzić, co tam jest? Wlaź.

Pod ziemią był tradycyjny korytarz, wryty w glinie, z niszami. A w niszach złożone stosy olbrzymich kręgów wosku. Wosk, chociaż stary, pokryty ciemną skorupą, ale całkiem dobry jeszcze wosk. „Przyda się w gospodarstwie” – zdecydował mężczyzna i zabrał ze sobą trzy kręgi. Resztę zostawił – po co mu tyle? Takie ciężkie, że ledwo doniósł do domu. Złożył je w garażu: „Świece wyleje się później” – pomyślał. Jeden z woskowych placków podarował sąsiadowi.

Tak te kręgi woskowe przeleżały kilka lat. Na początku 1980 r. olbrzymia nawałnica

zerwała druty elektryczne i miasto zatoniło w ciemnościach na tydzień. Wówczas mężczyzna przypomniał sobie o wosku. Włożył jeden plack do miski i postawił na ogień, by odlać kilka świeczek. I tu okazało się, że nie jest to zwykły wosk... w plackach zatopione były srebrne carskie karbowance!

Pobiegł do sąsiada: „Gdzie ten wosk, co ci dałem?”. „Już dawno wylałem z niego świece” – odpowiada tamten.

I zaklina się, że nic oprócz wosku w kręgu nie było. Kłamał, naturalnie, ale co już poradzić?

Za jeden srebrny carski pieniążek władze dawały 18 rubli. W tym czasie były to spore pieniądze. Miesięczna wypłata inżyniera wynosiła 120 rubli, a fachowca w fabryce – 180 rubli.

Długo mężczyzna pluł sobie w brodę, że nie wyciągnął całego wosku z podziemi, a jeszcze sąsiadowi taki prezent zrobił. Kto wie, może w innych kręgach były złote monety?

Najprawdopodobniej był to skarb ukryty przez kogoś gródeckiego kupca w czasie I wojny światowej. W tym czasie ludzie masowo ukrywali srebrne monety, aby jakoś uratować od galopującej wojennej inflacji swe oszczędności. W tym właśnie miejscu jeszcze od XVIII w. stały gródeckie

kramy handlowe, które zniszczono w latach 30. XX w.

Niestety, oprócz tego, że w wosk wtopione były karbowance z profilem ostatniego cara Rosji, nic więcej nie wiadomo. Wiemy jedynie, że gdzieś w gródeckich podziemiach leży do tej pory „srebrny”, a może i „złoty” wosk. Czekaj na swój czas...

Inne znalezisko, o którym wiem dokładnie i nie wątpię, datowane jest latami 1930. Tę historię opowiedziano mi w latach 1990.

W czasie prac ziemnych pod górą zamkową – tam, gdzie kiedyś stał klasztor franciszkanów i kościół św. Anny – mieszkańcy znaleźli wejście do jakiegoś lochu. A w nim skrzynię. Skrzynia wypełniona była jakimiś dokumentami. Pewien starszy pan, będący wówczas małym chłopcem opowiadał, że były tam książki i stosy papierowych kartek przewiązanych sznurkiem... były nawet zwoje z wiszącymi pieczęciami.

Znalezisko pokazało nauczycielowi języków obcych i księdzu, ale nikt nie umiał przeczytać tych dokumentów. Aby uniknąć kłopotów... wszystko spalono. Jak ogromnie cenne wiadomości o historii Gródka i Ziemi Gródeckiej mieściły te dokumenty – a wszystko poszło z dymem. Dziś trudno to nawet sobie wyobrazić.

Nie możemy tu do nikogo mieć pretensji. W tych strasznych czasach tekst w niezrozumiałym języku mógł stać się podstawą do oskarżenia o szpiegostwo ze wszystkimi tego następstwami. Niestety minęły lata i w pamięci pozostała jedynie opowieść. Dziś już nie przypominę sobie, od kogo ją usłyszałem. Uważam tę historię za prawdziwą, bo po cóż ktoś by miał zmyślać?

Ze znalezisk w gródeckich podziemiach znane są mosiężne i miedziane świeczniki, naczynia gliniane (w całości i rozbite), puste i pełne winna flaszki. Według opowieści, wiele takich flaszek znaleziono w lochu, odkrytym w czasie budowy piętrowego budynku przy skwerze im. Serhija Winogradzkiego. Budowlancy ochoczo wykorzystali to wino – zgodnie z przeznaczeniem.

(cdn.)

Kijów dwukrotnie w ciągu nocy zaatakowany rakietami balistycznymi

W nocy 22 października Rosjanie dokonali kolejnego masowego ataku na miasta w środkowej i południowej częściach Ukrainy. Był to połączony atak na obiekty infrastruktury krytycznej i cywilnej. Rosja użyła bezzałogowych statków powietrznych oraz pocisków rakietowych. Łącznie wojska radiotechniczne Sił Powietrznych wykryły 433 środki ataku powietrznego – 28 pocisków rakietowych (w tym 15 balistycznych) i 405 bezzałogowców różnych typów.

W ataku na stolicę kraju Rosja użyła pocisków balistycznych, następnie dronów, a następnie ponownie pocisków. Doszło do wielu eksplozji. Według szefa Miejskiej Administracji Wojskowej w Kijowie Timura Tkaczenki o poranku nadeszła informacja o tym, że zginęły dwie osoby, rannych zostało 21 osób, w tym pięcioro dzieci. Uszkodzona została również infrastruktura energetyczna.

W obwodzie kijowskim Rosjanie zabili kobietę, sześciomiesięczne niemowlę i dwunastoletnie dziecko. Ciało dzieci i kobiety znaleziono pod gruzami domu we wsi Pohreby, 25 km od Kijowa.

Dziewięć dronów spadło w mieście Zaporozże. W jednej z dzielnic miasta wybuchły pożary w wieżowcu i kilku domach prywatnych. Rannych zostało 13 osób.



Tejże nocy Rosjanie zaatakowali infrastrukturę cywilną w obwodzie odeskim. W Izmailu uszkodzone zostały obiekty energetyczne i infrastruktura portowa. W miejscach ataków dronów wybuchły pożary. Według szefa Obwodowej Administracji Wojskowej Olega Kipera, ofiar nie odnotowano. Rumunia podrywała myśliwce w celu patrolowania swojej przestrzeni powietrznej.

Natomiast o poranku rosyjski dron uderzył w prywatne przedszkole w Char-kowie. Dzieci przebywały w schronie. Zginął 40-letni mężczyzna. Sześć innych osób zostało rannych, w tym pracownicy zakładu komunalnego pracujący w pobliżu przedszkola, o czym poinformował mer miasta Igor Terechow.

ŹRÓDŁO: LB.UA, PRAVDA.COM.UA

Biskupi pomocniczy archidiecezji lwowskiej za rządów abpa Mariana Franciszka Jaworskiego (1991–2008); cz. 6

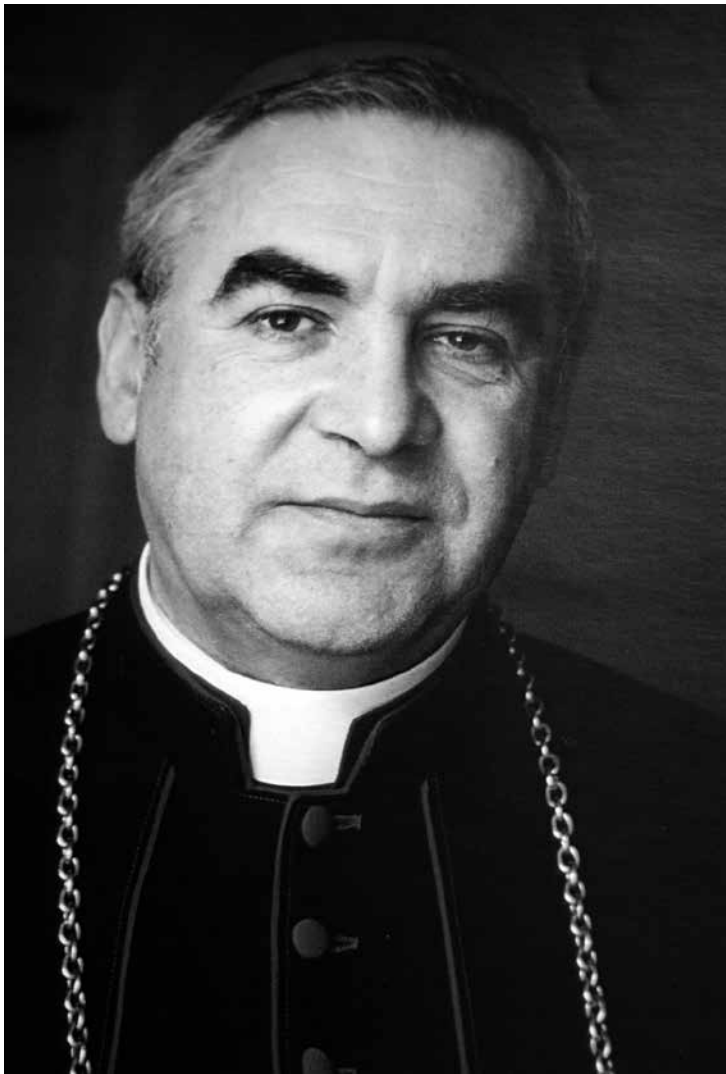
MARIAN SKOWYRA

Bp Marcejan Trofimiak (1947)

Obok Wszechukraińskiej Rady Kościołów i Organizacji Religijnych wyłoniła się mniejsza Rada – Kościołów Chrześcijańskich, do której należał także bp Marcejan Trofimiak. W ramach tej rady regularnie odbywały się spotkania wszystkich wspólnot chrześcijańskich na Ukrainie. Sporadycznie członkowie rady mieli spotkania z prezydentem Ukrainy, czy też premierem.

Bp Marcejan Trofimiak jako sufragan archidiecezji lwowskiej z polecenia abpa Mariana Jaworskiego był jednym z tych, którzy włożył wiele wysiłku do powstania we Lwowie-Brzuchowicach seminarium duchownego. „Szukaliśmy wszelkich możliwości – wspominał po latach – gdyż naszych historycznych budynków nie oddano do dzisiaj. Uruchomiliśmy więc całą sieć naszych znajomych i przyjaciół, którzy szukali odpowiedniego budynku lub miejsca na budowę. Pamiętam, jak jeździliśmy dosłownie wszędzie, ale nie mogliśmy znaleźć niczego, co by nam odpowiadało. I zupełnie przypadkiem dowiedziałem się o Brzuchowicach – że jest tam obiekt, który właściwie niszczeje, że stoi pusty, i gdyby się nim zainteresować, to kto wie, czy nie udałoby się go kupić. Pojechaliśmy, zobaczyłem i byłem po prostu zachwycony. Jeździliśmy raz, drugi, trzeci. Rozpoczęliśmy poważne rozmowy i w końcu udało się sfinalizować kupno tego obiektu. Kosztowało mnie to niemało nerwów i sporo siwych włosów, bo to było dość skomplikowane przedsięwzięcie, tym bardziej że władze nie były zachwycane i reakcja była bardzo burzliwa. Ale wszystko odbyło się zgodnie z prawem i przepisami. Nie mogli więc przeszkodzić. Staliśmy się właścicielami obiektu. To był naprawdę dar z nieba. Nasz dobroczyńca, arcybiskup Francesco Cuccarese, ówczesny metropolita Pescara, obecnie biskup-emeryt, sfinansował całą operację kupna, zaś arcybiskup Antonio Franco był łącznikiem między Watykanem a nami. Udało nam się zatem kupić ten obiekt. Powoli zaczęliśmy go przebudowywać i dostosowywać. Dzisiaj możemy się szczycić, że mamy jedno z najpiękniejszych seminariów w Europie”.

Należy dodać, że abp Marian Jaworski rozmowy z władzami czy to na poziomie obwodu czy też państwa odbywał w większości w obecności bpa Marcjana Trofimiaka i ks. Mariana Buczka. Wraz abp. Jaworskim przeprowadzał rozmowy z A. Butejko, przedstawicielem prezydenta Ukrainy w sprawie sytuacji na terenie lwowskim, uczestnicząc także w pierwszym spotkaniu 12



BISKUP MARCIAN TROFIMIAK

maja 1993 roku abpa Mariana Jaworskiego z prezydentem Leonidem Krawczukiem.

Nieodzwonną też była pomoc bpa Trofimiaka w rozmowach 22 marca 1994 roku w bpem Kołtunem w sprawie tragicznej sytuacji wokół kościoła w Brodach. Zabiegał też o oddanie kościoła w Komarnie. Również z abp. Jaworskim rozmawiał w Krakowie w sprawie adaptacji wyznaczonych pomieszczeń przy ul. Kanoniczej 13 na archiwum archidiecezji lwowskiej.

Biskup Trofimiak jako sufragan lwowski był też chętnie zapraszany na uroczystości, które odbywały się na terenie Polski. Przy tych okazjach rozmawiał

z urzędnikami państwowymi, co później okazywało się bardzo pomocne w dalszej pracy pasterskiej. Z okresu lwowskiego oraz późniejszego pochodzi szereg danych wywiadów, które ukazują sytuację w archidiecezji lwowskiej i na terenach całej Ukrainy. Uczestniczył w Kongresie Teologicznym Europy Środkowo-Wschodniej, który odbył się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim 11–15 sierpnia 1991 roku, gdzie wygłosił referat pt. „Świadectwo archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego (Ukraina)”.

W latach 1995–1997 biskup Macjan Trofimiak stał na czele Komisji Głównej Synodu



ZAKOŃCZENIE OBRAD SYNODU ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ, 1997 R.

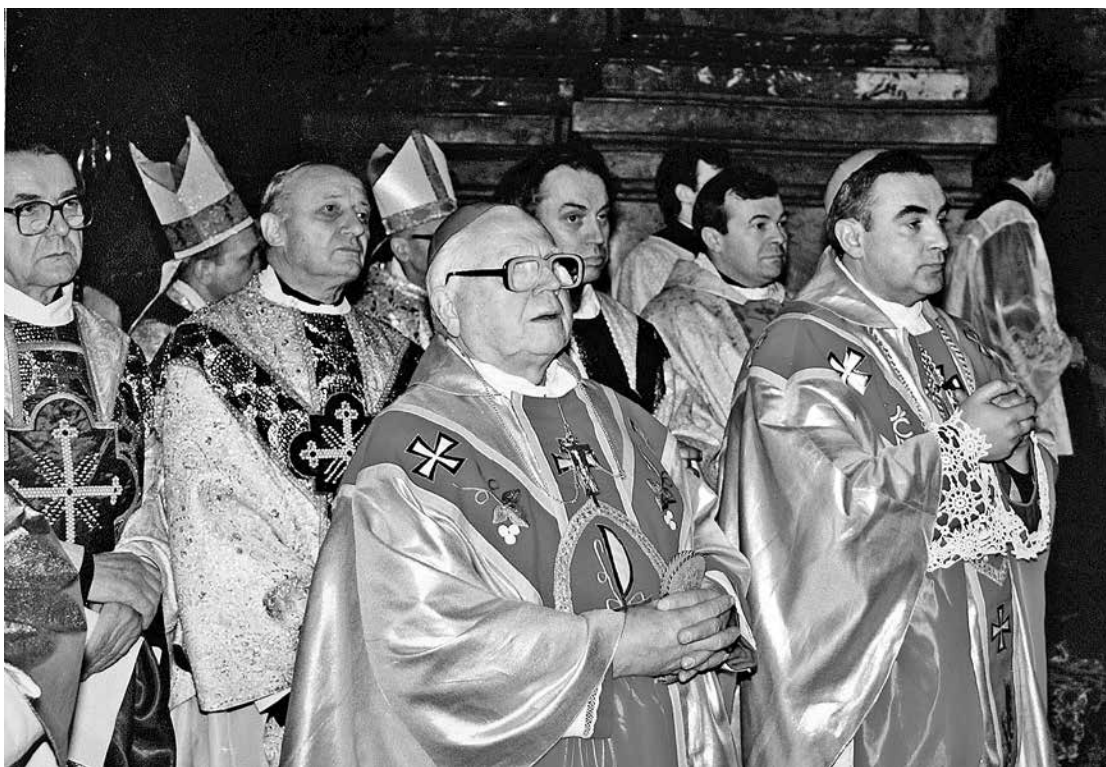
archidiecezji lwowskiej i diecezji łuckiej, a uchwalenie statutów Synodu przyczyniły się do usystematyzowania prawa partykularnego na tych obszarach.

Również w Episkopacie pełnił wiele ważnych funkcji. Od pierwszych spotkań został wybrany jako przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Sztuki Sakralnej i Budownictwa oraz Liturgii. Pracę w tej komisji tak wspominał: „Mnie powierzono stać na czele Komisji Liturgicznej oraz Sztuki Sakralnej i Budownictwa. Oczywiście, jest to ważne, bo liturgia jest przecież jednym z najważniejszych momentów życia Kościoła. Ponadto cały czas budują się kościoły, staramy się też w miarę możliwości odtworzyć wystrój historyczny kościołów, więc praca tej Komisji jest naprawdę ważna. Na Ukrainie wytworzyła się, powiedziałbym, sytuacja osobliwa. Nie było zbyt wielu miejscowych kapłanów, gdyż nie było seminariów duchownych, a ponadto istniały różnice pomiędzy tymi księżmi, którzy ukończyli seminarium ryskie, a tymi, którzy potajemnie studiowali na Litwie. Różniły się te szkoły liturgiczne. Poza tym, gdy księża zaczęli przyjeżdżać z Polski, wnieśli jeszcze bardziej różnorodności w sprawowanie

liturgii. Chcielibyśmy jednak to ujednolicić i na to są skierowane wysiłki Komisji Liturgicznej: by ujednolicić liturgię na Ukrainie, mimo tego, iż poszczególne diecezje różnią się w tej tradycji. Chcielibyśmy, by panowała jednomysłność pod tym względem. Ponadto, wielu księży próbuje według własnego uznania remontować czy odnawiać kościoły i nieraz mamy do czynienia raczej ze niszczeniem nawet tego, co ocalało. Staramy się temu zapobiec, na ile jest to możliwe, żeby niczego nie stracić. To i tak są okruciny dawnej świetności, dawnych świątyń”.

Z tego okresu właśnie dzięki bp. Marcejanowi uratowano szereg zabytków sztuki sakralnej, które w późniejszym czasie stały się podwaliną pod erygowanie Muzeum diecezjalnego w Łucku, gdyż jak mówił: „Dla mnie każdy kamyczek, każdy szczegół, nawet jakiś fragment czy to skrzydełka anioła, czy figury, nawet jakaś ręka – zawsze jest cenną pamiątką tej dawnej świetności i kultury materialnej Kościoła, która na tych ziemiach stała bardzo wysoko i świadczyła o ogromnej kulturze religijnej naszych przodków. To nie była jakaś tandeta. Były to dzieła bardzo wysokiego polotu, na przykład dzieła Polejowskiego lub Pinzla – jeśli chodzi o artystów. W każdym razie, ocalało z tego bardzo niewiele i staramy się chociaż to zachować. Stąd też pomysł o stworzeniu muzeum diecezjalnego, żeby te ocalałe ornaty i argenteria (kielichy, puszki i monstrancje) nie tylko zachować, ale również ekspozycjonować, by współcześni zobaczyli bodaj te resztki”.

Po kilku latach od przywrócenia struktur kościelnych 18 maja 1996 roku papież dokonał reaktywacji diecezji łuckiej i pierwszym administratorem mianował abp. Mariana Jaworskiego, natomiast 25 marca 1998 roku papież zlikwidował ten stan przejściowy i prekonizował pierwszego ordynariusza dla Łucka, którym został dotychczasowy biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej bp Marcejan Trofimiak. W dniu nominacji abp Marian Jaworski



LWÓW, 1991 R. PRZYJĘCIE SAKRY BISKUPIEJ

odprawiał dziękczynną mszę św. przed obrazem Matki Bożej w kościele bernardynów w Leżajsku na terenie archidiecezji przemyskiej. Następnego dnia abp Jaworski przyjął we Lwowie na audjencji nowomianowanego biskupa łuckiego Marcjana Trofimiaka.

Uroczyste pożegnanie dotychczasowego biskupa pomocniczego odbyło się 7 kwietnia 1998 roku w czasie mszy św. krzyżma, sprawowanej przez abp. Mariana Jaworskiego wraz duchowieństwem archidiecezji lwowskiej. Po świętach Wielkanocnych bp Marcjan Trofimiak skierował do diecezji w Łucku swój pierwszy list pasterski, którym pisał: „W Uroczystość Zwiastowania Pańskiego Ojciec św. Jan Paweł II mianował mnie ordynariuszem osieroconej przed 52 laty diecezji łuckiej. Tę nominację przyjąłem z pokorą, myślą nie o zaszczytach, lecz o trudzie i odpowiedzialności, jakie mnie czekają. Przychodzę tu jednak nie jako obcy, lecz – śmiem powiedzieć – jako swój. Kiedy po ukończeniu seminarium duchownego w Rydze i otrzymaniu święceń kapłańskich w 1974 roku podjąłem pracę duszpasterską w Krzemieńcu, od razu pojechałem do Łucka, następnie do Równego i innych miejscowości, w których mieszkali katolicy pragnący odwiedzin duszpasterza. I tak przez 17 lat mojej posługi w Krzemieńcu służyłem nie tylko wiernym z Wołynia, którzy systematycznie przyjeżdżali do Krzemieńca, do jedynego czynnego w tym terenie kościoła, lecz – w miarę swoich możliwości – starałem się dotrzeć wszędzie tam, gdzie mnie proszono o opiekę duszpasterską. Dziś z woli Opatrzności Bożej i decyzją umiłowanego Ojca Świętego, przychodzę jako pasterz diecezji tak bardzo doświadczonej, tak długo osieroconej. I myślę o moich poprzednikach, biskupach tej tak wielkiej i sławnej niegdyś części Kościoła Powszechnego, a szczególnie o wielkim biskupie-wygnańcu Adolfie Piotrze Szelażku”. Następnie po odbyciu ostatniej rozmowy z abp. Jaworskim 13 maja 1998 roku na terenie seminarium we Lwowie-Brzuchowicach bp Trofimiak wyjechał do Łucka, aby tam 16 maja 1998 roku odbyć pierwszy od 73. lat ingres biskupi w katedrze pw. świętych. Apostołów Piotra i Pawła.

W uroczystości ingresu biskupiego w Łucku wzięli udział m.in. nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Franco, metropolita lwowski abp Marian Jaworski i przemyski abp Józef Michalik, ordynariusze kamieniecki Jan Olszański, żytomierski Jan Purwiński i zamojsko-lubaczowski Jan Śrutwa, administrator apostolski Antal Majnek, sufragani Stanisław Padewski i Leon Dubrawski z Kamieńca Podolskiego, Ryszard Karpiński z Lublina, Franciszek Rabek z Nitry, biskupi greckokatolicy Sofron Mudry ze Stanisławowa, Wasyl Medwid z Kijowa, Ireneusz Biłyk ze Stanisławowa, Julian Gbur ze Lwowa i Iwan



W TRAKCIE OGŁĄDANIA SEMINARIUM W BRZUCHOWICACH, 1995 R.

Margitycz z Mukaczewa. Reprezentowane były władze państwowe Ukrainy, władze miejskie i obwodowe z Łucka, a także liczne organizacje religijne i społeczne.

Podczas mszy św. pontyfikalnej, sprawowanej w języku łacińskim, nowy ordynariusz łucki nosił mitrę i pastorał swego bezpośredniego poprzednika zmarłego przed 48 laty – biskupa Adolfa Piotra Szelażka, którego grób w kościele św. Jakuba w Toruniu nawiedził kilka tygodni wcześniej, podczas swej wizyty w tym mieście.

O ingresie do katedry w Łucku tak wspominał bp Marcjan Trofimiak: „Przyjechało naprawdę dużo biskupów, byli biskupi z Polski, wszyscy nasi biskupi łacińscy, arcybiskup Jaworski. Byli biskupi greckokatoliccy, moi przyjaciele. Był naprawdę wspaniały, piękny i bardzo, bardzo uroczysty ingres, chociaż nie chciałem urządzać jakiegokolwiek parady, ale nie da się tego uniknąć. Był, oczywiście, nuncjusz apostolski, arcybiskup Antonio Franco. Wszystko odbyło się kanonicznie, a co ciekawe, że bullę nominacyjną przepięknie przeczytał o. Klemens Śliwiński, franciszkanin, który był przez trzy kadencje kierownikiem zespołu spowiedników przy bazylice św. Piotra, nasz przyjaciel pochodzący ze Zbaraża. On specjalnie przyjechał i odczytał bullę nominacyjną, i to było też wymowne, bo to watykańczyk. Było bardzo ładnie i uważam, że wszyscy na pewno wtedy zrozumieli, że jednak coś się dzieje, coś, czego nikt nie oczekiwał, potoczy się tak szybko, że diecezja Łucka, praktycznie najmniejsza na Ukrainie, zostanie też odrodzona i znów – powiem – przywołana do życia. A wydawało się, że już jest w grobie”.

Wyjazd ze Lwowa do Łucka bpa Marcjana Trofimiaka nie oznaczał zerwania kontaktów z archidiecezją lwowską. Przyjeżdżał bardzo często w odwiedziny do abp. Mariana Jaworskiego, z którym radził się w najważniejszych sprawach. We lwowskim seminarium odbywali studia klerycy z diecezji łuckiej. Odwiedzał również emerytowanego kardynała Mariana Jaworskiego w Krakowie. Dzięki wreszcie bp. Marcjanowi Trofimiakowi 28 października 1998 roku podpisano statuty metropolii, zarejestrowane przez władze państwowe. Wraz z kardynałem Marianem

Jaworskim uczestniczył w koronacji obrazu Matki Bożej Mościckiej w 2001 roku. W kościele w Krzemieńcu 25 maja 2000 roku przewodniczył uroczystościom z okazji 250-lecia Hugo Kołłątaja, a 22 lipca 2000 roku przewodniczył uroczystościom odpustowym w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie. Następnie 7 sierpnia 2011 roku przewodniczył uroczystościom 600-lecia kościoła parafialnego w Busku. Ostatnią uroczystością w archidiecezji lwowskiej, której przewodniczył bp Marcjan Trofimiak była uroczystość odpustowa w Kałuszu 12 lutego 2012 roku.

Konferencja Episkopatu Katolickiego Ukrainy dwukrotnie wybierała bpa Marcjana Trofimiaka na stanowisko wiceprzewodniczącego (1998–2008). Pełnił również funkcję przewodniczącego Komisji Liturgicznej i Komisji ds. Budownictwa Sakralnego. W latach 2008–2012 był przewodniczącym Komisji ds. Kontaktów między Kościołem a państwem. Dzięki zaangażowaniu bpa Marcjana Trofimiaka Ukraina otrzymała szereg ksiąg liturgicznych przetłumaczonych na język ukraiński, w tym Mszału Rzymskiego.

W przededniu pamiętnej wizyty apostolskiej Jana Pawła II na Ukrainie, biskup Marcjan Trofimiak został wybrany z ramienia Kościoła rzymskokatolickiego na przewodniczącego komitetu wizyty papieskiej. Do końca też posługiwanie stale reprezentował Kościół katolicki na uroczystościach państwowych



NA UROCZYSTOŚCIACH W BARBARCE POD SAMBOREM



NA UROCZYSTOŚCIACH W PRZEMYSLANACH

i na forach międzyreligijnych. Był członkiem Wszechukraińskiej Rady Kościołów. Dla warszawskiego „Naszego Dziennika” tak w 2008 roku mówił na temat pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Ukrainie: „Spotkań z Ojcem Świętym pamiętam wiele... Szczególny wymiar dla Kościoła, a przede wszystkim wiernych na Ukrainie i moich diecezjan, miała jednak pielgrzymka Ojca Świętego Jana Pawła II w 2001 roku. Podróż ta, tak bardzo upragniona i oczekiwana przez Papieża, była bardzo znamienna – Ukraina po raz pierwszy zobaczyła Ojca Świętego. W tamtejszej telewizji o Janie Pawle II nigdy wcześniej nie mówiono, dlatego część społeczeństwa była przekonana, że oto przyjeżdża jakiś uzurpator, który ma przemienić ich kraj w katolicki. Tymczasem, ku zdumieniu wszystkich, nawet tych, którzy głosili owe hasła, przybył autentyczny człowiek ze słowami pokoju, miły, sympatyczny, pięknie postępujący się językiem ukraińskim, który swoje przemówienia przepłatał cytatami z ukraińskiej literatury. Można stwierdzić bez przesady, że Ojciec Święty podbił serca właściwie wszystkich. Niektórzy z przeciwników tej wizyty przyznali później, iż było im wstyd za wcześniejsze reakcje i bunt”.

Wizyta Papieża Jana Pawła II na Ukrainie ukazała też piękno łacińskiej liturgii. W efekcie zmieniło to nieco stosunek Ukraińców do Kościoła katolickiego jako takiego, a język Ojca

Świętego Jana Pawła II, akcenty ukraińskie w liturgii pokazały dobitnie, że Kościół jest powszechny, że nie jest zamknięty i nie ogranicza się tylko i wyłącznie do polskiej mniejszości, jak to się nieraz określa, ale przeciwnie, jest otwarty dla wszystkich.

Wielki podziw wzbudził też szacunek Papieża Słowianina do narodu ukraińskiego, kraju i jego kultury. Ojciec Święty pozostawił po sobie bardzo pozytywne wrażenie. Po tej wizycie właściwie nie oczekiwaliśmy radykalnych zmian w stosunku do Kościoła katolickiego na Ukrainie, bo ich nie mogło być i nie o to tak naprawdę chodziło.

Domeną Kościoła jest to, że rozwija się powoli, systematycznie i stabilnie, ale konsekwentnie. Wszelkie eksplozje, jak szybko wybuchają, tak szybko gasną i tak naprawdę niczego dobrego na dłuższą metę nie wnoszą. Myślę, iż owoce tej pielgrzymki już są: świadczy o tym chociażby wzrost powołań kapłańskich i zakonnych. Może jestem niepoprawnym optymistą, ale w świetle i blasku tej niezapomnianej pielgrzymki przyszłość Kościoła katolickiego na Ukrainie rysuje się w pięknych barwach. Życie religijne powoli się stabilizuje, formują się nowe parafie. Dzięki Bogu Kościół rozwija się dobrze i to pod każdym względem. Wzrasta nowe pokolenie katechizowane od podstaw, otwarte na wartości religijne i bardzo prężne. To również, a może przede wszystkim zasługa Sługi Bożego Jana Pawła II, który był apostołem prawdy, miłości i pokoju, niosącym światło Ewangelii, Ewangelii, która łączy ludzi, a nigdy nie dzieli”.

Jako biskup diecezji łuckiej bp Trofimiak przyczynił się do wzrostu liczby czynnych kościołów. Jeszcze 14 września 1998 roku uroczystie poświęcił nowo wybudowany kościół w Torczyni. Następnie 24 czerwca 2005 roku poświęcił nowy kościół w Kamieniu Kaszyrskim, a 10 lipca 2004 roku nowy kościół w Tomaszgorodzie. Dwa kościoły bp Trofimiak konsekrował w 2008 roku. Pierwszy z nich w Dubyszczu został poświęcony 13 września, a 18 października również nowy kościół w Kostopolu. Wszelkimi sposobami zabiegał o przeprowadzenie fachowej restauracji kolegiaty w Ołyce.

Fenomen polskich domów we Lwowie w latach 1945–1991 (cz. 2)

ADAM HLEBOWICZ
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Sześć niezwykłych sióstr

Decyzja o pozostaniu we Lwowie po wojnie była decyzją niełatwą. Po jej podjęciu i trwaniu na posterunku w roli strażnika języka, kultury, religii często towarzyszył inny niełatwy wybór. Rezygnacja z założenia własnej rodziny, aby w całości skupić się na tajnym nauczaniu, pomocy innym, zaangażowaniu w ukryte życie religijne. Takiego wyboru dokonały niezwykle siostry, które w dużej mierze przyczyniły się do podtrzymania tożsamości Polaków we Lwowie w warunkach opresji sowieckiej. Były to Izabela (1885–1970) i Janina (1888–1970) Ledóchowskie, Krystyna (1918–1997) i Zofia (1914–1975) Panek, Irena (1919–2013) i Jadwiga (1926–2020) Zappe.

Siostry Ledóchowskie pochodzące ze znanej arystokratycznej rodziny urodziły się w Frydrykowie nad Zbruczem (Krzyżowski, 2024, ss. 524–532). Po przewrocie bolszewickim ich ojciec Leon został zamordowany, wdowa wraz z trzema córkami, w tym najmłodszą Marią (ur. 1891) wyjechały do Lwowa. Zamieszkały we Lwowie w kamienicy należącej do dalszych krewnych z rodziny Sobańskich. Kamienica usytuowana przy ul. Kleinowskiej 7, po wojnie przemianowana na ul. Kamieniariw, ze względu na architekturę, bogatą fasadę, bogato urządzone wnętrza z licznymi dziełami sztuki nazywana była pałacem. Matka wraz córkami Izabelą i Marią, skupiły się na prowadzeniu domu. Janina, gruntownie wykształcona, m.in. na Sorbonie, podjęła pracę w gimnazjach lwowskich ucząc angielskiego i francuskiego. W czasie okupacji nadal była wykładowcą języków obcych, we Lwowskim Instytucie Politechnicznym (dawna Politechnika Lwowska) na Wydziale Rolniczo-Leśnym, następnie pracowała w Instytucie Technologicznym we Lwowie. Po wojnie związała się na krótko z Lwowskim Instytutem Rolniczym (dawna Akademia Rolnicza w Dublanach), gdzie wykładała na katedrze języków obcych (1950–1951).

Już w czasie kolejnych okupacji Lwowa dom przy Kleinowskiej stał się ostoją dla wielu uchodźców wojennych. Od 1943 roku przebywało w nim wielu Polaków z Wołynia, uciekających przed ludobójstwem Ukraińskiej Powstańczej Armii.

W 1944 roku zmarła najmłodsza z sióstr Maria, niespełna dwa lata później matka Maria, z domu Świeykowska. Starsze siostry podjęły decyzję o pozostaniu w mieście. Aby uratować dom przed niepożądanymi lokatorami podzieliły go na mieszkania, a współmieszkańcami zostali m.in. Janina Zamojska, Kazimierz i Witold Wróblewscy, państwo Bartoszewscy. Misja domu jako miejsca przechowywania ofiar represji nadal była kontynuowana. W 1948 roku zamieszkali tutaj wysiedleni z klasztoru w Mościskach redemptoryści ojcowie Marcin Karaś i Kazimierz Lendzion. Ponieważ obaj nie otrzymali zgody na pracę duszpasterską we Lwowie, w tym pałacu, w innych domach, sprawowali potajemne msze św. W domu przy ulicy przemianowanej już na Kamieniariw przechowywane były ornaty, inne szaty kościelne, sprzęty liturgiczne. W tym czasie dom pań Ledóchowskich pełnił również rolę centrum pomocy osobom uwięzionym i przebywającym w łagrach. Wspólnie z Kazimierzem Ulanicką (po mężu Wróblewską) i Heleną Wolską siostry przygotowywały i wysyłały paczki z żywnością, lekarstwami, odzieżą i artykułami



JANINA ZAMOJSKA W DAWNYM PAŁACU LEDÓCHOWSKICH

niezbędnymi do życia. Stąd także prowadzono ożywioną korespondencję, na ile pozwalała sowiecka cenzura, z więźniami, co było dla nich niezwykle istotnym podtrzymaniem duchowym. Na skutek donosów dom był nachodzony przez funkcjonariuszy sowieckich służb specjalnych, na szczęście nigdy niczego nie znaleziono, co obciążałoby właścicielki, lokatorów lub osoby współpracujące przy akcji pomocowej.

Z gościny pałacu sióstr Ledóchowskich korzystało w kolejnych latach wielu ludzi, którzy wracali z łagrów. Byli wśród nich legendarni duszpasterze z Kazachstanu ks. Bronisław Drzepecki i ks. Józef Kuczyński (Krętosz, 2003). Tu zamieszkał żołnierz AK Witold Wróblewski. Ten ostatni, który przebywał w jednym łagrze z ks. Drzepeckim, tak wspominał po latach jego bytność w domu pań Ledóchowskich: „Zarówno żona, jak i panie Janina i Izabela serdecznie powitały ks. Drzepeckiego. Szaty liturgiczne potrzebne do mszy św. były zawsze w domu pań Ledóchowskich. Skorzystaliśmy z posługi ks. Drzepeckiego i uczestniczyliśmy w wieczornej mszy św.” (Krętosz, 2010, ss. 219–238). Po ustaniu masowych represji, po śmierci Stalina kamienica przy Kamieniariw zamieniła się w tajne centrum edukacyjne. Janina uczyła polską młodzież języków obcych. Corocznie organizowano w domu jasełka, co było zakazane. W tym ostatnim dziele siostry

Ledóchowskie współpracowały blisko z siostrami Ireną i Jadwigą Zappe.

Dzieło sióstr Ledóchowskich po ich śmierci w 1974 roku w kamienicy przy dawnej Kleinowskiej podtrzymywała Janina Zamojska (1922–2015). Z wykształcenia pielęgniarka, przez 42 lata pracowała w pracowni przeciwgruźliczej. Przez wiele kolejnych lat pałac był bezpieczną przystanią dla wielu potrzebujących dachu nad głową czy materialnego wsparcia (Pełczyński&Wołczański, 2022, ss. 572–576). Grupa osób wspierających innych nazywała się Szara Brać Nieustającej Pomocy i działała we współpracy z proboszczem katedry lwowskiej o. Rafałem Kiernickim. Należały do niej, prócz Zamojskiej, Janina Fastnacht, Maria Klamut, Krystyna i Zofia Panek. Janina Zamojska przez wiele lat czynnie wspierała działania katedry łacińskiej we Lwowie, była ostatnim prezesem tutejszego komitetu kościelnego.

Rodzina Panek przeprowadziła się z Rzeszowa do Lwowa w 1936 roku (Krzyżowski, 2024, ss. 566–575). Krystyna i Zofia Pankówny ukończyły filologię klasyczną na UJK, a po wojnie muzykologię w Państwowej Szkole Muzycznej we Lwowie. Zofia pracowała zawodowo jako księgowa, bibliotekarz, archiwista. Krystyna była zatrudniona w Filii Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego USRS w dziale publikacji na stanowisku pracownika naukowego, gdzie pracowała

do przejścia na emeryturę w 1973 roku. Siostry mieszały w domu przy ulicy Jana Kochanowskiego 36, w czasach sowieckich noszącej nazwę Majakowskiego, a obecnie Łewyckiego. Stąd wychodziła pomoc dla wielu represjonowanych Polaków. Jednym z nich był Wiesław Krawczyński, żołnierz AK, który opisał w swoich wspomnieniach jak wielkie znaczenie dla uwięzionych miała laka pomoc.

„W paczce był maleńki skrawek opłatka, którym podzielił się, przyniosłem też kilka sucharów i cukier oraz puszkę ze smalcem. Józek Godzisz postarał się o jakieś rybki i rozpoczęliśmy wigilię, z bożym błogostwem. Przystąpiliśmy do smarowania czarnego chleba obozowego smalcem z puszek. I nagle pod smalcem coś zaszeleściło. Z ogromnym napięciem znaleźliśmy owiniętą w papier pergaminowy książeczkę pt. Cztery Ewangelie Pana Naszego Jezusa Chrystusa, wydaną w Mikołowie w 1937 r. nakładem księży Salwatorianów. Na okładce wewnętrznej dedykacja: „Wiesławowi, Najdroższemu Braciszкови, tę malutką lecz najcenniejszą książeczkę, z życzeniami, by była Jego Vademecum zarówno dziś w ciężkich chwilach w Abieź, jak i w pogodnych w przyszłości, ofiaruję przybrane siostry Zosia i Kryśia. Lwów, 24 XI 1947 r.” (Krawczyński, 2010, ss. 78–79).

W okresie powojennym w mieszkaniu sióstr Panek mieszkał w latach 1948–1970 wspomniany już wcześniej o. Kiernicki, tam też znajdowała się jego prywatna biblioteka (Krętosz, 2003, s. 162). Obie siostry były bardzo mocno zaangażowane w nielegalną katechizację dzieci, uczyły także łaciny kandydatów do kapłaństwa, którzy nie mogli legalnie rozpocząć nauki w seminarium duchownym w Rydze.

Mieszkanie sióstr Panek służyło przez wiele lat jako miejsce spotkań polskiej lwowskiej inteligencji. Pod pozorem uroczystości imieninowych lub urodzinowych odbywały się tu regularne wykłady lub spotkania patriotyczne w rocznicę ważnych wydarzeń z historii Polski. Na początku lat 70. wykład dla zgromadzonych miał ks. Mieczysław Brzozowski z KUL. W jego trakcie wkroczyła do mieszkania milicja. Prelegentowi udało się opuścić lokal tylnym wyjściem, uczestników spotkania nie dotknęły większe represje, ale na pewien czas trzeba było spotkania zawiesić i wzmocnić czujność przy organizowaniu kolejnych.



DOM LEDÓCHOWSKICH WE LWOWIE

Siostry Panek na dużą skalę zajmowały się kształceniem młodego pokolenia lwowiaków. Prócz jasełek organizowały spotkania ze św. Mikołajem dla najmłodszych, tworzyły przedstawienia o treści patriotycznej, a także koncerty muzyczne z wykorzystaniem miejscowego folkloru. Zofia Panek stworzyła nawet rękopiśmienny śpiewnik z około 100 utworami. W ich mieszkaniu w 1971 roku powstała koncepcja zawiązania chóru katedralnego, w czym miał duży udział stały uczestnik spotkań prof. Andrzej Nikodemowicz, kompozytor i wykładowca lwowskiego konserwatorium (Krętosz, 2003, s. 67). W okresie wakacyjnym siostry organizowały pobyty letnie dla dzieci polskiej inteligencji, co w ZSRS było surowo zakazane. Po 1970 roku organizowały wyjazdy starszej młodzieży do Polski, gdzie odwiedzano najważniejsze zabytki i nieco swobodniej prowadzono lekcje patriotyzmu.

Historia rodziny Zappe dobrze odzwierciedla tragiczne losy Polaków ze Lwowa w okresie II wojny światowej. Dwie siostry Irena i Jadwiga zostały zamordowane przez Ukraińską Powstańczą Armię. Kolejna, została wywieziona za działalność niepodległościową zaraz na początku okupacji sowieckiej. Po powrocie z łagrów w 1945 roku razem z dwoma braćmi nie wyobrażała sobie dalszego życia pod panowaniem sowiektów. Irena i Jadwiga natomiast zostały we Lwowie, żeby opiekować się wiekowymi rodzicami. Irena w 1941 roku ukończyła studia z zakresu geologii, a już po wojnie weterynarię. W końcu podjęła pracę na uczelni weterynaryjnej we Lwowie jako laborantka, gdzie pracowała do emerytury. Jadwiga ukończyła studia politechniczne. Rodzice nie chcieli jednak, żeby podjęła pracę inżyniera, bo to w warunkach ZSRS oznaczałoby wyjazd w głąb tego ogromnego kraju. Ostatecznie podjęła pracę w dawnym Ossolineum, po wojnie nazwanym Biblioteką im. Stefanyka. Rodzina zamieszkała przy ulicy Potockiego, którą po wojnie przemianowano na Czuprynkę. To tutaj obie siostry przygotowywały do I Komunii tysiące, dosłownie tysiące polskich, ale i ukraińskich dzieci. Nauczanie religii w ZSRS było zabronione. Gdy Jadwiga groźnie się poparzyła, przez 10 miesięcy nie mogła wychodzić z domu. Wtedy trafiły do niej pierwsze dzieci. I tak się zaczęło i trwało niemal do późnej starości obu pań. Już w wolnej Ukrainie, gdy we Lwowie pojawiły się zakonnice i przejęły nauczanie religii, siostry Zappe przygotowywały do I Komunii dorosłych. W okresie największych prześladowań religii trzeba było nieraz zmieniać miejsca nauczania. Drugim domem, gdzie regularnie odbywały się zajęcia było mieszkanie rodziny Derunów, mama była Polką, tata Rosjaninem. Sami mieli kilkoro dzieci, z których dwóch synów Władysław i Celestyn zostało potem księżmi rzymskokatolickimi.

Z czasem na naukę religii trafiało coraz więcej dzieci z rodzin mieszanych narodowościowo. Siostry były zawsze konsekwentne, prowadziły nauczanie w języku polskim. W tym dziele siostry wspomagała ich mama Janina, która uczyła dzieci nie znające języka polskiego. Z czasem siostry Zappe stwierdziły, że muszą dokształcić się z historii Polski, dostrzegły bowiem konieczność poszerzenia zakresu nauki o ten przedmiot. Pierwsza lekcja zawsze była poświęcona zasadom konspiracji: żeby nie przychodzić do pań w dużych grupach, poza rodzicami nie wspominać nikomu o tym nauczaniu, w niezbędnym komunikowaniu posługiwać się pseudonimami

i kryptonimami. Na panią Jadwigę mówili „Zajączek”, bo była bardzo delikatną osobą, na panią Irenę mniej subtelnie „Koń”, bo była z wykształcenia weterynarzem, a do tego była kobietą niezwykle pracowitą. W 1976 roku niepełnosprawny intelektualnie chłopiec, jeden z uczestników tajnych spotkań, doniósł władzom o nauczaniu prowadzonym przez siostry Zappe. 2 czerwca do mieszkania przy ulicy Potockiego wpadła milicja i przeprowadziła rewizję. Zarówno siostrą, innym nauczającym, jak samym dzieciom i młodzieży groziły surowe konsekwencje, w przypadku dorosłych nawet kilkanaście lat łagrów. Śledztwo trwało do października, na szczęście na przesłuchaniach się skończyło. Na pewien czas trzeba jednak było przerwać nauczanie.

Grono wychowanków sióstr Zappe jest, jak już wspominałem wcześniej, bardzo liczne. Niektóre z dzieci, które były sierotami, mieszkały w domu przy ulicy Potockiego. Niektóre osoby, które się tu poznały, zawarły ze sobą związki małżeńskie jak np. Irena i Janusz Horbaniowie.

Inną ważną formą edukacji były organizowane przez siostry corocznie jasełka. Sztuka ta wymagała jeszcze większego zaangażowania i bardziej ścisłej konspiracji. Należało stworzyć stroje i dekoracje, siostry pisały teksty dla poszczególnych ról. Taki teatr domowy o treściach religijnych odbywający się w warunkach państwa radykalnie prześladowającego jakkolwiek wiarę w Boga, głęboko zapadał w pamięć jego uczestników i formował ich w niezłomnej postawie na długie lata. Co ciekawe, w warunkach wolnej już Ukrainy, owe słynne jasełka zostały przeniesione do polskiej szkoły nr 10 we Lwowie. Z czasem oprócz jasełek były przygotowywane inne sztuki teatralne o treściach historycznych, do których scenariusze pisała Jadwiga Zappe.

U sióstr Zappe przez dłuższy czas mieszkał legendarny wędrowny duszpasterz, kapucyn o. Serafin Kaszuba (1910–1977). Nie posiadający stałego miejsca zameldowania wędrował po Ukrainie, Rosji, Kazachstanie, żeby nieść opuszczonym katolikom Słowo Boże i sakramenty. Gdy zachorował we Lwowie, Irena i Jadwigaabrały go ze szpitala i zamieszkały w ich mieszkaniu. Odprawiał u nich nielegalne msze św.

„Straszny dwór”

Opisany szczegółowo przez prof. Elżbietę Smułkową dom przy ulicy Snopkowskiej 11, ulica ta zachowała jako jedna z nielicznych swoją przedwojenną nazwę, to przypadek szczególnie ciekawy (Smułkowa, 2019). Zainicjowany przez dr Irenę Pelczarską, do jego lokatorów dołączyły niebawem Janina Sosabowska i Maria Skierska. Wszystkie trzy panie z przeszłością konspiracyjną w czasie II wojny światowej, niezamężne, zaangażowane katolicki, całe swoje życie poświęcające dla innych. Nazwa „Straszny Dwór”, która przyjęła się w środowisku lwowskich Polaków, wynika z ciągłego „dziania się” w tym domu. Nieustannie coś się tutaj załatwiała, komuś pomagała, „ciągle straszyla” według określenia Marii Skierskiej, stąd nazwa. Układ tego domu był specyficzny. Przed wojną były tu mieszkania pracowników Poczty Polskiej, stąd ze wspólnego holu wchodziło się do pojedynczych pokoi. Trzy mieszkanki Snopkowskiej zajmowały kilka pomieszczeń, od sutereny poczynając, przez parter do I piętra. Przez ten dom przewinęło się wielu gości z Polski odwiedzających Lwów w czasach sowieckich, wielu miejscowych interesantów, a nawet pacjentów wyżej wymienionych pań.

Pelczarska i Sosabowska zamieszkały tu od 1945 roku, Skierska dołączyła do nich trzy lata później. Kim były lokatorki „Straszego Dworu”, z pewnością nie tak bardzo znane jak prof. M. Gębarowicz czy dr Wacław Olszewicz. Irena Pelczarska (1911–1990) w 1934 roku ukończyła medycynę na

Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, w roku 1938 uzyskała doktorat z fizjopatologii. Była uczennicą prof. Wincentego Czerneckiego, który podobnie jak ona pozostał po wojnie we Lwowie. W tym okresie była działaczką harcerską, a potem równolegle Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”. W czasie działań II wojny światowej, zaangażowana w działalność konspiracyjną, prowadziła kursy szkoleniowe z sanitariatu we Lwowie i okolicznych miejscowościach. Nie wyjechała z miasta nad Pełtwią w okresie masowej ekspatriacji uważając, że na miejscu może być bardziej przydatna niż w nowych granicach Polski. Została aresztowana przez NKWD w 1945 roku, około pół roku spędziła we lwowskim więzieniu. Tam spotkała i zawiązała przyjaźń z Janiną Sosabowską.

Będąc zwykłym lekarzem w przychodni roztoczyła szeroką opiekę nad ludźmi starszymi, Polakami, wymagającymi pomocy medycznej. Władze sowieckie początkowo nie uznały jej doktoratu, dopiero w 1954 roku uzyskała go ponownie. Przez lata ofiarne opiekowała się wiekowymi kapłanami lwowskimi ks. Ignacym Chwirutem, ks. Karolem Jastrzębskim, dojeżdżała do Złoczowa, by leczyć tajnego biskupa Jana Cieńskiego. Pacjentami zajmowała się holistycznie, sama wykonując im dodatkowe badania, w tym prześwietlenia rentgenowskie, co z pewnością wpłynęło na jej zdrowie. Nie tylko jednak na pomocy lekarskiej polegała jej aktywność i zaangażowanie. To były również wychowanie polskiej młodzieży ze Lwowa, opieka nad tutejszymi grobami wybitnych Polaków, wieloletnia praca kierowania komitetem kościelnym katedry lwowskiej. W tym ostatnim zaangażowaniu, którego podjęła się w 1974 roku, była wielkim wsparciem dla ówczesnego proboszcza katedry o. Rafała Kiernickiego. Nadzorowała remonty, zdobywanie funduszy i materiałów budowlanych, prowadziła nietatwe rozmowy z ateistycznymi władzami sowieckimi (Smułkowa, 2022, ss. 497–505).

Maria Skierska (1916–2002) była z zawodu laborantką medyczną. Przed wojną studiowała matematykę i astronomię na UJK, jednak wybuch wojny uniemożliwił jej ukończenie ich dyplomem. W czasie kolejnych okupacji zaangażowana była w prace Delegatury Rządu RP na Okręg



SIOSTRY ZAPPE W SWOIM DOMU

Lwowski. Była kierownikiem kolportażu wydawnictw podziemnych, w końcu wojny pracowała w dziale sporządzania fałszywych dokumentów. Aresztowana przez NKWD w lipcu 1945 roku za pomoc w przemycaniu ludzi zagrożonych uwięzieniem. Zwolniona w październiku tego roku z powodu braku dowodów winy. Po wojnie pracowała jako laborantka w medycynie (Smułkowa, 2022, ss. 531–538).

Janina Sosabowska (1925–2007) podobnie jak jej dwie współlokatorki ze Snopkowskiej, po wojnie pracowała w służbie medycznej. Była laborantką i pielęgniarką. Jej wujem był gen. Stanisław Sosabowski. W czasie okupacji zaangażowana w działalność niepodległościową, była łączniczką Sztabu Okręgu Lwowskiego Armii Krajowej. Aresztowana w lipcu 1945 roku, w więzieniu poznała swoje przyszłe współlokatorki (Smułkowa, 2022, ss. 544–549).

„Straszny Dwór” przez kilka dziesiątek lat drugiej połowy XX wieku stanowił oazę polskości, pomocy udzielanej wszystkim potrzebującym, głównie jednak miejscowym Polakom, był miejscem gdzie gościnność łączyła się z troską o język polski i wiarę katolicką. Dzieje tego domu zapisane zostały w satyrycznych wierszykach autorstwa domowników i w dowcipnych rysunkach Haliny Biernackiej. Dom przy Snopkowskiej przez wiele lat był przystanią dla polskich naukowców przybywających do Lwowa, w tym młodych stypendystów. Stąd wielokrotnie wyruszano na zwiedzanie Lwowa, odkrywając przybyśsom z kraju



FIGURA PRZED DOMEM ADAMSKICH

ks. Piotr Mały czy wybitny spowiednik ks. Bronisław Baranowski. Instytut św. Wawrzyńca istniał do upadku ZSRS.

Inne lwowskie domy

Niedaleko od mieszkania sióstr Zappe, przy ulicy Potockiego 76, po wojnie ulica Czupryni, w trzypiętrowej kamienicy mieszkał najpierw jego budowniczy architekt Marian Nikodemowicz (1890–1952), a potem jego syn Andrzej (1925–2017), profesor lwowskiego konserwatorium, kompozytor, pianista i pedagog. Tutaj przez wiele lat organizowano nie tylko spotkania muzyczne, ale i wieczory o treści historyczno-patriotycznej. Andrzej Nikodemowicz za swoją niezłomną postawę religijną, ale i zaangażowanie w prace Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, został w 1973 roku usunięty z uczelni, pięć lat później odebrano mu jego rodzinne mieszkanie (Fastnacht-Stupnicka, 2010, s. 281). Prześladowany nieustannie przez władze sowieckie zdecydował się w 1980 roku na stały wyjazd do Polski. Zamieszkał w Lublinie, podjął pracę wykładowcy na KUL i UMCS, tam też zmarł.

Ważnym adresem wśród lwowskich Polaków była willa znajdująca się przy dawnej ulicy Sobieszczyzna, obecnie to ulica Barwińskich, należąca do Marii Pokiziak. Ta nauczycielka szkół średnich, malarka, filantropka, odegrała istotną rolę jako opiekunka duchownych katolickich wracających z łagrów do Lwowa (Wołczański, 2024, ss. 588–598).

Wybitny architekt, autor wielu projektów budynków użyteczności publicznej i prywatnej we Lwowie, Piotr Tarnawiecki zamieszkał w czerwcu 1939 roku wraz z rodziną w nowo zbudowanym domu przy ulicy Pełczyńskiej 41, obecnie to ulica Witowskiego. W latach powojennych rodzina nadal tu zamieszkiwała, w tym jego dwie córki – Maria, wybitny muzyk, i Helena, lekarz internista (Banaskiewicz, 2024, ss. 627–634).

Z pewnością zaprezentowane w tym artykule historie powojennych polskich domów nie wyczerpują tematu. Należy mieć nadzieję, że zachowane, a nieopublikowane dotąd wspomnienia Polaków z miasta „Semper Fidelis” uzupełnią z czasem ten zapis. Bez źródeł narracyjnych nie jest możliwe opisanie tej historii. Pewne jest, że bez kilkunastu ważnych adresów lwowskich, bez zaangażowania ich właścicieli lub najemców w nielegalną z punktu widzenia ówczesnego prawa działalność, przetrwanie polskiej kultury, języka i religii w mieście nad Pełtwią w okresie władzy sowieckiej 1944–1991, byłoby niepomierzenie mniejsze. Trafnie w literackim języku oddała to zjawisko Anna Fastnacht-Stupnicka w swojej mającej fundamentalne znaczenie dla powojennego polskiego Lwowa książce reporterskiej.

TOMASZ BANASKIEWICZ

W swoim nowym mieszkaniu ks. dr Mosing przyjmował pacjentów, ale i rozpoczął tajne spotkania formacyjne. W 1973 roku, za namową ówczesnego metropolity krakowskiego kard. Karola Wojtyły, działania te przekształciły się w nielegalnie działający Instytut Pomocników Kościoła pw. św. Wawrzyńca. Ósrodek ten równoległe formował mężczyzn do przyszłego kapłaństwa, jak i osoby świeckie, dając im mocne podstawy chrześcijańskie. Wspólną dewizą była łacińska maksyma *Adiuvet ora, disce et labora* („Pomagaj i módl się, ucz się i pracuj”). Tajna grupa stworzyła swój statut, zarys konstytucji duchowej, regulamin, a za hymn przyjęła pieśń „Musimy siac”. Ponieważ część słuchaczy pochodziła spoza Lwowa, w trakcie nauki mieszkali w domu przy Kochanowskiego 82, Warunki były bardzo skromne. Spano na podłodze, jadano ascetyczne posiłki. Wszystkie wykłady, poza nauką łaciny, odbywały się w języku polskim. Oblicza się, że przez tę formację przeszło około dwieście osób. W 1978 roku Instytut został zatwierdzony przez biskupa z Lubaczowa Mariana Rechowicza jako jednostka w diecezji lwowskiej. Od tego momentu Instytut Pomocników Kościoła pw. św. Wawrzyńca mógł przedstawiać kandydatów do święceń kapłańskich i diakonatu (Świdarska, 2018, ss. 97–98). Z tego grona wyszło kilku przyszłych księży, w tym m.in. obecny biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej ks. Leon Mały, jego brat

„Gazeta Lwowska” w październiku

**Wiadomości
głównie polityczne
z kraju i zagranicy.
W tym miesiącu
zdominowała je
konferencja w Locarno
i wizyta Czeczeryna
w szeregu państw,
w tym i w Polsce.
Zamieszczano też
ogłoszenia sądowe
i „Urzędową cedulę
giełdy lwowskiej”.**

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Na konferencji nareszcie „Usunięto wątpliwości” i rozpoczął się okres pokojowy – ale czy na długo?

Lwów 15 października. Z Locarno donoszą: Poinformowane koła twierdzą z całą stanowczością, że tak w kwestii zachodniej, jak i wschodniej osiągnięto zupełne porozumienie.

Zostały już rozwiązane tak zw. kwestje poboczne. Ostatnie wątpliwości niemieckie w przedmiocie paktu zachodniego uchodzą za usunięte przez przyrzeczenie aliantów w sprawie art. 16 zwłaszcza że gabinet niemiecki zajął stanowisko solidaryzujące się z poglądami delegacji niemieckiej. Niemcom uczynione zostaną ustępstwa tej treści, że kwestia gwarancji paktów wschodnich nie będzie poruszona w samej osnowie paktu, w zamian za co Niemcy godzą się na zasadę obligatoryjnego sądownictwa polubownego w sprawach wschodnich, zastrzegając sobie jedynie dla pewnych ściśle określonych spraw t.zw. postępowanie ugodowe. Podobno Chamberlain wywiera ze względu na te ustępstwa odpowiedni nacisk na delegację niemiecką, ażeby zezwolić na porozumienie we wszystkich zasadniczych punktach i zmusić ją do większych ustępstw w t.zw. kwestiach ubocznych.

Komisarz spraw zagranicznych **Czeczeryno Lidze Narodów.**

Odnośnie do doniesienia z Warszawy, że Polska ofiarowała się na pośrednika na rzecz przystąpienia Rosji do Ligi Nar. oświadczył Czeczeryn: „Rząd sow. oświadczył kilkakrotnie gotowość wysłania obserwatora do Genewy. Obserwator ten miałby stanowisko jedynie informacyjne, bez wiązania rządu moskiewskiego, ani też jego poddania go pod uchwałę większości Ligi Narodów.

Rząd sowiecki uważa za niemożliwe znalezienie rozjemcy, który by wobec zasadniczych różnic ustroju Rosji i innych państw, mógłby być nieuprzedzony, wobec tego niemożliwe podporządkowanie się pod organizację mocarstw, u których zasada sądu arbitrażowego jest tylko częściowo stosowana.

Odpowiedzialny członek gabinetu angielskiego oświadczył, że Anglia dąży do złączenia mocarstw przeciwników Rosji sowieckiej i wobec tego rząd sowiecki zanim zmieni swe stanowisko, musi obstawać przy żądaniu zmiany dotychczasowego stanowiska rządu angielskiego.

Sytuacja polityczna w kraju nie była prosta.

Lwów, 15 października. W Sejmie i kuluarach w dalszym ciągu panuje spokój, niekiedy tylko tworzą się niewielkie grupki posłów, szepczące między sobą. Uwagę zwróciły dalsze konferencje między Witosem a pos. Korfantym. Delegaci klubu Ch.-D. posłowie Bittner i Rumocki, oraz sen. Smółski konferowali wczoraj długo z Premierem w sprawie ustaw sanacyjnych. Oświadczyli oni, że klub ich zamierza zgłosować szereg poprawek do tych ustaw. Premier oświadczył, że gotów jest wziąć pod uwagę propozycje racjonalnych zmian. W związku z tem przypuszczają, że klub Ch.-D. będzie głosował za odesłaniem projektów rządowych do komisji.

Popołudniu zebrał się na naradę klub PSL Piast pod przewodnictwem p. Witosa. Narady są poufne i prawdopodobnie będą się ciągnęły jeszcze przez dzień dzisiejszy.

Premier Grabski odbył w środę konferencję z referentem budżetowym w Sejmie pos. Jerzym Zdziechowskim w sprawie programu prac nad budżetem. Popołudniu konferował z Ministrami Janickim, Żychlińskim i Klarnerem.

Nowe odkrycie – uwaga! kometa na firmamencie niebieskim. Co oznacza: dobrobyt czy klęskę?

Kierownik obserwatorium astronomicznego w Charkowie doniósł telegraficznie, że Anton Nurbaszow, pracujący w tem



OBRADY SEJMU BYŁY NIERAZ BURZLIWE

obserwatorium, odkrył wieczorem dnia 9. bm. nową kometa w konstelacji Pegaza. Kometę ta, o zaznaczonym wyraźnie ogonie, może być obserwowana przez zwykłą lunetę.

Informacje interesujące i ciekawe

W Belwederze odbyła się wczoraj uroczystość przyjęcia przysięgi od Arcybiskupa Lwowskiego ks. Twardowskiego.

Tylko do 12 godz. Od niedzieli obowiązują w Warszawie przepisy policyjne, w myśl których krążenie po ulicach kobiet lekkiego prowadzenia się dopuszczalne jest jedynie do godz. 12 w nocy.

Tak też wczoraj w nocy komisarjaty przedmiejskie zapełniły się przytrzymanymi kobietami, które po sporządzeniu protokołu zwolniono. System ten walki z prostytutką był ostatnio stosowany w czasie okupacji niemieckiej.

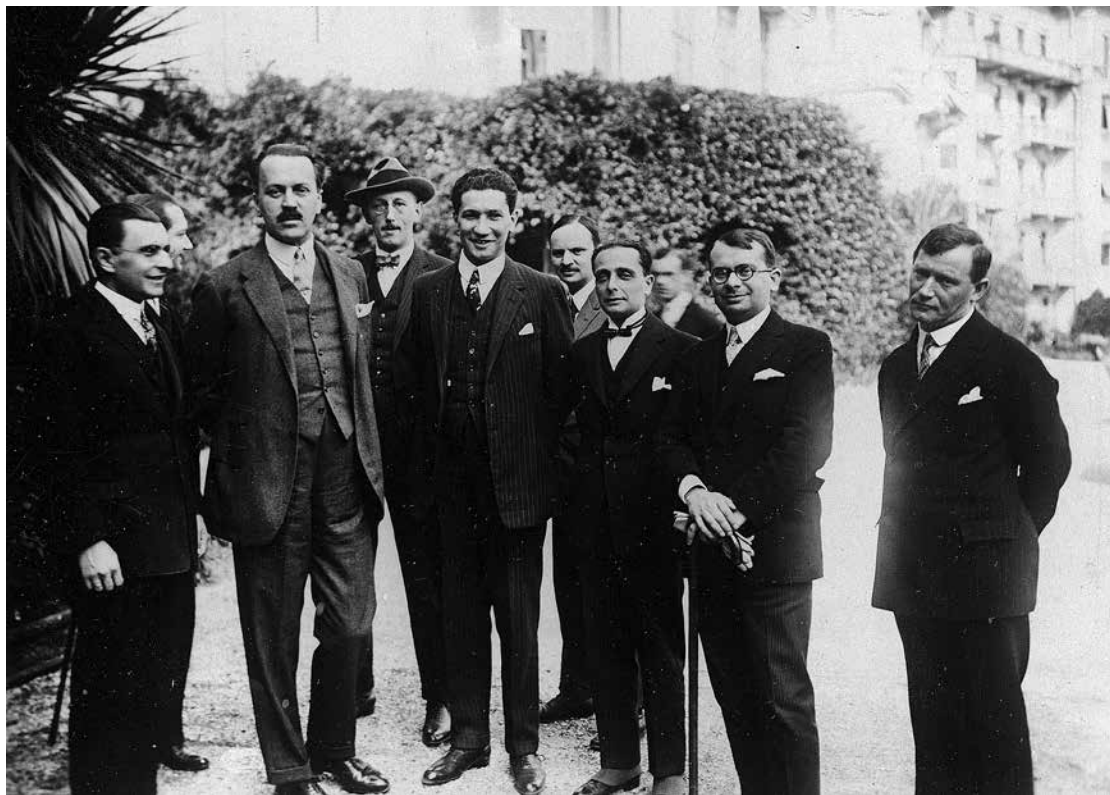
Parlamentarzyści francuscy we Lwowie. Wycieczka 10 parlamentarzystów przybyła tu o godz. 8:20, prowadzona przez sekretarza ambasady polskiej w Paryżu p. Arciszewskiego oraz delegatów Min. spr. zagran.

Na dworcu powitał gości przewodniczący komitetu

przyjęcia sen. Thulle. Odpowiedział deputowany franc. p. Rodaglia. Na dworcu zjawili się: Woj. Garapich, dow. D O K Malczewski, imieniem miasta pp. Stahl i Schlecher. Z dworca udali się goście do Hotelu Georga na śniadanie, poczem zwiedzali miasto.

O godzinie 2-giej popoł. odbył się lunch w Hotelu Georga staraniem Komitetu przyjęcia, a potem czarna kawa, na którą zaproszeni zostali prócz dziennikarzy polskich także przedstawiciele dzienników żydowskich i ukraińskich. Wiecz. o godzinie 7:30 goście odjechali do Warszawy.

Zjazd rzemieślników. Wczoraj odbył się w mieście naszym „Powszechny Zjazd Rzemieślników Województw Wschodnich”, na który przybyli również delegaci rzemieślników z Wielkopolski. Celem zjazdu było omówienie katastrofalnego położenia rękodzieła i rzemiosła w naszym państwie i znalezienia odpowiednich środków zaradczych. W myśl toku dyskusji na wniosek delegata Poznania p. Juszcza uchwalono jednogłośnie projekt złączenia istniejących Izb rzemieślniczych w jeden Związek obejmujący Wielko- i Małopolskę.



DELEGACJA POLSKA NA KONFERENCJĘ W LOCARNO. WIDOCZNI M.IN.: MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH ALEKSANDER SKRZYŃSKI (DRUGI OD LEWEJ), DELEGAT ANATOL MUHLSTEIN (TRZECI OD LEWEJ), WICEMINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH KAJETAN DZIERŻYKRAJ-MORAWSKI (W KAPELUSZU)

Parlamentarzyści polscy, Ukraińcy Czerkawski, Wasynyczuk i Lewczanowska, którzy uczestniczą w pierwszym kongresie mniejszości narodowościowych w Europie oświadczyli przedstawicielowi Szwajc. Ag. Tel.: Polskie władze dokonały licznych aresztowań wśród Ukraińców. Oni, jako członkowie polskiego parlamentu oświadczają przed całym światem, że polski rząd walczy nie z ruchem komunistycznym, lecz ludnością ukraińską jako taką. Ponadto wskazują na dalszy ucisk narodu ukraińskiego, któremu władze polskie odmawiają elementarnych praw narodowościowych.

Parlamentarzyści zapytują, czy jest przestępstwem ruch ukraińskiej ludności, który domaga się prawa samostanowienia o sobie, czy winy za ten ruch nie ponoszą ci, którzy z pobudek imperialistycznych dotychczas niepolski kraj zdobyli i zalewają go polskimi kolonistami. Wreszcie zaznaczają, że zwracają się dziś z konieczności do opinii publicznej całego świata.

Ku czci Nieznanego Żołnierza. Prez. Rady Min. Grabski wydał zarządzenie, aby w całym państwie dnia 2 listopada 1925 r. punktualnie z uderzeniem godz. 13-tej nastąpiła 1-minutowa przerwa ciszy i skupienia – godziny celem oddania hołdu pamięci Nieznanemu Żołnierzowi. Urzędnicy państwowi zostaną zwolnieni w dniu 2 listopada na 3 godziny od pracy.

Rubryka **Co dzień niesie** podaje informacje lwowskie.

– Kółko zabawowe drukarzy lwowskich porywa się na rzecz wielką: Aleksandra hr. Fredry „Zemstę”. Posiada już ono jednak swoją sławę, artystów-amatorów obytych ze sceną, kierownika, prawdziwie rozmiłowanego, pełnego zapału i świętego ognia. Przedstawienie odbędzie się w niedzielę, 18. bm., w sali własnej przy ul. Piekarskiej 18, o godz. 7 wieczorem. Budzi ono nie tylko w kołach drukarskich wielkie zainteresowanie.

– Kurs kierowców samochodowych. Izba handlowa i przemysłowa rozpoczyna 3. listopada br. trzymiesięczny kurs nauki jazdy. Nauka będzie obejmowała prócz nauki jazdy, naukę wykonywania najpotrzebniejszych napraw motoru i samochodu, praktyczne wykłady z zakresu budowy motoru i wozu oraz wykłady przepisów administracyjno-policyjnych. Zgłoszenia przyjmuje Oddział techniczno-przemysłowy Izby handlowej i przemysłowej ul. Bourlarda 5 H.

– Ładny synalek. Helena Lattek, zam. przy ul. Białohorskiej 72 doniosła policji, że 15-letni syn jej Włodzimierz zabrał jej przedwczoraj z torebki kwotę 75 zł. i zbiegł w niewiadomym kierunku.

– W rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. Tow. Pol. Młodz. im. T. Kościuszki, czcąc pamięć

Naczelnika Narodu, którego 108-rocznica zgonu przypada w dniu 15. października br. zaprasza władze wojskowe i cywilne, Radę miejską, wszystkie Towarzystwa i Stowarzyszenia oraz całe społeczeństwo polskie na uroczyste nabożeństwo żałobne, które odbędzie się dnia 17. bm. o godz. 12-tej rano w katedrze łac.

– **Kasyno i Koło liter.-artyst.**, wykazujące w ubiegłym sezonie tak niezwykłą ruchliwość na polu kulturalnym i towarzyskim, prowadzi wyteżoną pracę dalej w raz obranym kierunku, by swoim członkom i ich rodzinom dostarczyć jak najwięcej rozrywek godziwych, bez narażania ich w obecnych przełomowych czasach na większe wydatki.

Sezonu nowego jeszcze nie zainaugurowano, przygrywką jednak doń były już bardzo interesujący odczyt prof. dr. E. Romera i niedzielny dancing. Po karty legitymacyjne, upoważniające do uczestnictwa w przedsiębiorstwach Kasyna i Koła lit.-art., należy zgłaszać się w dni powszednie w sekretariacie, w wieczornych godzinach urzędowych. Niezbędna jest karta identyczności lub indeks uniwersytecki.

– **Uczestnicy wycieczki Państwowego instytutu nauczycielskiego** w Warszawie składają gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy otoczyli wycieczkę podczas jej pobytu we Lwowie serdeczną opieką, szczególnie władzom szkolnym z p. Kuratorem St. Sobińskim i p. Inspektorem S. Danciewiczem na czele, Magnif. p. Rektorowi Kaz. Twardowskiemu, Prezydium st. m. Lwowa i innym. Równocześnie przesyłają na ręce p. Kuratora Sobińskiego skromny dar – 250 zł. na rzecz budowy domu wycieczkowego we Lwowie.

– **Wybryki pijanego żołnierza.** Do żandarmerii wojskowej dostawiono wczoraj szeregowca 5. pap Marjana Rachinana, który w stanie pijanym pobił Wilhelminę Kabacką, zam. przy ul. Kilińskiego 8.

– **Kradzież piwniczna.** Walerja Michalska, urzędniczka, zam. przy ul. Bogusławskiego 8., doniosła, iż z piwnicy jej ukradziono 5 kur, wartości 26 złotych.

– **Związek Obrońców Lwowa** z listopada 1918 r. przypomina swym członkom, że bierze gremjalny udział w uroczystym obchodzie Pogrzebu Nieznanego Żołnierza we Lwowie. Zadaniem Związku będzie utrzymywać porządek podczas uroczystego nabożeństwa żałobnego w katedrze w dniu 31. października 1925, tudzież udział w pochodzie pogrzebowym tuż za wszystkimi sztandarami wojskowym.

– **Karambol tramwaju z wozem ciężarowym.** Wóz tramwajowy nr 8, jadący z rogatki Gródeckiej najechał na wóz ciężarowy Jana Dąbrowskiego (z ul. Gródeckiej 135.) i zламаł przednie koło.

– **Nagłe zastąpienie.** Wczoraj wieczorem na Watach



TE KOBIETY MOGĄ STAĆ NA ULICY TYLKO DO GODZ. 12 W NOCY

Hetmańskich zachorował nagle 80-letni Szczepan Sopotnicki. Zawiezany lekarz dyżurny Pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy, polecił chorego odstawić do szpitala.

– **„Czuwaj” strzela.** Wł. Buchniak, strażnik tow. „Czuwaj”, wystrzelił wczoraj z rewolweru za trzema osobnikami, którzy usiłowali zerwać kłódkę z wystawy sklepu galanterijnego Ojzasa Mejzelesa przy pl. Rzeźni 1. Strzał spłoszył złodzieja, nie raniąc żadnego z nich.

– **Młodociana oszustka.** Jan Zwer, majster szewski (Na Bajkach 21.), zawiadomił policję, że przed dwoma miesiącami uciekła z domu rodzicielskiego 16-letnia Karolina Demka, która obecnie dopuszcza się oszustw na szkodę donoszącego w ten sposób, iż pisze kartki na pobór rozmaitych artykułów spożywczych z jego podpisem, które sama pobiera.

– **Wystawa gwiazdkowa.** Dyrekcja Miejskiego Muzeum Przemysłu artystycznego, podobnie jak zeszłego roku, ma zamiar urządzić „Wystawę gwiazdkową”, zaprasza więc zainteresowanych do wzięcia w niej udziału. Obejmuje ona wyroby z zakresu przemysłu artystycznego. Otwarcie

nastąpi dnia 1. grudnia br. Ekspozycję należy składać do dnia 20. listopada w biurze Muzeum (ul. Hetmańska 20), gdzie udziela się informacji o godzinach pracy.

– **Z działalności Towarzystwa Walki z gruźlicą we Lwowie.** W kwartale II i III 1925 roku udzielono w Przychodni Tow. Walki z gruźlicą we Lwowie przy ul. Lindego 1. podczas 135 dni ordynacyjnych 1.976 porad lekarskich, w tem leczono dawnych chorych 1.075, nowych 890. Zabiegów lekarskich wykonano 5.732. Wywiadowczynie odwiedziły w domu 828 chorych. W laboratorium wykonano 443 badań. W Sanatorium w Hołosku leczono 77 chorych przez 4.217 dni leczenia. Obrót kasowy w tym czasie wynosił 58.807 zł. 73 gr.

– **Czyje dzieci?** Dora Degen, zam. przy ul. Kuncewicza 12, przyprowadziła wczoraj na III komisariat P. P. dwoje dzieci: 3-letnią dziewczynkę i 2-letniego chłopczyka, które spotkała własnemu się na ulicy. Dzieci oddano III komisariatowi miejskiemu w opiekę.

– **Tragedia.** W gmachu gł. poczty we Lwowie zdarzyła się tragedia miłosna: Porucznik wojsk samochodowych Spengalski wywołał na korytarz

urzędniczkę pocztę Zofję Koltę, poczem, po krótkiej rozmowie wystrzał z rewolweru położył ją trupem, drugą zaś kulą odebrał sobie życie.

Po wojnie wielu zaginionych mieszkańców Małopolski sądownie uznawano za zmarłych. Ogłoszenia sądu publikowano w rubryce **Uznanie za zmarłego**.

T. 159.25/5, Jarosław Staszyn, urodzony 1879 r. w Lubiczu jako żołnierz miał zginąć pod Krasnem w roku 1914. Celem uznania go za zmarłego wzywa się, aby do pół roku od ogłoszenia udzielono wiadomości o nim sądowi.

Sąd okręgowy cyw., Oddział VII. Lwów, dnia 10 sierpnia 1925. 8103.

T. 647.25/4. Antoni Pyryk, urodzony 1866 r. w Cuniowie jako podejrzan o szpiegostwo został w r. 1914 przez wojska zabrany i od tego czasu słychać po nim zaginął. Celem uznania go za zmarłego wzywa się, aby do pół roku od ogłoszenia udzielono wiadomości sądowi.

Sąd okręgowy cyw., Oddział VII Lwów, dnia 14 lipca 1925. 8104.

Została zachowana oryginalna pisownia



DEFILADA CECHÓW RZEMIEŚNICZYCH Z OKAZJI ZJAZDU RZEMIEŚNIKÓW

Humor żydowski

Na cmentarzu

Pan Markus kazał wybudować grobowiec rodzinny. Pewnego razu, będąc z całą rodziną na cmentarzu, stanął przed grobowcem i powiedział do żony:

– Popatrz, Róziu, jeżeli Pan Bóg pozwoli dożyć, to wszyscy będziemy tu pochowani...

Kandydat

W czasie pierwszej wojny światowej żandarmeria austriacka bardzo gorliwie wyłapywała Żydów, którzy nie mieli ochoty przelewać krwi na froncie i w ogóle służyć w wojsku. Podczas jednej z takich obław na ulicy Żółkiewskiej we Lwowie żandarmi odkryli olbrzymią piwnicę, w której dekowano się kilkudziesięciu niedoszłych bohaterów. Pomiedzy nimi płał się, o dziwo, siedemdziesięcioletni zgrzybiały patriarcha. Zdziwiony kapitan żandarmerii zwraca się do staruszka:

– Że się młodzi chowają, to się temu ostatecznie nie dziwi, ale że wy, wiekowy człowiek...

W tym miejscu staruszek przerywa:

– No, no, wiekowy, wiekowy... A czy to w wojsku nie potrzeba pułkowników albo i generałów?

Po komisji

Pan Abram wychodzi z komisji asenterunkowej uwolniony od służby wojskowej. Sierżant pilnujący porządku na korytarzu powiada do niego:

– Cieszy się pan chyba z tego, że jesteście pan wolny?

– Z czego tu się cieszyć, panie sierżancie? Że człowiek chory?

– Ale wreszcie choroba na coś się człowiekowi przydała – powiada sierżant – nie pójdzie na front.

– Pan myśli – mówi na to pan Abram – że ja się frontu boję? Niech pan zapyta tych, co byli na froncie... Żyd, gdy idzie na front, to walczy jak lew!

Widząc niedowierzanie na twarzy sierżanta, po chwili dodaje:

– Tyle tylko, że takiego lwa tam doprowadzić, to trudna sprawa...

Asenterunek

Pan Moryc staje do asenterunku w Samborze. Zupełnie nagi wchodzi do pokoju, gdzie urzęduje komisja asenterunkowa. Lekarz pułkowy widzi, że pan Moryc dawno nie miał kontaktu z ciepłą wodą i mydłem, powiada więc do feldfebla:

– Odprowadź go do drugiego pokoju, niech się tam umyje.

Feldfebel prowadzi asenterowanego do drugiego pokoju, gdzie stoi olbrzymia balia z wodą. Na jej widok pan Moryc woła z rozpaczą w głosie:

– Oj, gwałtu! Wzięli mnie do marynarki!

Tłumaczenie

Podczas kontroli dokumentów wojskowych na Dworcu Podzamcze we Lwowie przytłapano pana Eliasza, który – jak się okazało – jeszcze ani razu nie raczył stanąć do przeglądu wojskowego. Odprowadzono go zatem na inspekcję policji. Zapytany, a właściwie mocno skrzyżnany za brak patriotycznego stosunku do c.k. armii, pan Eliaz spokojnie odpowiada:

– Czemu pan komisarz tak na mnie krzyczy? To nie ja zrobiłem interes, ale wojsko zrobiło na mnie doskonały interes, że ja dotąd nie stawałem do asenterunku.

– Co pan przez to rozumie? – pyta nieco skonfundowany komisarz policji.

– Całkiem po prostu: gdybym ja narukował do wojska już przy pierwszym asenterunku na początku wojny, to ja bym już dawno był albo w niewoli, albo w szpitalu. A tak to panowie mają całkiem świeżego żołnierza!

JANUSZ WASYLKOWSKI
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

Groby Ormian lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 10)

18 stycznia 1933 roku zmarł ks. kanonik Bogdan Dawidowicz (1858–1933), infułat i prepozyt kapituły ormiańskokatolickiej we Lwowie. Był on też naukowcem, lektorem starego i nowego języka ormiańskiego, a także literatury i historii ormiańskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Ks. Dawidowicz władał 20 językami obcymi, zajmował się filologią orientálną, powołano go do składu komisji orientalistycznej przy Polskiej Akademii Umiejętności (PAU) w Krakowie. Pochowano księdza Bogdana Dawidowicza na Cmentarzu Łyczakowskim.

**TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW**

„Wiek Nowy” podał relację z uroczystości żałobnych i pogrzebu księdza: „W dniu wczorajszym odbył się pogrzeb zmarłego onegdaj śp. infułata i prałata kapituły ormiańskiej we Lwowie ks. Bogdana Dawidowicza. Po odprawieniu żałobnej Mszy świętej przez kanonika D. Kajetanowicza, w czasie której obecny był kler i przedstawiciele wszystkich trzech kapituł z ks. biskupem Lisowskim na czele, po wzniosłym kazaniu wygłoszonym przez ks. kanonika Kajetanowicza, egzekwie żałobne odprawił jeden z kapłanów kapituły św. Jura, potem ks. biskup Lisowski, a wreszcie na końcu, po odprawieniu egzekwii przez kler ormiański z ks. kanonikiem Kajetanowiczem na czele, ruszył na Cmentarz Łyczakowski liczny kondukt żałobny, prowadzony przez ks. kanoników Badeniego i Kajetanowicza. Wśród liczego duchowieństwa zauważyliśmy kilkunastu proboszczów z całej Małopolski, a także delegację rodzinnego miasteczka Zmarłego – Kut. Na wieczny spoczynek odszedł cichy a wierny sługa Chrystusa, wybitny znawca języka ormiańskiego i orientalista, a wreszcie gorący opiekun i przyjaciel młodzieży. Cześć pamięci Zmarłego”.

Na Cmentarzu Łyczakowskim pochowano wielu znanych profesorów, naukowców, artystów, filantropów pochodzenia ormiańskiego. Na pewno, najbardziej znanym z nich jest grób filantropa Józefa Torosiewicza (1784–1869), założyciela fundacji i Zakładu naukowego z internatem dla ubogich chłopców obrządku ormiańskiego. Dla Zakładu doktor medycyny Józef Torosiewicz kupił kamienicę przy ul. Skarbowskiej 21 i zostawił kapitał w sumie 26 tysięcy złotych. Bursa posiadała 20 miejsc i po śmierci Józefa Torosiewicza była nazwana jego imieniem. Pierwszym dyrektorem zakładu i jego współzałożycielem był ksiądz Kajetan Kajetanowicz (1817–1900) kanclerz kurii ormiańskokatolickiej, proboszcz katedralny, kanonik gremialny. Książd



GROBOWIEC RODZINY BARĄCZÓW

Kajetan Kajetanowicz prowadził zakład przez 35 lat i pomnożył własnym sumptem liczbę wychowanków do 40. We wspomnieniach współczesnych był on też dziwakiem. Zawsze (nawet w piękną słoneczną pogodę) chodził z parasolem, nie jeździł tramwajem i pociągami, dla wychowanków był bardzo wymagający, lecz sprawiedliwy. Pochowano jego obok Józefa Torosiewicza. Na ich wspólnym grobie wzniesiono pomnik dłuta Edmunda Jaskólskiego. Postać Józefa Torosiewicza z dwoma małymi dziećmi umieszczono na postumencie wysokości jednego metra. Fundatora przedstawiono w pozycji siedzącej, w staropolskim stroju, czule obejmującego dzieci. „Bardzo zindywidualizowany portret, naturalizm szczegółów oraz realistyczne przekazanie uczuć,

uczyniły z tego dzieła pierwszy przykład rzeźby realistycznej we Lwowie”. (J. Biriulow). Pomnik znajduje się na polu nr 5, przy głównej alejce, niedaleko głównego wejścia na cmentarz.

Innym przedstawicielem bardzo rozgałęzionej rodziny Torosiewiczów był znany lwowski chemik i aptekarz Teodor Torosiewicz (1789–1876), pochowany na polu nr 2. Teodor Torosiewicz urodził się w Stanisławowie w rodzinie ormiańskiej. W 1815 roku ukończył farmację na Uniwersytecie wiedeńskim. W 1819 roku otworzył we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej 3 własną aptekę „Pod cesarzem rzymskim Tytusem”. Był autorem wielu wynalazków i artykułów naukowych. Był też pasjonatem badania właściwości wód mineralnych i ich wykorzystania



POMNIK NA GROBIE JÓZEF TOROSIEWICZA



GRÓB TEODORA TOROSIEWICZA

dla leczenia licznych chorób, zwłaszcza wewnętrznych. W celu odnalezienia i zbadania źródeł wód mineralnych objeżdżał całą Galicję oraz Bukowinę, przeprowadził analizę chemiczną setek rodzajów wód mineralnych, był entuzjastą organizacji pierwszych uzdrowisk krajowych, w tym w Szkle, Morszynie, Truskawcu, Iwoniczu, Konopówce, Szczawnicy, Niemirowie. Badania prowadził na własny koszt i z własnej inicjatywy. Był rzeczywistym i honorowym członkiem 15 galicyjskich i zagranicznych towarzystw lekarskich, farmaceutycznych i naukowych. Na grobie Teodora Torosiewicza ustawiono obelisk z piaszkowca z marmurową tablicą. W tymże grobie pochowano jego żonę Józefę Torosiewiczową.

Na polu nr 55 znajduje się grobowiec ormiańskiej rodziny Zachariewiczów. Najwybitniejszym jej przedstawicielem był architekt, profesor i rektor Politechniki lwowskiej Julian Oktawian Zachariewicz (1837–1898). Najbardziej znane jego dzieła znajdują się we Lwowie: gmach Politechniki lwowskiej (1873–1877), gmach Galicyjskiej Kasy Oszczędności (1889–1891), kościół Franciszkanek przy ul. Kurkowej (1876–1888), willa własna „Julietka”, willa Jana Styki, projekt wieży wodnej na Wystawie Krajowej, również szereg kościołów, cerkwi i pałaców poza Lwowem. Na grobie profesora ustawiono pomnik z piaszkowca w kształcie sześcienu zwieńczonego wielkim wazonem autorstwa samego architekta. Julian Zachariewicz był też autorem projektu pomnika (neogotyckiej edykuły) na grobie Ormianina Jana Gryf-Czaykowskiego (1813–1897). W grobowcu Zachariewiczów pochowano



POMNIK NA GROBIE JULIANA ZACHARIEWICZA

również krewnych profesora: Aleksandra (1839–1866), Józefa (1841–1874), Wiggo (1869–1894), Teodora (1810–1897), Ludwinę (1851–1922), Helenę (1879–1929). Znacznie uszkodzony pomnik był odnowiony staraniem Politechniki lwowskiej.

Pochodzenia ormiańskiego była również znana we Lwowie i Krakowie rodzina Barączów. Na Cmentarzu Łyczakowskim na polu nr 59 znajduje się ich grobowiec rodzinny. W grobowcu pochowano czterech braci. Tadeusza Barącz (zm. 1905 r.) – znanego artystę-rzeźbiarza. Władysława Barącz (zm. 1919 r.) – aktora, dyrektora Teatru lwowskiego, Romana Barącz (zm. 1930) – profesora Uniwersytetu lwowskiego, chirurga, członka za rządu Archidiecezjalnego Związku Ormian i Stanisława Barącz (zm. 1936 r.) – poety, tłumacza, kolekcjonera pamiątek ormiańskich, członka AZO. Artysta-rzeźbiarz, Tadeusz Barącz był znany jako autor monumentalnego pomnika króla Jana III Sobieskiego we Lwowie, pomników Adama Mickiewicza w Truskawcu i Karłowich Warach, Zofii Chrzanowskiej w Trembowli, króla Jana III Sobieskiego w Kaluszu. Był autorem licznych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim, m.in. własnym kosztem wykonał pomnik Konstantego Juliana Ordona i sprowadził do Lwowa jego prochy. Profesor Roman Barącz, podobnie jak Stanisław Barącz, część własnych zbiorów i książek przekazał do biblioteki Archidiecezjalnego Związku Ormian (wśród nich cenne dzieła o tematyce ormiańskiej, cenny słownik włosko-łaciński, etc.). Część pamiątek z tych zbiorów trafiła też do kolekcji Muzeum Ormiańskiego. W 1931 roku Stanisław Barącz został wybrany do komitetu redakcyjnego „Postańca św. Grzegorza”, w którym aktywnie działał.

Znanym rzeźbiarzem i przedsiębiorcą był również Ludwik Tyrowicz (1861–1930), którego ormiańscy przodkowie pochodzili z Ostroga na Wołyniu. We Lwowie w 1890 r. założył on firmę rzeźbiarsko-kamieniarską przy ul. Piekarskiej niedaleko cmentarza Łyczakowskiego. Firma prowadziła prace kamieniarskie przy budowie zarówno zwykłych kamienic czynszowych, jak i wielkich gmachów użyteczności publicznej, szeroko wykorzystywała alabaster i marmur jako materiał zdobniczy, znan była z prac konserwatorskich (np. w katedrze łacińskiej). Na Cmentarzu Łyczakowskim zakład Ludwika Tyrowicza zbudował kilkadziesiąt monumentalnych grobowców rodzinnych i pomników dla szeroko znanych w Galicji rodzin, mianowicie hrabiów Zamoyskich, Turnauów, Aulichów, Schexów, pomnik ofiar Talerhofu.

W warsztacie Ludwika Tyrowicza wykonano pomnik na grobie Iwana Franki według projektu rzeźbiarza Serhija Litwinenki. Rodzinny grobowiec Tyrowiczów zbudowano z szarego marmuru i zwieńczono obeliskiem, ozdobionym medalionem Chrystusa w wieńcu cierniowym. W grobowcu pochowano Ludwika Tyrowicza, jego żonę Józefę Tyrowiczową, Stefcia Tyrowicza i krewnych żony Ludwika Tyrowicza, Polki z pochodzenia. Firma Tyrowicza współpracowała z kurią metropolitalną ormiańską, która zamówiła u niego między innymi tablice pamiątkowe Karola Mikulego i Józefa Żulińskiego, umieszczone w krużganku Katedry Ormiańskiej.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 116)

IWAN BONDAREW

Wyjątkowy egzemplarz

Główne zasady zbieractwa mają wiele wspólnego z zasadami gospodarki. Im rzadsza jest rzecz, tym droższa. Weźmiemy taką dziedzinę jak filokartystyka – zbieranie pocztówek. Najtańsze są te egzemplarze, które ukazały się w dużych nakładach i spotyka się je często. Gdy pocztówka ma mały nakład, polują na nią dziesiątki kolekcjonerów, proponujących duże pieniądze. Czasami można natknąć się na prawdziwe rarytasy, istniejące w pojedynczych egzemplarzach.

W filokartystyce współczesnego Frankiwska wydarzył się zabawny wypadek. W 2012 r. historyczno-krajoznawcze towarzystwa „Moje miasto” wyemitowało serię pocztówek, poświęconą wybitnym osobistościom Stanisławowa. Na awersie umieszczono portret osoby i jej podpis, a na rewersie – krótką notkę biograficzną. Pod numerem drugim serii ukazał się Denis Siczyński – pierwszy zawodowy kompozytor Galicji, autor opery „Roksolana”. Ostatnie dziesięć lat swego życia spędził w Stanisławowie, a mieszkał w hotelu „Bristol”.

Pocztówka ukazała się nakładem 500 egzemplarzy i puszczoną ją w obieg. Za kilka dni do wydawcy Wasyla Iwanoczki przyszła profesor liceum muzycznego i muzykolog Galina Turiańska. Fotografia była „niekanoniczna” i przedstawiała tego jegomościa, ledwo przypominającego kompozytora. W rzeczywistości Denis nigdy nie skarżył się na brak owłosienia. Okazało się, że powstać na portrecie jest ojcem kompozytora. Wołodmyr Siczyński był nauczycielem i był zarządcą majątku w wiosce Kluwinie w powiecie husiatyńskim na Tarnopolszczyźnie. Zmarł wcześniej, pozostawiając rodzinę w trudnej sytuacji materialnej.

Pomyłkę poprawiono i pocztówkę wydrukowano na nowo z właściwym zdjęciem. Poprzedni nakład prawie całkowicie został pocięty, jednak parę sztuk było już w posiadaniu filokartystów i stanowiły niezwykle rarytas.

Skąd wzięło się zdjęcie tatusia na pocztówce, nie udało się wyjaśnić – nikt z krajoznawców się nie przyznał.

Kaplica św. Laurentego

Często zdarza się, że niektóre obiekty mają podwójne nazwy. Może to być pomnik, budynek, plac i jeszcze wiele rzeczy. Pierwszą – oficjalną nazwę – otrzymują przy otwarciu, wystawieniu czy założeniu. Później do nich dodawane jest określenie, dane przez ludzi i obie nazwy działają równolegle. Zwyczajli ludzie mają poczucie humoru i ich wersja czasami brzmi zabawniej niż ta bezbarwna oficjalna.

Jako przykład można przytoczyć wypadek z 2012 r. Naprzeciwko gmachu Policji i Służby Bezpieczeństwa przy ul. Sacharowa otwarto kapliczkę. Przy jej poświęceniu nadano jej za patrona św. Jerzego, patrona policji.

Jednak wśród mieszkańców nosiła miano Laurentego. Nie tego męczennika żywcem usmażonego przez Rzymian na żelaznej kracie w III w. n.e. Chodziło o innego Laurentego – Laurentego Berię, komisarza spraw wewnętrznych ZSRR. Dlaczego tak zjadliwie? Chyba dlatego, że siedziba NKWD w obw. stanisławskim mieściła się w tym właśnie gmachu, zaś Beria był jej szefem.



POCZTÓWKA Z KOLEKCJI AUTORA

SICYŃSKI OJCIEC

Pani Mularowa

Czy nigdy nie zastanawialiście się Państwo nad nazwami kawiarni czy restauracji? Najczęściej nie ma tam nic oryginalnego, są to przeważnie imiona właścicieli, nazwy miast za granicą, czy po prostu dźwięczne słowa. Jednak w przypadku kawiarni „Świetlica Mularowa” sprawa nie jest tak banalna.

Dyrektor zakładu Witalij Kaczkan, osoba kreatywna wspomina, jak w 2012 r. wykupił dwa mieszkania w starej kamienicy przy ul. Czornowola 5 i zaczął adaptować je na kawiarnię. Wnętrze miało być w starym stylu, więc robotnicy zbijali tynk do cegły. Pewnego dnia młotek przebił mur na wyłot. Okazało się, że za cienką ścianką była ukryta nisza! Znalaziono tam kilka artefaktów: niewielką paczkę austriackich koron, jakieś kwity i zdjęcie potężnej kobiety w starej sukni. Napis na odwrocie zdjęcia wyjaśnił, że była to pani Mularowa, właścicielka mieszkania. Stała w dumnej pozie, opierając się na otwartym notesie, który również znalaziono w skrytce.

Najcenniejszym znaleziskiem był właśnie ten notes, bo pani Mularowa zapisywała w nim swe przepisy. Proszę sobie wyobrazić – oryginalne przepisy kuchni galicyjskiej z początków XX w.! Tak nazwisko dawnej gospodyni trafiło do obecnej nazwy lokalu. Od tego czasu wiele dań przygotowywanych jest według oryginalnych przepisów pani Mularowej.

Nie są to zwykłe potrawy, lecz gastronomiczne arcydzieła! Gdyby w swoim czasie opublikowała te



POCZTÓWKA Z KOLEKCJI WOŁODYMYRA SZULEPINA

PANI MULAROWA



POCZTÓWKA Z KOLEKCJI AUTORA

SICYŃSKI SYN

przepisy, stałaby się konkurencją dla Darii Cwek.

Inkluz

Niektórzy uważają, że magia i mistyka zdarzają się tylko w kinie i dramatycznych powieściach. Tak naprawdę wszelkich niepojętych i zagadkowych zjawisk nie brakuje w naszym codziennym życiu. Przykładem może być cudowna moneta lub inkluz. W bajkach jest to dość często spotykana scena, gdy mężczyzna znajduje czarodziejską monetę, która stale wraca do jego kieszeni, niezależnie od tego ile razy nią się rozlicza. Cud, powiecie. Ale to tylko na pierwszy rzut oka.

Pisarz Wołodmyr Jeszkilew opowiedział mi historię, która zdarzyła się w realnym życiu z jednym jego znajomym. Ten dość zamożny mężczyzna był na robotach za granicą. Po powrocie założył własny biznes. Pewnego razu odwiedził go (mieszka przy ul. Konowalca) cioteczny brat. Na odmiannę od gospodarza – kompletny nieroba. Zaciągnął mnóstwo



ZDJĘCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

ZDJĘCIE PUŁKOWNIKA KONOWALCA



ZDJĘCIE AUTORA

KAPLICA PRZY GMACHU POLICJI I SBU



AWERS JUBILEUSZOWEJ MONETY



ZDJĘCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

ZDJĘCIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

REWERS JUBILEUSZOWEJ MONETY

kredytów, żona go opuściła, pracy nie miał. Zazdrościł oczywiście krewnemu, ale tego nie okazywał. Posiedzieli, popili, a na pożegnanie brat podarował bratu nikłową jubileuszową monetę, emitowaną w 2012 r. z okazji 350-lecia Frankiwska. Ten podziękował i wsadził ją do jednej z przegródek pularesu.

Od tej chwili posypały się na niego niepowodzenia. Wykradziono mu pieniądze z karty, na budowę przywieziono cegły niskiej jakości, a na dodatek – rozbił drogi samochód. Pewnej nocy przyśnił mu się ojciec, który powiedział tylko jedno zdanie: „Wyrzuć natychmiast pulares!”.



ZDJĘCIE AUTORA

POPIERSIE JEWHENA KONOWALCA

Rano mężczyzna rzetelnie przejrzał pulares w poszukiwaniu jakiegś przekłętej igły czy innych atrybutów woodoo. Wydobyl monetę, przypomniał sobie brata-zawistnika i wszystko zrozumiał. Nie tak, żeby ją po prostu wyrzucić. Zadziałała tu galicyjska oszczędność – jak tu wyrzucić 5 hrywien!

Poszedł do sklepu, dołożył pieniędzy i kupił za monetę paczkę papierosów. Od razu zrobiło mu się lżej – niby kamień z serca spadł.

Minęło kilka dni i w piekarni otrzymuje jako resztę... jubileuszową monetę! Powiedział potem, że nigdy w sklepach nie wydawano mu takich monet. I tym razem nie wykonał polecenia ojca i znów na coś ją wydał.

Moneta wracała do niego przez trzy tygodnie. Znowu pojawiały się nieprzyjemności i nieprzewidziane trudności, aż w końcu wyrzucił ją do miejskiego jeziora.

P.S. Co do tego, czy wierzycie starym przesądom czy nie – to osobista sprawa każdego. Ale proszę się zgodzić, że żyć w otoczeniu legend jest o wiele ciekawiej.

Nie ten mundur

21 października na skwerze przy ulicy o tej samej nazwie otwarto pomnik Jewhena Konowalca. Odegrał znaczną rolę w historii Ukrainy. Był założycielem Ukraińskiej Organizacji Wojskowej i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Wartość projektu wraz z urządzeniem skweru wyniosła 350 tys. hrywien.

Autorem pomnika jest rzeźbiarz Igor Semak. Przedstawił Konowalca w mundurze, na co wskazują oficerskie regalia. Uniformiści nazywaj ten wzór zębatką. I tu zaczyna się historyczny kazuś – tego rodzaju dekoracja munduru była przyjęta w Ukraińskiej Armii Galicyjskiej Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, w której jednostkach Jewhen Konowalec nigdy nie walczył.

Z wybuchem I wojny światowej został zmobilizowany do 19 pułku Landwery. Trafił do niewoli rosyjskiej, potem stał na czele różnych formacji Strzelców Siczowych w armii Ukraińskiej Republiki Ludowej. Na wielu zdjęciach przedstawiany jest z odznaką pułkową na kołnierzu – trzema jednakowymi smugami. Takie właśnie powinny być odlane na pomniku.

Pomnik zawiera więc taki błąd, któremu ani fotoshop, ani pilnik już nie dadzą rady. Dobrze, że przynajmniej jest taki.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – godz. 9:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Domażyr, kościół pw. NSPJ – godz. 11:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP godz. 8:00, 10:00, 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysław, kościół pw. sw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sasiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Frankiws (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30
Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

1 listopada, sobota godz. 17:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
7 listopada, piątek godz. 18:00	balet „DON KICHOT” L. Minkus
8 listopada, sobota godz. 17:00	opera „AIDA” G. Verdi
9 listopada, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00	opera „LIS MYKYTA” I. Nebesnyj balet „GISELLE”, A. Adan
14 listopada, piątek godz. 18:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
15 listopada, sobota godz. 17:00	opera „CARMEN” G. Bizet
16 listopada, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „DON KICHOT”, L. Minkus
21 listopada, piątek godz. 18:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko
22 listopada, sobota godz. 17:00	opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE” J. Mejtus
23 listopada, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	program dla dzieci „ZABAWA W OPERĘ” balet „GISELLE”, A. Adan



Witryna literacka

ODA na cześć „Księcia Niezłomnego”

Zbigniewowi Chrzanowskiemu – w 90. rocznicę urodzin i 65. rocznicę pracy artystycznej i 125. rocznicę Teatru Wielkiego

O Ty! O Zbi!
O Ty, artysto boski
Zbigniewie Chrzanowski
który przez wszystkie życia sezony
i trwasz i grasz i stawisz
teatr lwowski
na wszystkie świata strony!

Bo w sercu masz wyryte
jak w spizu przodków naszych słowa
„że na Miasta i Narodu pożytek
z teatru zawsze brzmieć musi
nasza ojczysta mowa...!
Bo jest teatr nasz lwowski
nie tylko miejscem rozrywki
beztroski
ale twierdzą narodowej myśli...”
i marzeń i piękna sztuki
wszystkiego ojczystego
co się w sercu wyśni...

Zaiste Tyś „Książę Niezłomny”
teatru lwowskiego
powtarzający za Słowackim
z małej sceny Ludowego –
„za ojczyznę oddałem swój żywot
i dźwigam Maurów kajdany,
darłem piersi moje, połykałem proch
na podłodze zamiatany”...

A proch ten sceniczny
relikwim świętym pokrewny
jak proch z sandałów ojców świętych

Olszańskich, Kiernickich i Cieńskich
a mocny jak proch bitewny
bibliotek i katedr
po Gębarowiczach,
Mossingach i Nikodemowiczach
jak ich słowa
po Sybirach i celach więziennych
krążące
jak szept co w sercu kłuje
„Ja tutaj Polski pilnuję...”

I płynie
dzięki Tobie
niesłabnącym i wciąż żywym nurtem
wbrew obcych okrzyków
od Pełtwi do Wisły
i hen aż do Bałtyku –
polska mowa
ze Lwowa!

W moim bytomskim mieszkaniu

pośród obrazów innych wiszą
pożółkłe, stare
lwowskie afisze
z portretami Skarbka hrabiego
i Bogusławskiego...

Chodzę tak między nimi
spoglądam i sobie marzę
i śni mi się afisz nowy
a na nim sześć twarzy
Bogusławski, Kamiński, Skarbek
Pawlikowski, Heller, Chrzanowski
oto nieśmiertelny
Teatr Lwowski!

W dniu tak wielkiego
i Teatru i Zbyszka święta
o tym musimy pamiętać!

BOGDAN KASPROWICZ

Bogdan Kasprowicz

Polski poeta, artysta i autor książek. Urodził się w Katowicach, ale jego rodzina pochodziła ze lwowskich Ormian, dawno osiadłych na ziemiach polskich. Wielki sympatyk Lwowa. Jest absolwentem katowickiego Uniwersytetu Śląskiego. Autor książek i wierszy na temat ukochanego miasta. Wybrane publikacje książkowe: „Moim miastom: wiersze i piosenki z Bytomiem i Lwowem w tle”, „Wypijmy za Lwów. Wiersze dla i od przyjaciół”, „Lwów sentymentalny. Historia miasta w obrazach”, „Ormianie w Polsce”, „Lwów zawsze i wszędzie”. Obecnie występuje w założonym przez siebie „Teatryku bez Granic”, gdzie jest także autorem piosenek i wierszy.

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.
Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.
EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.
Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu
Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37.
Wyśmienita polska kuchnia,
ciepła rodzinna atmosfera,
nastrojowe wnętrze i muzyka.
Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.
Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.
Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

**Kurier
Galiczyjski**

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

A black and white line drawing of a large stack of banknotes, with several coins falling from the top. The coins are depicted in various orientations, some showing the obverse and others the reverse. The stack of money is composed of many individual bills, some of which are slightly offset to show depth. The coins are scattered in the air above the stack, suggesting they are being dropped or are falling from a source just out of frame.

29.11.2025, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	42,00	42,20
1 EUR	49,10	49,25
1 PLN	11,55	11,65
1 GBR	55,70	56,10

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс”
м. Львів, вул. Кошиця 7/29

XII edycja Konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany”

W jesienny październikowy dzień w obszernych salach Muzeum Narodowego im. Andrija Szeptyckiego odbyła się piękna uroczystość – wręczenie nagród XII edycji Konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany”. Konkursowi towarzyszyła monumentalna wystawa grafiki polskich i ukraińskich artystów, umieszczona w dwóch dużych salach muzealnych.

JURIJ SMIRNOW

TEKST

JURIJ SMIRNOW

ALEKSANDER KUŚNIERZ

ZDJĘCIA

Pomimo trwającej wojny, agresji Rosji, alarmów, a nawet jesiennej deszczu za oknami, na wystawie w Muzeum było bardzo ciepło, miło, serdecznie i uroczysto. Spotkali się ludzie zainteresowani sztuką, pięknem, w większości młodzi – studenci i absolwenci Lwowskiej Akademii Sztuki. Na sali byli też goście z Polski, dyrektorowie i pracownicy Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki z Krakowa, warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu. Na uroczystość wręczenia corocznych nagród „Indeksu imienia Mariusza Kazany” przybyła Barbara Kazana, założycielka Fundacji imienia Mariusza Kazany, konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon z małżonką, pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, lwowscy historycy sztuki, muzealnicy, miłośnicy sztuki, zwłaszcza grafiki.

W pierwszej sali umieszczono wystawę, która opowiada o działalności Fundacji imienia Mariusza Kazany za ostatnie piętnaście lat, od czasu jej powstania 29 września 2010 roku. Obecni mogli zapoznać się z wyborem plakatów z lat 2010–2025 towarzyszących realizacji różnorodnych projektów artystycznych Fundacji w Polsce i za granicą. Mariusz Kazana był dyrektorem Protokołu Dyplomatycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, dyplomatą i miłośnikiem sztuki, autorem wielu projektów promujących polską kulturę i sztukę, uważał, że sztuka jest ważnym elementem wspierającym dyplomację. Szczególnie bliską jego sercu była grafika. Był on inicjatorem wystaw dzieł sztuki polskich autorów w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie polskich artystów witano bardzo serdecznie. Właśnie takim miejscem, gdzie polscy artyści i ich dzieła mogli spotykać przedstawicieli korpusu dyplomatycznego stała się „Galeria u Dyplomatów”, której inicjatorem był Mariusz Kazana. W 2009 roku zorganizował w tej galerii ekspozycję „IMPRINT Kolekcja grafiki Współczesnej”, na której przedstawiono pięćdziesiąt prac artystów z całego świata. Śp. Mariusz Kazana zginął tragicznie w katastrofie lotniczej samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku, kiedy razem z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim zginęło około 92 osoby, elita polskiego życia politycznego. Już pięć miesięcy po tym tragicznym



LAUREATKI XII EDYCJI KONKURSU



LAUREATKA KONKURSU JULIA JEWTUCH OBOK SWOICH PRAC

wydarzeniu Barbara Kazana wraz z córką i grupą przyjaciół podjęli inicjatywę założenia Fundacji jego imienia. Fundacja postawiła przed sobą zadanie nie tylko uwiecznić imię Mariusza Kazany i innych ofiar katastrofy, lecz rozwijać jego projekty, których nie zdążył zrealizować, zaś jego pasja, jego zaangażowanie na rzecz kultury i sztuki polskiej, stały się główną inspiracją dla Fundacji. Misją Fundacji jest też budowanie pozytywnego wizerunku Polski poprzez popularyzację polskiej kultury i sztuki w kraju i za granicą. Fundacja została objęta honorowym patronatem ministra Spraw Zagranicznych. W 2012 roku podczas wystawy organizowanej we Lwowie powstała wspólna idea Barbary Kazany i konsula generalnego RP we Lwowie o organizacji we Lwowie konkursów „Indeks im. Mariusza Kazany” wśród studentów i absolwentów Lwowskiej Akademii Sztuki dla promowania młodych utalentowanych lwowskich grafików, rozwijania

polsko-ukraińskiej współpracy twórczej. Idea była podtrzymana przez kierownictwo, profesorów i katedrę grafiki uczelni lwowskiej i od tego czasu organizowano już dwanaście konkursów. Coroczny zwycięzca konkursu poza nagrodą finansową, ufundowaną przez Konsulat Generalny RP we Lwowie, otrzymuje też zaproszenie na staż w Polsce, organizowany przez jedną z uczelni uczestniczących w projekcie, mianowicie na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Warszawie lub we Wrocławiu. Pierwszą laureatką konkursu w 2012 roku została Oksana Jorysz. W swojej już dwunastoletniej historii wystawy odbywały się w Galerii Gary Boumana, Muzeum Historycznym miasta Lwowa, i już od lat w Muzeum Narodowym im. Andrija Szeptyckiego. Od pierwszej edycji konkurs „Indeks imienia Mariusza Kazany” zajął swoje miejsce w kulturalnym i artystycznym życiu Lwowa, stał się znaczącym wydarzeniem we wspólnych polsko-ukraińskich

projektach kulturalnych, we współpracy z Lwowską Akademią Sztuk Pięknych z Akademiami Sztuk Pięknych w Polsce. Do udziału w pracach jury corocznych konkursów zostali zaproszeni znani profesorowie z Polski i Ukrainy.

Wszystkich zebranych na wystawie serdecznie przywitała wicedyrektorka Narodowego Muzeum im. Andrija Szeptyckiego. Następnie Marek Radziwon, konsul generalny RP we Lwowie, podkreślił znaczenie konkursów „Indeks imienia Mariusza Kazany” i ten fakt, że u początków tego konkursu stał też konsulat lwowski. Następnie konsul generalny podkreślił, że Fundacja imienia Mariusza Kazany aktywnie działa nie tylko w Ukrainie, ale i w wielu innych krajach świata. W ciągu piętnastu lat działalności Fundacja we współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych i licznymi ośrodkami graficznymi w Polsce uczestniczyła w realizacji kilkudziesięciu różnorodnych projektów artystycznych m.in. w Chinach, Belgii, Libanie, Irlandii, Czechach, Słowacji, Brazylii, Bułgarii, Serbii, Stanach Zjednoczonych. Fundacja również kontynuuje działalność wystawienniczą w „Galerii u Dyplomatów”, prezentując twórczość polskich artystów grafików. Ale współpraca polsko-ukraińska ma w działalności Fundacji znaczenie szczególne.

W 2025 roku do konkursu zgłosiło się kilkudziesięciu ukraińskich studentów i absolwentów Lwowskiej Akademii Sztuki. W tym roku zwyciężyła Julia Jewtuch, absolwentka Akademii z roku 2021. Drugie miejsce wygrała Margaryta Skydan, studentka IV roku Akademii, zaś trzecie miejsce – Anastasja Stasjuk, studentka III roku.



Marek Radziwon wręczył dziewczynom zasłużone nagrody, serdecznie wszystkie trzy pozdrowił. Pod gorące oklaski obecnych piękne bukiety kwiatów od konsula generalnego dostały: Barbara Kazana i wszystkie trzy zwyciężczynie konkursu.

Konsul generalny również podkreślił, że obecnie w Ukrainie działa wiele polskich firm i instytucji finansowych. Ich działalność jest bardzo pożyteczną i potrzebną w zaistniałej sytuacji. Lecz współpraca w sferze kulturalnej, artystycznej jest jeszcze bardziej znacząca i na znacznie dłuższą perspektywę. Ten kapitał duchowy jest ważniejszy nawet od finansów, i ten kapitał będzie procentował w dłuższej perspektywie. Serdeczne słowa podziękowania dla wszystkich obecnych, pracowników konsulatu, członków jury, profesorów i studentów Akademii Sztuki wyraziła Barbara Kazana. Wieloletnia współpraca w ramach konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany” przerodziła się w polsko-ukraiński projekt kulturalny, który poza wystawą konkursową obejmuje również prezentację dokonanych wybitnych polskich i grafików.

Podczas tegorocznej XII edycji Konkursu w Muzeum Narodowym we Lwowie polska strona przedstawiła wystawę Anny Trojanowskiej „Hic sunt leones” („Tutaj są lwy”) oraz ekspozycję „Wrocławska szkoła grafiki” Katedry Grafiki Artystycznej ASP im. Eugeniusza Gepperta i wystawę „Migracja myśli” Marii Savko. Młoda ukraińska artystka Maria Savko była laureatką VIII edycji Konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany”, zaś obecnie przedstawia już wspianą wystawę indywidualną. Jest ona też tegoroczną stypendystką programu ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Gauze Polonia”.

Anna Trojanowska urodziła się we Wrocławiu, ukończyła studia na Wydziale Grafiki ASP w rodzinnym mieście pod kierownictwem profesora Pawła Frąckiewicza. Pracuje na macierzystej uczelni. Obecnie jest już profesorem, doktorem habilitowanym, od 2015 roku prowadzi autorską Pracownię Projektowania Interfejsu Graficznego w Katedrze Projektowania Graficznego. Jak podaje przewodnik po wystawie, Anna Trojanowska „dzieli swoje zainteresowania artystyczne pomiędzy nowe media (animacje projektowanie interfejsu graficznego i szeroko pojętą grafikę ekranową) a grafikę artystyczną. Najważniejsze miejsce w jej twórczości zajmuje praca we własnym warsztacie litograficznym, gdzie od 11 lat wykonuje grafiki przy użyciu tylko jednej płyty marmuru z Carrary. Tajnikami swojego warsztatu dzieli się na stronie litografia.pl, która powstała w ramach I edycji stypendium „Młoda Polska” w 2004 roku i funkcjonuje do dziś. Jej działalność została doceniona zarówno na uczelni, jak i przez ministerstwo (nagroda ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za działalność artystyczną)”. Anna Trojanowska prezentowała swoją twórczość na licznych wystawach w Polsce i za granicą. Za swoje litografie została uhonorowana 79 nagrodami w kraju i na świecie. Wszyscy lwowscy miłośnicy sztuki, zwłaszcza grafiki artystycznej, mają możliwość obejrzenia te niezwykle ciekawe wystawy w Muzeum Narodowym im. Andrija Szeptyckiego.

Partnerzy medialni

